

ŻYCIE GOSPODARCZE

24 LIPCA 1977 R.

NR 30 (1349) ROK WYD. XXXII

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

CENA 4 ZŁ

22 LIPCA 1944 — 22 LIPCA 1977 — 33 LATA POLSKI LUDOWEJ

ANNA KUSZKO

Henryk Ruda
odpowiada żartem:
...mieli górniczy
Pstrowskiego,
a stoczniovcy —
Soldka, to mogą mieć
hutnicy Rudę...
str. 1

JOANNA KWIEK

Polska propozycja
konwencji w sprawie
zagwarantowania
prawa do pracy
str. 1

ZOFIA DŁUGOSZ

Kaliska WSS „Społem”:
wydobyć choćby
spod ziemi
str. 3

ANDRZEJ BYRT

Kryzys nekrolog
przedwcześnie
str. 12

KRZYSZTOF KRAUSS

TROPAMI KOOPERACJI —
Dlaczego przedsiębiorstwa
nie zawierają umów?
str. 7

JACEK BOŁDOK

Porządkowanie wypoczynku
zwanego zorganizowanym
str. 8

ANDRZEJ CHMIELEWSKI

WOJEWÓDZKIE
INICJATYWY —
Częstochowa:
własnym wysiłkiem
str. 5



Fot. S. ZUBCZEWSK.

WSPINACZKA

ANNA KUSZKO

Najpierw zaskoczenie. Powiedziano mi: chłopak po technikum, a mój rozmówca dobiega czterdziestki. Powiedziano: zamknięty w sobie, a rzadko kto tak szczerze odkrywa przed dziennikarzem wszystkie karty. Powiedziano: nie udziela się, stroni raczej od ludzi, a HENRYK RUDA więcej mówi o otoczeniu niż o sobie. Z informacji uzyskanej w Hucie „Warszawa” jedno okazuje się niepodważalne: że jako tokarz wyciąga rzeczywiście ponad 300 proc. normy i zarabia około 12 000 zł miesięcznie bez żadnych „nagodziń”, w normalnym czasie pracy.

Od kiedy tak wysoko przekracza normę?

Właściwie to od dwóch lat. Kiedy zdał maturę, pomyślał sobie, że powinno to być jakoś widać. Zdobył przecież wyższe kwalifikacje, ukończył technikum, i to jakie technikum! Elektryczno-Mechaniczne im. PPR przy ul. Zajęcza w Warszawie — może słyszałam? Tam są naprawdę znakomici wykładowcy. Wiele skorzystał. Nie tylko on — wszyscy. Z niektórymi kolegami do dziś utrzymuje kontakt. Nawet teraz, kiedy w Hucie powstaje filia Krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej, w której ma zamiar podjąć studia, namówił kilku, choć w innych zakładach pracują, żeby znów razem startowali. Zresztą, do kontynuacji nauki zachęcał ich mgr Gmachowski — matematyk z Technikum. Zaprosił ich nawet, czwórkę najlepszych, po maturze do swego domu na rozmowę o planach na przyszłość i o dalszej pracy.

Wtedy Ruda ustalił, że wszyscy powinni wiedzieć, że tokarz z maturą jest lepszy od takiego bez technikum. Zwłaszcza jeśli tę maturę łączy z dwudziestoletnim doświadczeniem w pracy.

Już taki długi staż pracy?

Oczywiście, a ja myślałam, że można dojść do perfekcji w pracy tokarza zaraz po technikum? To niemożliwe. Na obróbce skrawaniem trzeba się znać. Trzeba wyczuwać pod palcami nacisk noża i twardość każdego materiału. Wiedzieć dokładnie, jakie dobrać ostrze, przemyśleć sobie każdy ruch. I do tego nie wystarczy najbardziej nawet gruntowne wiadomości szkolne — potrzebna jest praktyka, co najmniej pięcioletnia.

A Ruda pracuje w hutnictwie już

22 lata, wliczając w to oczywiście zawodówkę, którą ukończył w Hucie „Bałdon”. Potem przeniósł się do Huty „Florian”. I tam już właściwie zaczął wyrabiać więcej niż inni, najpierw o kilka procent. A w Hucie „Warszawa” — pracuje tu prawie od jej początku, od 1961 r. — to już zawsze był lepszy od innych o co najmniej kilkanaście procent. No, a teraz o kilkadziesiąt.

Jak to się robi? Trzeba po prostu chcieć tak pracować. Henryk Ruda lubi swoją pracę, a przede wszystkim lubi atakować najwyższe wykonanie — innych i swoje własne. Zawsze stara się być trochę lepszy. Może nie wypada tak mówić, ale to prawda. W kwietniu tego roku wyrobił 270 proc. w maju, już na nowych normach — 322,1 proc., w czerwcu — 330,6 proc.

W ogóle jest uparty i jak sobie coś postanowi — musi to osiągnąć. Lubi na przykład spacerować po mieście i oglądać wystawy. Zastanawia się wtedy, co chciałby mieć w domu. I kiedy coś mu się spodoba — nie ma na niego silnych. Po maturze na przykład postanowił kawalec, w której mieszkał od lat, jakoś nowocześnie, bardziej elegancko urządzić. Zobaczył wtedy na wystawie magazynu meblowego komplet „Płast”. I dziewięć nocy na zimnie pod „Emilią” kołdował, żeby taki komplet zdobyć. Bardzo pasuje do ich mieszkanek. W ogóle lubi mieć porządne rzeczy. Ale nie powinien myśleć, że po to tylko tak pracuje, żeby dużo zarobić. Owszem, zarobki się liczą, nawet bardzo, zwłaszcza od kiedy się ożenił (a było to w 1968 roku).

DOKONCZENIE NA STR. 2

PRAWO DO PRACY NORMĄ MIĘDZYNARODOWĄ

JOANNA KWIEK

„Bezrobocie, niepełne zatrudnienie i doraźne zarobkowanie wykazują charakter światowy i dotyczą co najmniej jednej trzeciej ludzkości w obecnej chwili, uwzględniając godności ludzkiej i nie pozwalając na realizację prawa do pracy”.

Stwierdzenie to zawarte jest w Deklaracji Zasad Trójsłonnej Światowej Konferencji Zatrudnienia, Podziału Dochodu, Postępu Społecznego i Międzynarodowego Podziału Pracy, która odbyła się w kwietniu ubiegłego roku w Genewie, zgodnie z rezolucją Międzynarodowej Organizacji Pracy przyjętej dwa lata wcześniej. Deklaracja uznaje, że „niepełne zatrudnienie, bezrobocie, niedostatek, niedożywienie i analfabetyzm zostały spowodowane zarówno czynnikami o charakterze krajowym, jak i międzynarodowym”.

Szeroki program działania, traktujący o specjalnych środkach w stosunku do ludności rolniczej, kobiet i młodzieży, zajmujący się ze szczególną uwagą potrzebami krajów rozwijających się, wskazuje na metody natury ekonomicznej, prawnej i technicznej (chodzi głównie o transfer nowoczesnych technologii), jakie trzeba podjąć w skali poszczególnych krajów, jak też we współpracy międzynarodowej, zwłaszcza regionalnej.

W sprawach polityki zatrudnienia stwierdzono, że najważniejszym zadaniem jest zapewnienie miejsc pracy, zalecając państwom członkowskim wprowadzenie polityki kredy-

towej sprzyjającej tworzeniu nowych miejsc pracy oraz reformę systemu podatkowego stwarzającą zachęty do zwiększania zatrudnienia.

Na tej konferencji delegacja polska zaproponowała przygotowanie projektu konwencji Międzynarodowej Organizacji Pracy w sprawie prawa do pracy i polityki zatrudnienia. Zatrudnienie — czynnik zaspokajania potrzeb człowieka, jeden z najważniejszych problemów społeczno-ekonomicznych większości krajów świata, uznane w najważniejszych aktach międzynarodowych i deklaracjach za integralną część praw człowieka, nie doczekało się do dziś wiążącej normy międzynarodowej. Prawa do pracy nie formułuje żadna ze 147 konwencji MOP, dotyczących pracy i polityki społecznej. Ta niewątpliwa luka w prawie międzynarodowym ma, oczywiście, swe uzasadnienie polityczne. Jedynie kraje socjalistyczne dzięki swym pryncypiom ustrojowym mogły prawo do pracy nie tylko konstytucyjnie przyznać, ale i stworzyć społeczno-ekonomiczne warunki dla praktycznej jego realizacji.

*

Zasada pełnego i racjonalnego zatrudnienia — a więc wykorzystującego kwalifikacje, uzdolnienia i talenty — jest podstawowym elementem strategii rozwoju społeczno-gospodarczego Polski; jednocześnie ur-

zeczywistnieniem podstawowej zasady naszego ustroju, stanowiącej, że wszechstronny rozwój człowieka, poprawa materialnych, socjalnych i kulturalnych warunków jego życia jest nadrzędnym celem rozwoju gospodarczego.

Stworzenie miejsc pracy, by zagwarantować pełne zatrudnienie w warunkach zniszczonej, niedoinwestowanej gospodarki było przez wiele lat, począwszy od 1945 r. naczelnym zadaniem strategii rozwoju gospodarczego. Równocześnie z industrializacją kraju kształtowała się i umacniała zasada udziału w podziale dochodu zgodnego z wkładem pracy, równego dostępu do oświaty, równości szans awansu społecznego.

Wysoka stopa wzrostu ekonomicznego w całym powojennym trzydziściu, uzyskana głównie dzięki dynamicznemu rozwojowi przemysłu, jak również lepszymu wykorzystaniu majątku produkcyjnego, pozwoliły na urzeczywistnienie przyjętych założeń ustrojowych. Z drugiej strony wzrost zatrudnienia stał się ważnym czynnikiem umożliwiającym utrzymanie wysokiej dynamiki

wzrostu gospodarczego: w latach 1947-1955 około 46 proc. całkowitego przyrostu produkcji przemysłowej było rezultatem wzrostu zatrudnienia, zaś w okresie następnego dwudziestolecia — 32 proc.

Już w okresie pierwszego wieloletniego planu rozwoju gospodarki (na lata 1950-1955), stwarzającego podstawy industrializacji, sytuacja na rynku pracy uległa radykalnej poprawie. Liczba osób zarejestrowanych jako poszukujących pracy spadła ze 119 tys. w 1949 r. do 30,6 tys. osób w 1955 r.

Rozwojowi gospodarczemu od 1950 r. do połowy lat siedemdziesiątych towarzyszyła obfitość zasobów siły roboczej. W całym tym okresie przyrost zatrudnienia znacznie przewyższał demograficzny przyrost zasobów siły roboczej, wynikający ze zwiększenia się liczby ludności w wieku produkcyjnym. W latach 1961-1970 wynosił on średnio 2 proc. i należał do najwyższych w Europie. W bieżącym dziesięcioleciu — 1,7 proc. rocznie, zaś w tej pięcioletniej — już tylko 1 proc.

Równoległe z tymi procesami następowała zmiana struktury zatrudnienia (udział zatrudnienia w rolnictwie i leśnictwie zmniejszył się z 57 proc. w 1950 r. do 34 proc. w 1975 r., zaś udział osób pracujących w prze-

myśle i budownictwie zwiększył się z 23 proc. w 1950 r. do 37 proc. w 1975 roku) oraz dzięki rozwojowi szkolnictwa ogólnego i zawodowego — podniesienie poziomu wykształcenia ludności.

Początek lat siedemdziesiątych przyniósł zasadniczą zmianę sytuacji na rynku pracy. W wyniku przyspieszenia tempa inwestowania oraz rozwoju sfery usług, mimo największego w okresie powojennym demograficznego przyrostu siły roboczej, wystąpił w nie spotykanych dotąd rozmiarach niedobór rąk do pracy, szczególnie ostry w rejonach wysoko uprzemysłowionych. W 1975 r. i pierwszej połowie 1976 r. na jednego mężczyznę poszukującego pracy przypadało ok. 26 wolnych miejsc pracy (w 1970 r. — niecałe 4), a na jedną kobietę 2,4 miejsca (1970 r. — 0,1).

Sytuacja ekonomiczna i demograficzna wymaga obecnie racjonalizacji przyrostu zatrudnienia. Dla utrzymania tempa wzrostu naszej gospodarki potrzebne są intensywne i jakościowe czynniki rozwoju, przede wszystkim wzrost wydajności pracy, na którym będzie się opierać cały przyrost produkcji przemysłowej i dochodu narodowego.

Racjonalne zatrudnienie dzisiejszej doby staje się więc warunkiem

DOKONCZENIE NA STR. 2



W Hucie „Warszawa” pracuje prawie od początku jej istnienia.

Fot. M. STANKIEWICZ

WSPINACZKA

DOKONCZENIE ZE STR. 1

Przekracza jednak normę tak wysoko przede wszystkim po to, żeby sobie samemu udowodnić, że jest sprawnym i silnym. Silniejszy od innych. Taką ma już naturę. Może zwalcza w ten sposób jakiś kompleks niższości, bo go ma — to pewne. A może wynika to z zamilowania do sportu?..

Od dzieciństwa uwielbia sport. Dziewięć lat trenował i to ostro. W dyscyplinie, której kobiety na ogół nie lubią. W boksie. W Lidze Śląskiej odbywał już poważne mecze, raz nawet z czterokrotnym mistrzem Polski. Trener mówił, że może zrobić karierę, bo ma silne, precyzyjne uderzenie i znakomite refleksy, ale... brakowało mu wtedy kondycji.

W Hucie „Bałdon” praca była ciężka. To stara huta, a na Śląsku pracowało się bez żadnych rezerw. Wszyscy tak pracowali. Czasem przy młocie, w potwornym gorącu... młiał. Mieszał, wtedy w. hotelu, robotniczym. To też nie było łatwe. Najczęściej po 4-5 dni bez ciepłego jedzenia, tylko na suchym wikcie. Ale kiedy mając lat 16 wyjechał z rodzinnej Hawy, to miał już taką ambicję, żeby na nic się nie uskarżać i o nic rodziców nie prosić. Im też nie było łatwo. Wiele pisał zawsze mamie, że doskonale mu się wiedzie i dużo zarabia, choć różnie wtedy bywało.

Matkę miał niezwykle pracowitą. Nigdy jej nie widział z założonymi rękami. Była ich w domu czworo: dwóch chłopców i dwie dziewczyny. I wszyscy po niej odziedziczyli to zamilowanie do pracy i porządku.

Zonę też wybrał sobie bardzo pracowitą. W hucie na kserografie pracuje. Mówią tam o niej, że jest niezastąpiona. I domem też zajmuje się jak należy. Oczywiście, jadają u siebie. Krystyna z wszystkim zdąży. Pilotuje także córkę w nauce. Ustalił tak, że teraz on studiuje, a ona o siedem lat młodsza, dom ma

na swojej głowie. Potem on przejmie pieczę nad Beatą, a Krystyna skończy jakieś odpowiednie studium pomaturalne. Czasem, kiedy przygotowując się do egzaminów, zbyt długo siedzi w swojej dziupli nad książkami (pomieszczenie na zyp zagospodarował sobie do nauki, choć tego nie wolno), posprzecząją się trochę, bo Krystyna — to nerwus. Ale to nic nie szkodzi. W ludziach ceni najbardziej pracowitość i sprawiedliwość.

I miał szczęście do takich ludzi. Kiedy na przykład w Hucie „Bałdon” stawiał pierwsze kroki, jeszcze w akordzie nie pracował — to trafił na oddziale metalurgii prośków do znakomitego wychowawcy. Mistrz Młoczek w czasie wojny jako pilot brał udział w bitwie o Anglię. Właściwie to był ostry i surowy, ale kiedy się dobrze pracowało — nigdy nie brakowało ani pochwały, ani zachęty. Ruda naprawdę wiele mu zawdzięcza. Tam właściwie nauczył się tak pracować. W ogóle w środowisku śląskich hutników tylko dobra, rzetelna praca była w cenie. Tam nigdy nie zetknął się z cwaniactwem. Tam nikt by mu nie powiedział: po co ty tyle pracujesz?

A teraz mówią? Zdarza się. Ale tym się wcale nie przejmuję. Odpowiada zartem, że mieli górnicy Psitrowskiego, a stoczniowcy — Soidka, to mogą mieć hutnicy Rudę. Nawet pasuje, no nie?

Przodownik pracy kojarzy się zawsze z dużym wysiłkiem mięśni, a o nim powiada, że przy maszynie stoi tylko 7 godzin i 45 minut i żadnego wysiłku ani pośpiechu w jego ruchach się nie wyczuwa.

To przesada. Pracuje pełne 8 godzin, a czasem i kilka minut więcej, bo musi swoją staruszkę — ma najstarszą na oddziale tokarkę, z 1959 roku — dobrze zakonserwować, złożyć, oczyścić. Pośpiechu w pracy może i nie widać, bo ogromnie dba o jakość detalu i estetykę wykonania. Jednak wyrobić 300 procent normy — to, co by nie mówić, ogromny wy-

silek fizyczny. Ma swoje sposoby, to fakt. Przede wszystkim organizuje sobie pracę należyte, ustala z góry kolejność czynności, przygotowuje odpowiednie noże. Wiele dorobił sobie sam z węglików splekanych, bo najważniejsze, to właściwie dobrą geometrię noża do detalu i do danej operacji. Tej wiedzy nie chowa bynajmniej dla siebie. Zgłosił kilka pomysłów racjonalizatorskich, ułatwiających pracę tokarza. Ostatnio na przykład opracował uniwersalny nóż do toczenia walców. I swoje noże, te, którymi się posługuje na co dzień, jak tylko ktoś poprosi — zawsze chętnie pożycza.

Mówią jednak, że się nie udziela. Jak to się nie udziela? To prawda, alkoholu nie lubi, od młodoci. Może dlatego, że chciał być sportowcem. Czasem kufel piwa pociągnie, i to wszyscy. Papierosów też nie pali, więc się od tokarki w czasie pracy nie odrywa. Tyle, co na przerwie. I zaraz po przerwie znów staje przy maszynie, często bywa na walcowni pierwszy. Niedawno dwie minuty po przerwie ktoś na chwilę prąd wyłączył. Nóż z węglików splekanych na widok się zniszczył. Szkoda — 230 zł kosztuje.

Zrobiono to umyślnie? Nikogo za rękę nie chwycił. Ale wyczuwa teraz wokół siebie trochę niechęć. To od czasu zmiany norm. To dziwnie, przecież nikt mniej teraz niż dawniej nie zarabia. I przeciętne przekroczenie norm kształtuje się mniej więcej na tym samym poziomie — 160-170 proc. Rezerwy były i są nadal nie trudne do udowodnienia. Nie trzeba wcale przyglądać się możliwościom Henryka Rudy, żeby je zobaczyć.

Dawniej zresztą to jego wysokie wykonywanie norm mało kogo interesowało. Kiedyś nawet, choć to nie wypada, poszedł do kierownika i spytał, jak to właściwie jest, dwa z ich oddziału, kiedy się przyłożyli (prawda, robota była niezwykle pilna i terminowa), to za jednorazowy wysiłek list pochwalny od razu dostali, a on pracuje tak od lat, co dzień, i dyplomu nie otrzymał. Zarabiał — to fakt. Ale chyba i na pochwałę zasłużył.

Widać, dobra praca na co dzień nie zdobywa w hucie należytego uznania? Tego nie może powiedzieć. Niedawno otrzymał list gratulacyjny za osiągnięte wzorowe wyniki w nauce, podpisany przez naczelnego dyrektora huty, którego zna jeszcze z „Floriania”.

Niedawno? Przecież technikum skończył w 1975 r. Tak, list trochę przeleżał się w dziale szkoleniowym, ale to nieważne. Sprawił mu ogromną radość. A zaraz potem, w „Dzień Hutnika” w tym roku dostał pierwsze odznaczenie — Złoty Krzyż Zasługi. To znaczy, że uznają jego pracę i postawę. Trudno mu się zgodzić z tym zarzutem, że się nie udziela. Przecież dobra, rzetelna praca, praca bez rezerw, na pełnych obrotach — to jest to, o czym mówi się, czego wymaga się na zebraniu partyjnym? Jest członkiem partii od 1962 roku.

Najbardziej nie lubi takiej dwulicowości, kiedy na zebraniu ludzie mówią co innego, a w życiu robią inaczej. Tam głoszą pochwały wydajnej pracy, a w pracy się ociągają. Jemu nikt czegoś takiego — i to w całym życiu — nie może zarzucić. Zawsze to, co do niego należy, starał się wykonać najlepiej, jak umiał. Specjalnie na zebraniach tego dotąd nie deklarował. Dopiero teraz podjął zobowiązanie dla uczczenia 60 rocznicy Rewolucji Październikowej. Właśnie, teraz sobie dopiero przypomniał, że na pewno o tym chciałam pisać, bo prasa zawsze o zobowiązaniach, a on się tu rozgadał o rodzinie i o boksie. Otóż zobowiązał się, na pewno już słyszałam, do wykonywania co miesiąc 230 proc. normy.

Nie słyszałam, ale dziwi mnie ta liczba. Przecież wykonuje teraz dużo więcej?

To prawda, ale do października kawał czasu i trzeba przewidzieć wszystko, co może wypaść. W lipcu na przykład wybiera się na pierwsze w życiu wczasy z rodziną. Mogą

też wystąpić jakieś inne okoliczności, w których trudno mu będzie osiągnąć takie wysokie wykonanie. A skoro się zobowiązał — to musi mu wypaść 230 proc. normy co miesiąc. Sądzi, że uda mu się to zobowiązanie przekroczyć, mimo że uczy się teraz sporo, bo w październiku rozpoczyna studia.

Jak to właściwie jest z tymi studiami? Czy nie satysfakcjonuje fakt, że jest absolutnym mistrzem w zawodzie tokarza? Dlaczego właściwie chce zmienić zawód tokarza, w którym osiągnął perfekcję (i niebagatelne zarobki oczywiście) na zawód inżyniera? Może odczuwa teraz pewne wyobcowanie ze środowiska?

Nie podobnego. O studiach myśli od dawna. W technikum się na nie zdecydował, kiedy zobaczył, że jest dobry z matematyki. A zdecydował się nie dlatego, że zawód tokarza mu obrzydł. Przeciwnie, chciałby być zawsze w tym zawodzie lepszy, silniejszy od innych. Ale trzeba przecież umieć przewidywać. Praca tokarza wymaga dużej sprawności fizycznej. Wykonuje ją bez mała dwadzieścia lat. Był także kowalem młotowym, młotkowaczem, szlifierem, i splekaczem węglików splekanych — to bardzo ważna specjalność, tego się właśnie w Hucie „Bałdon” nauczył. To jedyna huta o tej specjalności. A w Hucie „Warszawa” pracuje cały czas jako tokarz na walcowni grubej. Proponowano mu nawet stanowisko brygadzysty, ale on lubi się maksymalnie skoncentrować na swoim detalu, który ma do zrobienia. Sam może zrobić wszystko z zakresu walcowni grubej. I na razie nie odczuwa zmęczenia. Ale nieżył gardła już daje o sobie znać i — co by nie mówić — lata leca. Wie doskonale, że młodzi, jak się przyłożą, za parę lat go przesną. I na to, jak w sporcie, nie ma rady.

Wydał mu się więc, że za parę lat będzie o wiele bardziej przydatny w hucie jako inżynier z długoletnią robotniczą praktyką. I chyba ta nowa praca da mu nie mniej satysfakcji, jeśli ją sobie dobrze zorganizuje, i jeśli, oczywiście, dobrze skończy studia. Ale dlaczego miałby nie dać sobie rady? Przygotowuje się solidnie.

Jeszcze przed technikum zdobył na kursie kwalifikacji mistrza. Trzy lata uczęszczał na studium języków obcych na Uniwersytecie Robotniczym, ukończył kurs angielskiego. Zaliczył także roczny kurs kreślenia, organizowany przez Naczelną Organizację Techniczną. Teraz się przyda.

Dopóki jest tak sprawnym, jak obecnie, to chce być tokarzem, nawet z dyplomem inżyniera, choć tego nie wolno. Studia przecież kosztują i trzeba je odpracować na takim stanowisku, w którym można będzie wykorzystywać zdobyte wiadomości. Wcale jednak nie czuje się wyobcowany ze środowiska i powie otwarcie: na opinie tych, co pracy nie cenią, wcale mu nie zależy. A jest przekonany, że prawdziwy robotnik lubią go i uznają w swoim hutniczym środowisku.

Właśnie, a jak ja do niego dotarłam, przecież musiał mi o nim powiedzieć ktoś z huty?

Istotnie, niedawno o precyzyjnej pracy Henryka Rudy i jego wysokich zarobkach mówił, z zupełnej innej okazji, na jednej z komisji partyjno-rządowej SZYMON CHYBIŁ, członek KC, robotnik z Huty „Warszawa”.

Naprawdę? Jakże go to cieszy! To warzyz Chybił pracuje tuż obok walcowni grubej. Tak drwi w drzwi. I czasem przygląda się jego tokarskiej robocie. Nie, Henryk Ruda, wcale nie narzeka na brak uznania i ma w hucie sporo przyjaciół, prawdziwych kolegów. Teraz na przykład wpadł na walcownię Sylwek Dudek, też tokarz-brygadzysta i szczerze, z prawdziwą radością powiedział: „Heniek, dzwonił z pracy, masz się zaraz spotkać z redaktorką. Na pewno o tobie napiszą. Idziesz w górę, chłopie!”

A więc znów zaskoczenie: mówił o nim, że teraz idzie w górę. A jak określał to, co robił dotychczas?

ANNA KUSZKO

DOKONCZENIE ZE STR. 1

efektywnego rozwoju gospodarczego, tym samym — przy założonych jego proporcjach i priorytetach — dobrobytu obywateli. A jednocześnie najpełniejszą realizacją prawa do pracy, zgodnej z możliwościami człowieka i jego kwalifikacjami, pracy uzbrojonej w nowoczesną technikę i organizację.

*

Na ostatniej 63 sesji MOP, która odbyła się w maju br. w Genewie, delegacja polska, pod przewodnictwem ministra pracy, plac i spraw socjalnych — Tadeusza Rudolfa, złożyła polską propozycję Konwencji w sprawie zagwarantowania prawa do pracy.

Powołując się na Kartę Narodów Zjednoczonych, Deklarację Filadelfijską, Powszechną Deklarację Praw Człowieka, Międzynarodowy Pakt praw ekonomicznych, społecznych i kulturalnych, Deklarację ONZ o społecznym postępie i rozwoju, Konwencji MOP a także Program działania wspomniany wyżej Tróstronnej Konferencji, Konwencja postanawia:

„W celu stworzenia warunków stabilności i dobrobytu, które są nie-

Francji w kwietniu br. bezrobocie wśród młodzieży w wieku 15-24 od 1967 r. do 1978 r. wzrosło w Belgii z 12,7 tys. do 69,5 tys., we Francji z 32,8 tys. do 305,8 tys., w Wielkiej Brytanii ze 121,3 tys. do 615,1 tys., w RFN z 43,5 tys. do 287,3 tys., w 1975 r. we Włoszech z 214,7 tys. do 389,5 tys. (dane również z 1975 r.) Pierwsze miesiące bieżącego roku przyniosły dalszy wzrost tych liczb. W okresie recesji gospodarczej pierwszą ofiarą bezrobocia pada młodzież, zwłaszcza bez stażu zawodowego. Oczywiście, że pracodawcy wolą pracowników z doświadczeniem niż świeżo upieczonych absolwentów, którzy nie gwarantują wysokiej wydajności pracy. Rozbudowane systemy kształcenia, uznawane jeszcze kilka lat temu za jeden z najważniejszych warunków rozwoju gospodarczego, wciąż produkują absolwentów, którzy nie mają szans na znalezienie pracy. W niektórych krajach, by złagodzić nieco tę sytuację, przedłuża się lata kształcenia, rozbudowuje szkolnictwo wyższe do rozmiarów nieuzasadnionych potrzebami gospodarki, byle tylko zmniejszyć nacisk na rynek pracy.

Oczywiście, zmiany w systemach kształcenia problemów bezrobocia nie rozwiążą. Najbardziej oczywistym i skutecznym sposobem byłoby

PRAWO DO PRACY NORMĄ MIĘDZYNARODOWĄ

zbędne dla zapewnienia pokojowych i przyjaznych stosunków między narodami, w oparciu o poszanowanie zasad równouprawnienia i samostanowienia narodów — Narody Zjednoczone będą sprzyjały podnoszeniu poziomu życia, pełnemu zatrudnieniu oraz warunkom postępu i rozwoju społeczno-gospodarczego”.

Państwo — członek MOP — ratyfikujące Konwencję zobowiązuje się do urzeczywistnienia prawa do pracy w drodze zagwarantowania zatrudnienia wszystkim osobom zdolnym do pracy i pragnącym ją podjąć z uwzględnieniem indywidualnych kwalifikacji, uzdolnień i wyuczonego zawodu oraz z pominięciem jakiegokolwiek dyskryminacji ze względu na płeć, rasę, kolor skóry, wyznanie, poglądy polityczne, narodowość, pochodzenie społeczne lub wiek, za wynagrodzeniem odpowiednim do ilości i jakości pracy w godziwej wysokości.

W tym celu każde państwo podejmuje niezbędne kroki — o charakterze prawnym, ekonomicznym i społecznym. Pod kątem pełnego wykorzystania zasobów siły roboczej członek konwencji zobowiązuje ustalać program i politykę zatrudnienia w ramach bieżącej i długofalowej polityki społeczno-gospodarczej.

Z programem tym powinna współpracować polityka oświatowa, uwzględniająca potrzeby i możliwości gospodarki i jednocześnie wymogi rozwoju techniki i nauki, określająca zasady szkolenia zawodowego wszystkich szczebli, nauki zawodu, zmiany kwalifikacji pracujących, systematycznego doskonalenia pracowników.

Podstawowym celem polityki gospodarczej powinna być stopniowa eliminacja bezrobocia. W okresie pozostawania bez pracy należy pracownikom zapewnić godziwe środki utrzymania ze specjalnych funduszy przeznaczonych na ten cel.

Projekt Konwencji zajmuje się również sprawą zatrudnienia młodzieży. Rozmiary problemu (przypominającego o sobie raz po raz rachunkami na uniwersytetach w wielu krajach) są ogromne. Według danych przedstawionych na konferencji Międzynarodowej Rady Rozwoju Kształcenia, która odbyła się we

przywrocie wysokie tempo rozwoju gospodarki. Na to się jednak raczej nie zanosi. Potrzebna jest więc interwencja rządów.

Polski projekt Konwencji zobowiązuje jej członków do podjęcia działań na rzecz praktycznej realizacji prawa do pracy młodzieży, przystępującej po raz pierwszy do pracy zawodowej — i to już na etapie planowania struktury kształcenia, przede wszystkim przez właściwe planowanie potrzeb na absolwentów w różnych gałęziach gospodarki i powiązanie z polityką oświatową.

Kraje — członkowie Konwencji — powinny w ustawodawstwach krajowych stworzyć ochronę prawa do pracy, przede wszystkim w postaci gwarancji prawnych określających warunki rozwiązywania umowy o pracę.

*

W dyskusjach na ten temat toczących się na forum międzynarodowym strona polska zwracała uwagę, że rozwiązanie problemów bezrobocia oraz urzeczywistnienie prawa do pracy jest możliwe przede wszystkim w drodze wyzwalania ekonomicznych środków wewnętrznych dla zapewnienia aktywizacji zawodowej obywateli oraz tworzenia nowych miejsc pracy, zgodnych z potrzebami gospodarki oraz sytuacją demograficzną.

Propozycja Konwencji odzwierciedla nasze poglądy w tej sprawie oraz opinie państw zwracała uwagę, że rozwiązanie problemów bezrobocia oraz urzeczywistnienie prawa do pracy jest możliwe przede wszystkim w drodze wyzwalania ekonomicznych środków wewnętrznych dla zapewnienia aktywizacji zawodowej obywateli oraz tworzenia nowych miejsc pracy, zgodnych z potrzebami gospodarki oraz sytuacją demograficzną.

Podstawowym celem polityki gospodarczej powinna być stopniowa eliminacja bezrobocia. W okresie pozostawania bez pracy należy pracownikom zapewnić godziwe środki utrzymania ze specjalnych funduszy przeznaczonych na ten cel.

JOANNA KWIEK

*) Konferencja nosi nazwę Tróstronnej, ponieważ zgodnie z systemem przyjętym w MOP, uczestniczyli w niej przedstawiciele rządów, związków zawodowych oraz pracodawców.

LIST GRATULACYJNY

ob. HENRYKOWI RUDZIE

Wydał Walcowni Grubej

Składamy Obywateli(om) serdeczne gratulacje i wyrazamy słowa uznania

za osiągnięte wzorowe wyniki w nauce, oraz postawę i pracę społeczną w okresie nauki.

Warszawa, dnia 24.II.1977.

KWALIFIKACJA: HART DUCHA

ZOFIA DŁUGOSZ

N A wszystko można tu narzekać, tylko nie na zastój, marazm i nudę. 1 lipca 1975 roku, czyli z chwilą wprowadzenia zmian w administracyjnym podziale kraju, kaliski oddział WSS w Poznaniu awansował do roli samodzielnej spółdzielni wojewódzkiej. Skok w wojewódzkie regiony wykonany został w dobrym stylu i nie bez entuzjazmu. Wojewódzka Spółdzielnia Spożywców „Społem” w Poznaniu miała aż 40 oddziałów, była więc organizmem okrutnie rozłożystym i przyćmiewała zarządzenia, a jej oddział w Kaliszu, dobrze akurak zorganizowany, mógł bez większych zmian i wstrząsów wejść w nową rolę.

Nie minął alicji nawet rok, kiedy przyszedł wstrząs prawdziwy: decyzja o reorganizacji handlu, na mocy której „Społem” miało oddać w państwowe ręce cały handel towarami przemysłowymi, z wyjątkiem artykułów gospodarstwa domowego, chemii gospodarczej i kosmetyków, a przejąć całość obrotu żywnością, w tym gastronomiczną, koordynując produkcję piekarniczo-ciastkarską, napojów bealkoholowych i przemysłu gastronomicznego.

To już była operacja na wielką skalę. Odgórnie ustalono, że wzajemne przekazanie obowiązków między przedsiębiorstwami nie ma być wcale trudnym, lecz dokumentem finansowo-księgowym, a Zarząd CZSS przyjął jeszcze zasadę, iż zmiany organizacyjne w samych spółdzielniach i ich oddziałach przeprowadzić się w późniejszym okresie, kiedy burza już przycichnie — ale wszystko to tylko trochę osłabiło jej siłę. Bo zaczęły się przecieć rozstrzygnięcia z ludźmi i powroty ludzi, zawrzał cichy bój o zachowanie własnych placówek handlowych i z duszą na ramieniu trzeba było wchodzić w wielki bytny gastronomiczny, także ten nocny, rozrywkowo-danceingowy, w który „Społem” nigdy się nie angażowało.

Kaliszkie WSS wszystkie te zmiany przyniosły przede wszystkim bardzo znaczne zwiększenie obowiązków. Jeśli w roku 1975 wielkość sprzedaży we wszystkich rodzajach działalności — handlu detalicznym, gastronomii, produkcji i usługach — wyniosła 280,5 mln zł, to na koniec 1976, po reorganizacji, zamknęła się kwota 459,6 mln. Na ten 63-procentowy wzrost złożyły się zaś wartości bardzo różne: w handlu detalicznym artykułami przemysłowymi obroty zmalały o 32,6 proc., za to w handlu żywnością wzrosły o 123,4 proc., a w gastronomii aż o 248,8 proc. Sprzedaż produktów własnych zwiększyła się ogółem (w cenach zbytu) o 30,5 proc., w tym pieczywa zwykłego o 70,6, cukierniczej o ponad 130, a wyrobów garmażeryjnych ponad 10-krotnie — z 4638 tys. do 47670 tys. złotych.

Nie trzeba wielkiej wyobraźni, żeby za tymi liczbami dostrzec wiele pracy, wysiłku i zabiegów organizacyjnych. Nawet jeśli znaczna część sklepów, placówek gastronomicznych i zakładów produkcyjnych została po prostu przejęta z rąk państwowego bez zmian, z całym dobrodziejstwem inwentarza — ze wszystkimi trzeba było przecieć zaznajomić, przeprowadzić różne kontrole, przystąpić do organizowania w nich komitetów członkowskich, które są, jak wiadomo, cechą charakterystyczną handlu spółdzielczego. Przybyło zaś do zarządzania kaliskiej WSS 183 sklepy, 140 zakładów gastronomicznych i 13 produkcyjnych — ciastkarni, piekarni, garmażerni.

„A CZY TO KIEDYS BYŁO LEPIEJ?”

Nikt tu jednak nie sprząta wrzenia upadającego pod ciężarem zadań. Od członków zarządu, z prezesem CELINĄ GÓRAL na czele poczynając, aż po grupę społecznych działaczy ze sklepowego komitetu członkowskiego, których miałam okazję poznać — wszystkich cechuje spokój i pogoda ducha. Leciw — z metryki, nie z ducha — działaczka komitetu w sklepie nr 97, EUSTAACHIUSZ CHMIELEWSKI, PAWEŁ BRZOZOWSKI, STANISŁAW LEWANDOWSKI ochoczo angażują się w tworzenie komitetów członkowskich w przejętych z państwowego handlu sklepach.

Zalogi tych sklepów miały na początek wątpliwości: po co im właściwie takie komitety? Kiedy jednak zorientowały się, że komitet nie tylko pilnuje, ale też pomaga — a to załatwi poprawę warunków socjalnych, a to przyspieszy wstawienie wybitej szyby czy naprawę zepsutej lodówki — same tłumnie zaczęły się dopominać, żeby te komitety już u nich powstały.

W Zarządzie WSS i starsi, i młodszy wyznają otwarcie, że mimo wszystko, lubią swoją pracę i nie chcieliby się z nią rozstać. I nie są to puste deklaracje, skoro spora grupa ludzi uzupełnia na studiach formalne kwalifikacje, co, jak wia-

domo, wymaga zawsze wielkiego samozaparcia.

Znamienny dla tutejszej atmosfery obrazek mogłam zaobserwować w kaliskich „Delikatesach”. Sklep, złożony z trzech części położonych na różnych poziomach, jest dziełem architektury, gdyż — jak większość porządniejszych placówek handlowych w Kaliszu — powstał z połączenia dwóch małych sklepików i kawałka mieszkania. Na zapleczu okropna ciasnota, towar w skrzyniach i pudłach piętrzy się aż pod sufit, ale porządek jest wzorowy. Rozmawiając z kierownikiem, ZDZISŁAWEM KAZMIERSKIM, widzę kątem oka, jak ze sklepu co chwile wpadają ekspedientki i wspinając się nieczym kopy po skrzyniach i pudłach (na szczególne się młode, ściągają spod sufitu karton potrzebny akurat towaru. Kierownik też zresztą odrywa się od rozmowy i pomaga przemieszczać cięższe ładunki. A tu właśnie zajadła samochód dostawczy, konwojent wnoszą skrzynki z drobiem i ustawiają swój ładunek w ciasnych przejściach, ostatecznie je blokując. Patrzę i myślę: jak oni mogą w tych warunkach pracować? A kierownik w sieniawiczkowskim stylu:

— Nic to, proszę pani, byle towar był, to już my sobie poradzimy.

Ten hart ducha niewątpliwie sprawia, że mimo wszystko handluje się tu nie najgorzej. Bo nie nie przychodzi łatwo — ani zdobyć towaru, ani samochodu do jego przewiezienia, ani ludzi do wyładowania. Brakuje sklepów, magazynów, wynagrodzeń do ich budowy, a także ludzi do pracy w handlu. Dość łatwo byłoby więc własną indolencję złożyć na karb obiektywnych trudności, a jednak nikt się nimi nie zasłania.

HENRYK GROCHOWSKI, wiceprezes WSS do spraw handlu i usług, który tkwi w tym zawodzie od 1946 roku, podsumowuje sytuację w ten oto sposób:

— A czy to kiedy było nam łatwiej? Ja pamiętam jeszcze czasy, kiedy kierownicy sklepów musieli odwozić codziennie klucze od nich do specjalnego, strzeżonego pomieszczenia. Oczywiście, z rana trzeba było po nie przyjeżdżać, co niemiłosiernie wymagało ogromnego nałożenia drogi, a więc i wstawania o godzinie wcześniej. Dziś obciążamy kierowników o wiele większe zadania, dajemy im większą swobodę działania. Nie wtrącamy się do drobiazgowych, lecz oceniamy ludzi po efektach ich pracy, biorąc pod uwagę przede wszystkim poziom zaopatrzenia sklepu i opinie klientów o nim.

A co najważniejsze — pan kierownik Kazmierski, jeśli się dobrze stara, wyciąga miesięcznie do 9 tys. złotych. Zastępcą kierownika jest jego żona Janina; w sumie stawka ich wspólnych zarobków godna jest przecieć dużego zachodu. Więc i starają się — ten sklep otrzymał Handlowy Znak Jakości. A od przedsiębiorczości i inicjatywy kierownika zależy też w dużym stopniu zarobki personelu.

WYDOBYĆ CHOĆBY SPOD ZIEMI...

Nie wszyscy, oczywiście, potrafią się starać z równie dobrym skutkiem, w sumie jednakże kaliska WSS dwój się i troi, żeby zapewnić miejscowej ludności województwa możliwości najlepsze w obecnych warunkach zaopatrzenia. W ciągu 5 miesięcy bieżącego roku plan obrotów w handlu detalicznym wykonano w 102 proc., uzyskując blisko 9-procentowy wzrost w porównaniu z tym samym okresem roku ubiegłego. Nie byłoby to może specjalny powód do chluby, gdyby towar płynął do magazynów szeroka struga, a rzecz handlowców było tylko sprawnie go sprzedawać.

Ale struga, którą tworzą dostawy zagwarantowane przez ogólnie ustalane rozdzielniki, jak też zakontraktowane w zakładach produkcyjnych na giełdach towarowych — poszerzona nawet wydatnie o własną produkcję „Społem” — jest wciąż o wiele za wąska w stosunku do potrzeb. Bardzo znaczną część towaru trzeba więc zdobywać własnym przemysłem — wyszukać, wymolestować, często przywieźć własnym transportem. W okresie od stycznia do końca maja udział tak zdobytego towaru w ogólnej sprzedaży detalicznej stanowił dużą pozycję. W Zarządzie WSS prowadzi się szczegółową dokumentację tych zakupów (w ogóle cała dokumentacja działalności jest tu nad podziw rzetelna); wymienione ich źródła zajmują ponad 5 stron druku. Są na niej zakłady kłusownicze z różnych stron kraju — od Białogóry po Jelenią Górę, są nader licznie reprezentowane spółdzielnie pracy, a także wytwórnie prywatne. Słowem — każdy dostawca dobry, byle dał pożądaną towar.

Jak wielką rolę spełnia ten sposób organizowania dostaw, świadczy przykład wody mineralnej. Kaliszanie delectują się od pewnego cza-

su dobrą wodą z Grodziska. Ale gdyby WSS pogodziła się z przyznaniem jej przydziałem tej wody, byłoby jej tyle, co kot napłakał. Dzięki perswazjom i naciskom zastosowanym wobec producenta kaliszanie już dziś wypijają wodę z IV kwartału.

Zapewnienie dodatkowych dostaw wymaga jednakże niesłychanego zachodu i powoduje rozliczne komplikacje. Większość producentów oświadcza: dobrze, sprzedamy wam, ale odbierzcie towar własnym transportem. Przystawanie na to jest bardzo niebezpieczne, bo wobec powszechnych trudności transportowych układ taki mógłby się łatwo stać zasadą. A przewóz towarów to największa pozycja kosztów WSS i nawet 5 proc. oszczędności ma istotne znaczenie. Poza tym po prostu nie ma samochodów. Wojewód-



Młodzież ze społemowskiego klubu „Podasze” — otwartego zresztą gościnie dla wszystkich zainteresowanych — koncertami umila wieczory mieszkańcom okolicznych domów.

kie Przedsiębiorstwo Transportu Handlu Wewnętrznego, które zresztą aż 70 proc. swojego potencjału angażuje w obsługę „Społem”, nie ma formalnego obowiązku przewożenia ponadplanowych dostaw, a sama WSS dysponuje obecnie już tylko bardzo skromnym parkiem samochodowym. Mimo to jest on dla sklepów nieocenioną wprost pomocą. Kierownik „Delikatesów” zapewnia na przykład, że bardzo cienko by śpiewał, gdyby nie samochodowa odsiecz z tej strony.

DUŻO — MAŁYM KOSZTEM

Ukazanie wszystkich stron działalności nawet tak niewielkiej WSS, jak kaliska, zajęłoby całą książkę, wiele z nich trzeba więc pominąć. Na jedną wskazkę warto zwrócić szczególną uwagę. Chodzi o stosowanie się do zasady wywodzącej się zresztą z dawnych tradycji „Społem” i kulturowanej pieczołowicie, zwłaszcza przez starszych działaczy: zasadę robienia dużo małym kosztem.

To w „Społem” zrodziła się na przykład idea wykorzystywania tzw.

otwartych jadalni i restauracji równie jako stołówek pracowniczych. Po co tworzyć osobno stołówki (często bardzo słabo wykorzystane) i osobno restauracje, z których część zapelniała się dopiero wieczorem? Czy nie lepiej budować więcej zakładów gastronomicznych, które zmieniałyby swe funkcje zależnie od okoliczności i pory dnia: w południe służyłyby stołownikom, a wieczorem — amatorom rozrywki? W Kaliszu zresztą ta idea już się przyjęła, sporo osób, nawet z zakładów produkcyjnych, przychodzi do restauracji na obiad opłacane częściowo przez pracodawców.

Zasadą: małym kosztem — przyświeca też mocno inwestycyjnej działalności kaliskich spółdzielców. Spółdzielcy Dom Handlowy „Te-cza”, który daje dziś rocznie 170 mln zł obrotu, powstał... z garaży i warsztatów samochodowych, które władze miejskie wykupiły w ramach obrotu miasta. Każdy remont sklepu połączony jest z modernizacją, a nowe placówki powstają najczęściej przez połączenie kilku małych sklepików w jeden duży i lepiej wyposażony. W ubiegłym roku, kosztem 23 mln zł, przeprowadzono remont i modernizację 200 sklepów, zakładów gastronomicznych i produkcyjnych. Plan na ten rok przewiduje modernizację 340; do 10 czerwca przeszło tę kurację 90. Przybyło sporo sklepów specjalistycznych, między innymi otwarto 9 z artykułami do odnawiania mieszkań, jakże potrzebnych: trzy w Kaliszu oraz po jednym w Jarocinie, Krotoszynie,

robiono na stołówkę pracowniczą stary, wysłużony bar, który stracił rację bytu, jako otwarty lokal gastronomiczny, gdy tuż obok powstała porządna restauracja. Stołówka, dzięki sprawniej obsłudze, zapewniającą szybką rotację konsumentów, żywi codziennie 800 osób — pracowników handlu i ich rodziny. A teraz, latem, przegarnia również ich dzieci, przebywające w mieście na półkoloniach.

Wykorzystuje się tu więc każdą możliwość, by takim oto, tanim i gospodarskim sposobem pomóc sobie — w pracy i w życiu. W toku jest wiele podobnych przedsięwzięć i w Kaliszu i w innych oddziałach WSS.

CZY PODOLAJĄ?

Nie ulega wątpliwości, że w nowym podziale zadań między handel państwowy i spółdzielczy „Społem” przypadła część trudniejsza. Większą uciążliwość handlu żywnością potwierdzają wszystkie opracowania naukowe na ten temat, a i kompletny laik łatwo policzy, ile bułek, mleka, marchewki czy lemoniady trzeba sprzedać, żeby uzyskać obrót równy temu, który daje sprzedaż jednego telewizora, czy choćby roweru lub pałta. Te łatwo dostrzegalne różnice pociągają zaś za sobą cały łańcuch skutków, które już nie wszyscy umiemy w pełni ocenić: większą częstotliwość dostaw do sklepów spożywczych, stąd i większe trudności z transportem, roz-

listy

Świece z „Iskry”

Nawiązując do dwóch notatek zamieszczonych w „Życiu Gospodarczym” w rubryce „Na rynku”: „Brak świec” („Ż.G.” nr 12/77) oraz „Świece ze świeczką” („Ż.G.” nr 18/77) — uprzejmie informujemy, że jedynym dostawcą świec zapłonowych dla naszego przedsiębiorstwa jest Przedsiębiorstwo Państwowe „Polmozyt” w Warszawie.

Brak świec zapłonowych w stacjach benzynowych jest spowodowany niedostateczną realizacją zamówień przez dostawcę. Zamówienia na świece zapłonowe do samochodu „Syrena” były realizowane następująco: w zakresie świec typu M-60 w roku 1976 złożyliśmy zamówienie na 90 tys. świec — otrzymaliśmy 29 tys.; w I kwartale br. na zamówione 30 tys. świec otrzymaliśmy 1,4 tys.; w zakresie świec typu F-75 w roku 1976 zamówienie opiewało na 90 tys. świec — otrzymaliśmy 16 tys.; w I kwartale br. na zamówione 30 tys. świec dostarczono 13 tys.

Niedobory są wynikiem niedostatecznej mocy produkcyjnej jedynej w kraju wytwórcy świec zapłonowych — Fabryki Łożysk Tocznych „Iskra” w Kielecach, należącej do Zjednoczenia Przemysłu Precyzyjnego „Prema”.

Sytuacja poprawi się ma na początku przyszłego roku po rozbudowie fabryki i zakończeniu modernizacji linii technologicznych.

Za kłopoty z nabywaniem świec przepraszamy naszych Klientów.

inż. ROMAN SZAWIŃSKI
z-ca dyrektora
Przedsiębiorstwa Obrót
Produktami Naftowymi CPN
w Warszawie

„Fiat story” po raz trzeci

Ze zdumieniem przeczytałem w nr 25/27 Waszego tygodnika wyjaśnienie mgr. inż. W. Piątka, zastępcy dyrektora d/s Usług PP „Polmozyt” w Gdańsku. W artykule „Fiat story” nie przedstawiłem w najlepszym świetle PP „Polmozyt” w Gdańsku z powodów chyba nader oczywistych. Po przeczytaniu wyjaśnienia, PP „Polmozyt” przedstawia się, moim zdaniem, w jeszcze gorszym świetle.

Wyjaśnienie dyr. W. Piątka dyskretyjnie mój artykuł pt. „Fiat story” i na czytelniku mającym oba teksty nieodparcie musi wywrzeć wrażenie, że niżej podpisany zastosował bluff bez pokrycia.

Cały artykuł i moje rozważania tracą swój sens w świetle wyjaśnienia p. Piątka: iż utraciłem gwarancję na reklamowany samochód, gdyż uległ on wypadkowi. Znaczenie lepiej w tej sytuacji wygląda PP „Polmozyt” — „dobry wujaszek”, który mimo to powołuje rzeczoznawcę PZMoI, i to powołuje już od blisko 7 tygodni, choć moje skromne zlecenie z kwietnia br. zostało przyjęte tenże PZMoI srealizowane w ciągu 3 dni. Fakt jest, że samochód uległ wypadkowi we wrześniu ubr. w wyniku najechania na tył mego pojazdu przez pojazd MO, co spowodowało drobne uszkodzenia blachy tylnej osłony karoserii i rozbiście pokryw tylnego oświetlenia. Wbrew stwierdzeniu dyr. W. Piątka, nie tylko nie zatałem tego wypadku, lecz wprost przeciwnie — zgłosiłem go w PP „Polmozyt” Gdańsk ASO nr 9 przy ul. Karola Marksa 132. Wóz został poddany oględzinom specjalistów, w wyniku czego w książeczce gwarancyjnej mojego samochodu naniesiono uwagę, cytuję: „Anuluję się gwarancję na tylny prawy błotnik, tylną osłonę, podszycie tylne”.

Zastosowano więc klasyczny chwyt podstęp p. Piątka, gdyż wbrew faktom dyr. W. Piątka stara się podważyć zaufanie do mojej osoby i wprowadzić w błąd opinię publiczną. Dość specyficznie wygląda też stwierdzenie, że dostarczone pojeżdż do ASO po „kolejnej” interwencji. Sugerować ma to czytelnikowi, że poza wezwaniem do podstawienia wozu do ASO otrzymałem musiałem minimum dwie interwencje w tej sprawie. Interwencji takich nie było, a więc znów nieprawda.

W artykule „Fiat story” stwierdziłem, iż idę gdzieś na dalsze „naprawy” pojazdu i żądam jego wymiany na nowy. Stwierdzenie takie postawiłem również w piśmie adresowanym do dyrektora Naczelnego PP „Polmozyt” w Gdańsku. W odpowiedzi na wspomniane pismo zastępcy dyrektora wezwał mnie do podjęcia pojazdu do ASO w celu dokonania naprawy.

Zasadą ogólnie przyjętą jest, że na listy odpowiada adresat, a w przypadku jego nieobecności upoważniony zastępca. Zatem listu dyr. Piątka nie traktowałem jako odpowiedzi na moje pismo, zwłaszcza że nie dotyczył on meritum sprawy, tj. wymiany, a wspominał jedynie o kolejnej naprawie. Po otrzymaniu listu od dyrektora naczelnego PP „Polmozyt”, natychmiast doholowałem pojazd do sugerowanego ASO-10, gdzie znajduje się do dnia dzisiejszego. Nawiąsem mówiąc, dobre zasady korespondencyjne nie są mocną stroną „Polmozytu” — przez okres blisko 7 tygodni nie otrzymałem żadnej odpowiedzi na kolejny list do PP „Polmozyt”. Siedem tygodni, tj. blisko 50 dni, jest chyba okresem wystarczającym, aby udzielić pisemnej odpowiedzi, nawet jeśli w między-



Praca w handlu jest bardzo ciężka i o zdrowie młodych trzeba zadbać wcześniej.

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

DOKONCZENIE ZE STR. 3

oznałe oględzin pojazdu dokonać mu-
niał rzeczoznawca PZMot.

Chełabym jeszcze powrócić do
sprawy wypadku z września. Otóż
w wyjaśnieniu dyr. Flakta nie ma
ani słowa na temat uszkodzenia po-
jazdu (tego fatalnego, wyłączonego
z gwarancji prawego tylnego bło-
nika) podczas naprawy w ASO nr
9, w wyniku czego odczytałem nie-
jako gwarancję na uszkodzoną część.
Fakt ten znany jest „Polmoszybi”
a to: kierownikowi ASO-10, ASO-9,
działowi reklamacji i dyrektorowi
naczelnemu.

Liczyłem, że PP „Polmoszybi” po-
pisze się sprawnym i skutecznym
zakresem spraw. Mamy przed-
cież lata, a ja pozbawiony jestem
możliwości korzystania z samochodu
przez kolejne miesiące. Generalnie
zaś życie „Polmoszybi” sukcesów
na wszelkich polach, również na
polu kontaktów z klientem, ale z za-
stosowaniem chwytów i ciosów fair.

ROBERT A. SERAFIN
Gdynia

Rzadzciej kichać —
lepiej liczyć

W związku z notatką pt. „Jak to
się nazywa”, zamieszczoną w rubry-
ce „Na rynku” („Z.G.” nr 28/77) o-
trzymałem z Fabryki Celulozy i
Papieru w Kluczbach wyjaśnienie.

Pisaliśmy: Higieniczne chusteczki
jednorazowego użytku produkowane
przez fabrykę w Kluczbach (cena 19
zł) mają być pakowane w paczki po
100 sztuk. Tymczasem sprzedawane
ostatnio w Krakowie zawierają ty-
ko 66 sztuk. Jednak, aby to stwier-
dzić, trzeba zakupioną paczkę otwo-
rzyć i chusteczki policzyć.

A oto odpowiedź fabryki:

— Nie zaprzeczamy, iż niejedno-
krotnie zdarzały się przypadki zapa-
kowania mniejszej ilości chusteczek
w opakowanie foliowe zamiast 100
szt., na jaka opisuje nadruk. Biorąc
pod uwagę treść Waszej notki oraz
informacje uzyskiwane od innych
odbiorców, wyeliminujemy wnioski
mające na celu eliminowanie tak ra-
żących różnic ilościowych, chociaż
całkowicie ich wyeliminowanie nie jest
sprawą prostą.

Obsługa automatów zwrócona u-
wagę na konieczność wyrywkowego
sprawdzania ich pracy, a szczególnie
liczenia. Wprowadzone zostaną ozna-
kowania operatorów, które uczestni-
czą w produkcji danego wyrobu, w
celu ewentualnego późniejszego eg-
zekwowania odpowiedzialności za
złą jakość wyrobu. Okresowo
wymieniamy obsadę służby kontroli
jakości.

Produkcję chusteczek uruchomi-
liśmy w bieżącym roku, jest to więc
dla nas produkcja nowa, a odbywa
się ona na automatach z importu,
które są dostarczane przez kooperu-
jące ze sobą firmy zagraniczne. Wp.
część automatów pochodzi z RFN,
część z Wielkiej Brytanii i poszczegól-
ne firmy przez swych monterów
uruchamiały poszczególne zespoły
tych maszyn. Obecnie przebiegają je-
szcze w naszej fabryce zagraniczne
monterzy i usuwają usterki w zespó-
lach automatów, wytworzonych przez
konkretną firmę, gdyż są one jeszcze
w okresie gwarancyjnym.

Dużą rolę w jakości produkcji od-
grywa również sama obsługa ma-
szyn przez nowo zaangażowanych
pracowników, głównie kobiety, a ich
przyuczenie do zawodu trwa nieco
dłużej, zwłaszcza jeśli dotyczyłoby
jeszcze nigdzie nie pracowali. Ponie-
waż mamy znaczne niedobory w za-
trudnieniu — wynoszące ok. 15 proc.
ogólnego stanu załogi przedsiębior-
stwa potrzebnego do normalnej ob-
sady — toteż przyjmujemy do pracy
każdego, kto się zgłosi. Powstają za-
bitym trudności w opapanowaniu
produkcji, a zwłaszcza na urządze-
niach w pełni automatyzowanych.

Przekazując powyższe informacje,
prosimy o jej wykorzystanie w celu
opracowania nieprzychylnych opinii o
nas jako producencie towarów ryn-
kowych.

inż. WŁODZIMIERZ SMOLARSKI
dyrektor

Licentia poetica

W „Żywoćku Gospodarczym”
 („Z.G.” nr 23/1977) zamieściliśmy no-
tatkę o dziwnym trybie załatwiania
służnej sprawy. Chodziło — we
Wrocławiu — o uzupełnienie tablic-
czek z nazwami ulic, o renowację i
uzupełnienie brakujących numerów
porządkowych domów — pod-
świetlanych — na wszystkich poses-
jach w związku z pracami przygo-
towawczymi do Narodowego Spisu
Powszechnego w roku 1978.

— Wzywano wysłano do wszyst-
kich — donosił „Żywoćki” — nieza-
leżnie od tego, czy kto ma oświe-
cony numer, czy nie. Kiedy właście-
ciele domów mający numery jak na-
leży, przybiegli zdenerwowani, to im
powiedziano, że nie mają się czym
eksytować. Następnie wszyscy wła-
ściciele domów otrzymali 12 kwiet-
nia zawiadomienie o nalożeniu na
nich kary 500 zł „w związku z nie-
wykonaniem obowiązku oznaczenia
nieruchomości numerem porządko-
wym światłym w oznaczonym ter-
minie”. Ci, którzy numery założyli,
przybiegli pytać, za co grzywna,
więc im powiedziano, że nie mają
się czym eksytować, gdyż ich kara
nie dotyczy. Następnie wszyscy otrzy-
mali kolejne postanowienie o nalo-
żeniu grzywny zawiadamiające o

wszczęciu egzekucji w celu przymu-
szenia itd.

Autor powyższej notatki zastoso-
wał, dla uzyskania dramatycznego
wyraza opisu, znaną już autorom
starożytnym zasadę „swobody poe-
tycznej”. Tymczasem, jak było na-
prawde, dowiadujemy się z listu ob.
WANDY KOZIARZEWSKIEJ, kie-
rownika Wydziału Gospodarki Ko-
munalnej i Spraw Lokalowych Urzę-
du Dzielnicowego Wrocław-Sródmie-
ście.

— W dniu 31.XII.1976 r. otrzyma-
liśmy od Wojewódzkiego Zjednocze-
nia Gospodarki Komunalnej i Mie-
szkaniowej wykaz posesji pozostają-
cych w zarządzie DZBM-Sródmie-
ście, osób prywatnych i budynków
wyłączonych, w których stwierdzo-
no brak lub zniszczonego numer po-
rządkowy podświetlany.

Wykazy sporządzane były przez
komisję, w skład której między inny-
mi wchodził administratorzy, zastę-
pcy kierowników oddziałów DZBM.
Urząd Województwa Wrocławskiego
i Miasta Wrocławia przysłał wza-
wani, które zostały przesłane do
właścicieli posesji zgodnie z otrzy-
manym wykazem.

Na terenie dzielnicy Wrocław-
-Sródmieście takich wezwań do wia-
ścicieli prywatnych posesji wysłano
300. Po upływie terminu wykonania
polecenia ujętych w wezwaniu pra-
wocny Urzędu sprawdził wykona-
nie polecenia.

W wyniku przeprowadzonej lu-
stracji stwierdzono, że na 300 wysła-
nych wezwań tylko 8 nie zostało wy-
konanych i tylko do tych 8 osób zo-
stały wysłane zawiadomienia o na-
łożeniu kary grzywny, a nie do wszyst-
kich, jak sugeruje autor. Zresztą
grzywny zostały anulowane z chwi-
lą wykonania polecenia ujętych w we-
zwaniu. Stwierdzono, że wezwania
wysłano do wszystkich mieszkańców
ulicy Braci Gierymskich, niezależnie
od tego, czy kto ma oświetlony nu-
mer czy nie, jest niezgodne z praw-
dą.

Wyjaśniam, że przy ulicy Braci
Gierymskich we Wrocławiu usytu-
owanych jest 85 posesji, a wezwania
wymagające do uzupełnienia bądź za-
łożenia nowych numerów podświe-
tlanych wysłano do 25 osób. Nalo-
żenie kary grzywny w ilości 8 dotyczy-
ły wyłącznie mieszkańców ulicy Braci
Gierymskich. Dokumenty w po-
wyższej sprawie są do wglądu.

Krytyka prasowa uczula nas na
nieprawidłowości, tym razem jed-
nak: ktoś nie dosłyszał, ktoś nie do-
widział, a napisał.

Zyczymy sukcesów w pracy zawi-
dowej i zapraszamy Ob. Redaktora
do złożenia wizyty w dzielnicy Wro-
cław-Sródmieście, byśmy mogli w
terenie pokazać efekty naszej pracy.

Pocztowa magia

W czerwcu br. Ob. Halina W. w
Urzędzie Pocztowo-Telekomunika-
cyjnym w Mięciu nadała pod adre-
sem Wandy G. z Białegostoku paczkę
wartościową nr 825.

20 czerwca br. paczka została do-
ręczona adresatowi. Po jej otwarciu
okazało się, że brakuje w niej ze-
garka i listu wartości 800 zł. Wanda
G. złożyła z miejsca reklamację w
Wydziale Dworkowym Urzędzie
Pocztowo-Telekomunikacyjnym w
Białymstoku, a Halina W. w Urzęd-
zie Pocztowo-Telekomunikacyjnym
w Mięciu.

Po przeprowadzeniu przez Wy-
dział Dworkowy Urząd Pocztowo-
Telekomunikacyjny w Białym-
stoku postępowania wyjaśniają-
cego nie ustalono sprawy ani miej-
sca ograbienia przesyłki. Przedmio-
tem paczka nadeszła do UPT w Biał-
ymstoku w stanie nienaruszonym, a
w momencie odbioru opakowanie jej
nie posiadało żadnych zewnętrznych
śladów naruszenia lub uszkodzenia.
Dopiero po otwarciu została zakwe-
stionowana jej zawartość — a wła-
ściciel brak zawartości. Zgodnie z
postanowieniem art. 58 ust. 2 ustawy
o łączności z dnia 31.I.1961 r. (Dzi-
ennik Ustaw nr 8, poz. 48), państwo-
we przedsiębiorstwo „Polska Poczta,
Telegraf i Telefon” nie odpowiada za
ubytek zawartości, jeżeli opakowa-
nie przesyłki nie wykazało w chwi-
li doręczenia jej odbiorcy śladów
naruszenia lub uszkodzenia. Tak
więc pocztą sprawę uważa za za-
łatwioną i ma ją „z głowy”.

Ale fakt jest niestety faktem, że z
przesyłki wartościowej w drodze
„ułożenia się” rzecz — zegarek. Po-
co więc pobierać dodatkową opła-
tę za przesyłkę wartościową nie da-
jąc gwarancji, że zawartość paczki
dotrze w nienaruszonym stanie?

(alg)
Białystok

„Nie dali się
wykołować”

Nawiązując do naszego pisma z
dnia 7.IV.1977 r. w sprawie wadli-
wych zapalniczek dostarczonych
przez firmę „Jurlimex”, informuje-
my, że w wyniku przeprowadzonego
rozmów wyżej wymieniona
firma zgodziła się zabrać całą ilość
zapalniczek znajdujących się w
handlu. Wyślimy je do dostawcy
za zwrotem całości kosztów.

Informując o powyższym, dzięku-
jemy Redakcji za umieszczenie no-
taty w Waszym piśmie, która po-
mogła nam szybciej załatwić reklama-
cję.

HENRYK USAKOWSKI
I zastępca dyr. naczelnego
Tow. Handlu Międzynarodowego
S.A. „DAL”

recenzje — omówienia

PLANOWANIE
PERSPEKTYWICZNE
W ZSRR

MARCIN ŚWIĘCICKI

D OŚWIADCZENIA planowania
perspektywicznego w krajach
socjalistycznych są polskiemu
czytelnikowi na ogół mało znane.
Dlatego z uznaniem należy powitać
wydanie pracy WADIMA N. KIRI-
CZENKI, dyrektora Instytutu Nau-
kowo-Badawczego przy Gosplanie, o
zagadnieniach metodologicznych pla-
nowania perspektywicznego w ZSRR.
Książka, napisana w 1974 roku, opie-
ra się na doświadczeniach radziec-
kich w dziedzinie planowania per-
spektywicznego od planu GOELRO
poczynając, a kończąc na pracach
nad planem do 1990 roku prowadzo-
nych w okresie IX pięcioletni.

Zdaniem autora, opracowanie me-
tod planowania perspektywicznego i
długookresowego planu rozwoju go-
spodarki ZSRR do 1990 roku stanowi
jeden z najważniejszych kierunków
doskonalenia całego systemu plano-
wania. Plan perspektywiczny powin-
nie być „istotnym czynnikiem po-
prawy naukowego uzasadnienia i
skuteczności kierowania gospodarką
narodową” — stwierdza autor. Opra-
cowywanie planu perspektywicznego
jest jednocześnie praktyczną próbą
użyteczności nowych metod plano-
wania.

Kiriczenko omawia podstawowe
funkcje i właściwości planowania
perspektywicznego. Po przedstawie-
niu ogólnych przesłanek planowania
perspektywicznego autor przechodzi
do zagadnienia relacji między plana-
mi o różnych horyzontach cza-
sowych. Kiriczenko krytycznie „uso-
sunkował” to istniejące jeszcze
w latach sześćdziesiątych stanu rze-
czy, w którym główna uwaga orga-
nów planowania koncentrowała się
na planach rocznych, a metody w
nich stosowane nierzadko były prze-
noszone na planowanie 5-letnie, a
nawet perspektywiczne. Istotą pla-
nowania perspektywicznego wyraża
— według autora — realizowana
przez nie funkcja określania stra-
tegi społeczno-gospodarczego roz-
woju i kompleksowego, makroekon-
omicznego programowania wielolet-
niego rozwoju gospodarki narodo-
wej.

Do specyficznych cech planowa-
nia perspektywicznego zaliczył au-
tor m.in. konieczność uwzględnienia
odpowiedniego rezerwu oraz utrzyma-
nie możliwości najwcześniejszej
wyboru dla przyszłych pokoleń.

Charakteryzując zasadę dyrektyw-
ności planowania autor stwierdza, że
w przypadku planu perspektywicz-
nego wyraża się ona przede wszyst-
kim we wnioskach dotyczących pod-
stawowych zadań i kierunków roz-
woju ekonomiki; w zasadach polityki
technicznej, ekonomicznej i socjal-
nej; w zasadach przestrzennego za-
gospodarowania kraju; w wytycz-
nych dotyczących tworzenia nowych
branż i rodzajów produkcji oraz no-
wych regionów gospodarczych; w za-
sadach dotyczących doskonalenia sy-
stemu obsługi powszechnej i przy-
gotowania kadr itp.

Kiriczenko przeciwstawia się kon-
cepcji formowania planu gospodarki
narodowej na podstawie uogólnia-
nia i sumowania opracowań galezio-
wych i regionalnych. „Planowanie
perspektywiczne — zdaniem autora
— wymaga zagwarantowania we
wszystkich fazach prac wiodącej roli
materiałów opracowanych w trybie
centralizowanym, wyrażających w
możliwie najpełniejszym stopniu
podstawowe koncepcje całego planu
gospodarki narodowej”. Stanowiłoby
swoje Kiriczenko uzasadnia tym, że
brak ukierunkowanego podejścia po-

dyktowanego ogólnokrajowym pun-
ktem widzenia na etapie prac od-
cinających łatwo prowadzi do pow-
stania projektów nie odpowiadają-
cych strategicznej koncepcji planu i
możliwościom gospodarki, zmierz-
ających do reprodukcji starej struktu-
ry galeziowej i pominięcia nowych,
ważnych problemów, a w konse-
kwencji do powstawania sprzeczności
merytorycznych i trudności natury
technicznej, nietatowych do przezwycię-
żenia w końcowej zbiorczej fazie
prac planistycznych.

Wśród najbardziej istotnych zasad
organizacji prac nad planem per-
spektywicznym Kiriczenko wymienia
„powszechną jawność uzasadnień re-
komendacji i decyzji planistycznych”.
Znaczenie planu perspektywicz-
nego dla rozwiązywania wielu pod-
stawowych problemów rozwoju rejonów
i miast, zespołów pracowniczych i
grup społecznych zobowiązuje —
zdaniem radzieckiego ekonomisty —
do korzystania z takich form orga-
nizacji pracy, które „umożliwiają ze-
branie możliwie jak największej
ilości opinii i argumentów oraz zape-
wniają wysokokwalifikowaną eks-
pertyzę wysuwanych projektów... Do
sposobów zapewnienia jawności na-
leżać mogą otwarte konferencje nau-
kowe, badania opinii publicznej, dys-
kusje w prasie, publikacje na temat
przebiegu prac nad planem perspek-
tywicznym... Zadania stojące przed
planowaniem perspektywicznym
stwarzają więc zdaniem autora
„...sprzyjające warunki dla wyprac-
owania „niegabinowego”, bardziej
demokratycznego stylu pracy w
dziedzinie planowania”.

W osobnym rozdziale przedstawio-
ne zostały doświadczenia Związku
Radzieckiego w dziedzinie planowa-
nia perspektywicznego ze szczegó-
lnym uwzględnieniem zagadnień me-
todycznych. Autor wyróżnia trzy
podstawowe etapy rozwoju plano-
wania perspektywicznego w ZSRR:

— okres prac nad planem
GOELRO i prace komisji planu ge-
neralnego z lat trzydziestych;
— okres przedwojenny i powo-
jenny (1941–1947), w którym podej-
mowano próby opracowania proble-
mów zakończenia budowy społeczeń-
stwa socjalistycznego;
— okres prac nad generalną pers-
pektywą rozwoju na lata 1961–1980,
której najważniejsze elementy za-
warto były w materiałach XXII Zja-
zdu KPZR.

Zagadnienia pierwszego etapu pla-
nowania są częściowo znane czytel-
nikowi polskiemu z żywo napisanej
książki Czesława Bobrowskiego „U
źródła planowania socjalistycznego”
(KiW 1967). O ile jednak Cz. Bo-
rowski przedstawił rozwój określo-
nego systemu i metod planowania na
szerszym tle politycznych i gospo-
darczych czynników warunkujących
ten rozwój, to Kiriczenko skoncen-
trował się raczej na dyskusjach me-
todycznych wychwytyjących przede
wszystkim te zagadnienia, które do
dziś zachowały aktualność. Autor ra-
dziecki celowo uświadamia czyteln-
kowi, jak wiele problemów teorety-
cznych planowania socjalistycznego
po raz pierwszy zostało sformuło-
wanych w ZSRR w latach dwudzie-
stych, a zarania nowej formacji
społeczno-ekonomicznej.

Podkreślając pozytywne strony
dorobku planowania perspektywicz-
nego w ZSRR, autor wymienia rów-
nież błędy, jakie w różnych okre-
sach popełniono w tej dziedzinie. Na-
leża do nich przede wszystkim: brak
ciągłości planowania, woluntaryzm,

brak analiz naukowych, nieuzasad-
niony i natywny optymizm, omijanie
kluczowych zagadnień gospodarki
przy koncentracji na sprawach mar-
ginesowych itp.

Z doświadczeń poprzednich etapów
planowania perspektywicznego wy-
nika m.in. wnioski, wielokrotnie
podkreślany również w innych roz-
działach, że wskazanie jakiegokol-
wiek celu, czy kierunku rozwoju w
planie perspektywicznym, przedsta-
wienie każdego konkretnego wskaź-
nika ilościowego musi być poprze-
dzone całym systemem analiz i obli-
czeń. „Szeroko zakrojone prace ana-
lityczne — pisze Kiriczenko — sta-
nowią niezbędny element przygo-
towań do planu perspektywicznego.
Jest to istotny wymóg jego metodo-
logii, a zarazem czynnik zapobiegają-
cy woluntaryzmowi w planowaniu”.
Drugi generalny wniosek autora do-
tyczy konieczności szczególnego roz-
winięcia w planowaniu perspektyw-
icznym planowania społecznego.

Za jedną z najbardziej charaktery-
stycznych cech planowania perspek-
tywicznego Kiriczenko uznaje szeroko
zakrojoną fazę prac analityczno-
prognostycznych, którym poświęco-
ny jest w całości osobny rozdział.
Autor traktuje prognozowanie jako
odrębny, konieczny etap procesu pla-
nowania poprzedzający opracowanie
spójnego systemu przedsięwzięć i ad-
resowanych zadań ilościowych. Kir-
czenko polemizuje z poglądami, wed-
ług których prognozowanie ma sta-
nowić jedynie uzupełniającą, pomoc-
niczą rolę planowania, ograniczo-
ny do zjawisk nie objętych planowa-
niem dyrektywnym. Podkreśla się
również, że prognozowanie powin-
no być nie periodycznym, ale sta-
łym, obowiązkowym elementem so-
cjalistycznego planowania.

Kiriczenko omawia też zasady o-
pracowywania i podstawowe funkcje
gospodarczo-politycznej koncepcji
perspektywicznego rozwoju gos-
podarki narodowej. Uważa, że w miarę
osiągania wyższego poziomu rozwoju
społeczno-gospodarczego skala moż-
liwości osiągnięcia celów znacznie się
rozszerza. W związku z tym podkreś-
la „rostać” rolę „planującego kształt-
owania systemu celów i ustalenia ich
względnych priorytetów. Niedostatecz-
ny rozwój planowania perspektywicz-
nego w przeszłości powodował, że
cele planów pięcioletnich „były w
dużej mierze określane pod wpły-
wem istniejącej bezwładności i ana-
lizy osiągniętego poziomu, a nie na
podstawie długookresowej koncepcji
rozwoju”. Skutkiem tego ilościowe
wskaźniki planów pięcioletnich czę-
sto nie harmonizowały z założeniami
długookresowych zmian jakości-
owych.

Kształtowanie koncepcji planu
perspektywicznego wymaga korzy-
stania z systemu modeli ekonomicz-
no-matematycznych i postępowania
się elektroniczną techniką oblicze-
niową. Na podstawie istniejących do-
świadczeń Kiriczenko wskazuje, że w
pierwszej fazie budowy koncepcji
planu perspektywicznego istnieją
możliwości korzystania z wielocyn-
nikowych modeli makroekonomicz-
nych, podczas gdy w dalszych fazach
bardziej użyteczne może być wyko-
rzystanie modeli przepływów mię-
dzygaleziowych. Zastosowanie mode-
li przepływów międzygaleziowych
powinno dotyczyć przede wszystkim
obliczania wariantów dynamiki i
struktury produkcji społecznej w u-
kładzie galeziowym. Zagadnienia
modelowania ekonomiczno-matem-

tycznego potraktowane są w książce
dość skrótowo i czytelnik bliżej in-
teresujący się dorobkiem radzieckim
w tym zakresie musi sięgnąć do in-
nych prac.

Omawiając zawartość koncepcji
planu perspektywicznego szczególnie
wiele miejsca poświęcono progra-
mowi społecznemu. Kiriczenko zwraca
m.in. uwagę, że ważnym warun-
kiem osiągnięcia maksymalnego stop-
nia zaspokojenia potrzeb ludności
jest dążenie do harmonijnego rozwo-
ju poziomu życia, co tłumaczy na
język planistyczny oznacza „maksy-
malne wykorzystanie terminów o-
siągania racjonalnych normatyów
w zakresie spożycia bieżącego, zasp-
okojenia potrzeb mieszkaniowych i
rozwoju sfery socjalno-kulturalnej”.
W aktualnej sytuacji radzieckiej wy-
nikł odpowiednich porównań wska-
zuje — jak pisze Kiriczenko — na
konieczność zwiększenia dynamiki
budownictwa nieprodukcyjnego,
gdzie poziom zaspokojenia potrzeb
ludności w zakresie dóbr material-
nych przeznaczonych do spożycia
bieżącego jest wyższy niż w dzied-
zinie potrzeb usługowych i mieszka-
niowych.

W pracy przedstawiono również
charakterystykę (głównie teoretycz-
ną) pozostałych elementów tworzą-
cych gospodarczo-polityczną konce-
pcję planu perspektywicznego, do
których zaliczono: koncepcję postępu
naukowo-technicznego, szacunek za-
sobów gospodarczych i makropor-
cje ekonomiczne, założenia roz-
woju stosunków gospodarczych z za-
granicą, doskonalenie metod zarzą-
dania gospodarką i innymi dziedzi-
nami społecznego życia kraju. Kir-
czenko nie omawia w książce za-
gadnień planowania przestrzennego,
które w Związku Radzieckim ma już
długą historię, ale jednocześnie i
wyróżnia specyficzne metody i proble-
my wynikające m.in. z ogromnego
zróżnicowania terenowego, klimaty-
cznego i narodowościowego.

Końcówce partii książki poświęco-
ne są tzw. programowi problemu
dotyczącemu najważniejszych
kompleksowych problemów gos-
podarczych o charakterze międzygale-
ziowym. Autor przedstawia takie za-
gadnienia programowania problemo-
wego jak: jego znaczenie w systemie
planowania na osiągniętym poziomie
rozwoju gospodarki narodowej, za-
wartość typowego programu proble-
mowego, kryteria klasyfikacji pro-
gramów itp. Omawiając wybrane do-
świadczenia radzieckie w dziedzinie
programowania problemowego Kir-
czenko zwraca uwagę, że za prototyp
tego typu programowania można uz-
nać plan GOELRO, którego cel fina-
lny — elektryfikacja kraju — wyma-
gał opracowania całego kompleksu
przedsięwzięć w rozmaitych gale-
ziach gospodarki narodowej. Kon-
kretna propozycja: metody i trybu
organizacyjnego, opracowywania
programów, kompleksowych, zilu-
strowań dwoma przykładami: pro-
gramem rozwoju mieszkalnictwa i
programem ograniczenia zanieczysz-
czeń środowiska, kończy rozważania
autora.

Książka W. Kiriczenki stanowi nie
tylko rzetelne, pełne interesujących
dyskusji podsumowanie dotychczas-
wych doświadczeń radzieckich
w dziedzinie planowania perspektyw-
icznego. Przede wszystkim należy ją
użyć za starannie wyważoną i na
ogół dobrze uargumentowaną koncepcję
planowania perspektywicznego opar-
tego na naukowych metodach plano-
wania, szerokiej dyskusji społecznej
i nowoczesnej technice obliczenio-
wej. Jest to koncepcja, w której nie
ma miejsca dla woluntarystycznego
formulowania wskaźników, „gabi-
netowych” metod decydowania o pod-
stawowych problemach gospodar-
czych i społecznych, jednolitości
wzajemnych programów przyjmowanych
bez analizy konkurencyjnych roz-
wiązań, koncepcja, dla której — w
jej ogólnych zarysach — nie widać
obecnie racjonalnej alternatywy.

*) WADIM N. KIRICZENKO: „Perspek-
tywiczny plan rozwoju gospodarki narodo-
wej Związku Radzieckiego. Problemy
metodologiczne”. PWE, Warszawa 1977, str.
238, tłumaczył R. Jurewicz, cena 40 zł.

Kolejny tom syntezy dziejów nauki
polskiej, obejmujący lata 1795–1862.
W cz. 1 omówiono warunki rozwoju nauki
polskiej w tym okresie, w cz. 2 — filo-
zoficzne podłoże tego rozwoju, w cz. 3 —
poszczególne dyscypliny naukowe. Sto-
sunkowo obszernie przedstawiono losy
szkolnictwa wyższego jako głównego śro-
dowiska naukowego w tym czasie.

INSTYTUT WYDAWNICZY
CRZZ

MAREK PIATKOWSKI — „REFORMA
EMERYTUR I RENT”. Pytania i odpo-
wiedzi, 48, 1 zł 60.

Omówiono zasady podwyższania świ-
adcz. sz. „starego portfela”, nowe zasady
zawieszania emerytur i rent w razie za-
robkowania oraz inne postanowienia
ustawy z 31 marca 1977 r.

WYDAWNICTWO PRAWNICZE

„FUNKCJONOWANIE ADMINISTRACJI
W ŚWIETLE ORZECZNICTWA”, z.
23, 2 zł 60.

Inst. Państwa i Prawa PAN.

Tom zawiera komentarze do orzeczeń
Sądu Najwyższego i decyzji organów ad-
ministracyjnych w sprawach dotyczących
różnorodnej problematyki.

nowości wydawnicze

KSIĄŻKA I WIEDZA

„HISTORIA DIALEKTYKI MARXI-
STOWSKIEJ”. Od powstania marksizmu
do etapu leninowskiego. Tł. z ros., s. 616,
zł. 32.

Przedmiotem pracy jest proces tworze-
nia i rozwijania przez Marksa i Engelsa
dialektycznej metody naukowej. Tytuły
części: Proces powstawania dialektyki
materialistycznej; Uzasadnienie i rozwi-
nięcie dialektyki materialistycznej w
„Kapitał”; Marksa; Rozwinięcie dialek-
tyki materialistycznej w pracach Eng-
elsa oraz współobojników i uczniów
Marksa i Engelsa.

STANISŁAW KOPF — „STO DNI WAR-
SZAWY”. Wyd. 2, s. 142, tabl., il., zł. 20.
Rada Ochrony Pomników Walki i Me-
czeństwa. B-ka Pamięci Pokoleń.

Książka poświęcona mało znanym wy-
darzeniom, które rozegrały się na te-
renie Warszawy w okresie od upadku po-
stania warszawskiego do wyzwolenia
miasta. Oparta została na relacjach i
wspomnieniach Polaków z tzw. kolumn
roboczych, leżących i pielęgniarów po-
wstańców szpitali, naukowców oraz u-
czestników słynnej akcji przuszkowskiej,
mającej na celu ratowanie skarbów kul-
tury polskiej. Ilustracje.

„ORGANIZACJA POLITYCZNA SPO-
ŁECZYSTWA SOCJALISTYCZNEGO W
POLSCE”, s. 663, zł. 40.

Podstawowe zasady organizacji spo-
łeczystwa, przeobrażenia i prawidłowości
jednego rozwoju; rola i miejsce Polski
we wspólnocie państw socjalistycznych.
Ogólne zasady PZPR i stronnictwa sojus-
niczych; Kierownictwo PZPR, Pań-
stwo — ogólne zasady, funkcje i tenden-
cje rozwojowe; podstawowe prawa i ob-
owiązki obywatela. Zadania i zasady funk-
cjonowania związków zawodowych, or-

ganizacji młodzieżowych, stowarzyszeń
i Frontu Jedności Narodu.

KRAJOWA AGENCJA
WYDAWNICZA

„NAUKA I TECHNIKA W ZSRR”.
Wybrane zagadnienia. Tł. z ros., Nowo-
ści, s. 338, zł. 25.

Zbiór wypowiedzi uczonych i specja-
listów radzieckich o wybranych kie-
runkach i dziedzinach współczesnej
nauki.

„REPORTAŻE EKONOMICZNE Z KRA-
JU RAD”. Tł. z ros., Moskwa, Ag. Pr-
sowa „Now

WŁASNYM WYSIŁKIEM PRZYSPIESZAĆ ROZWÓJ

ANDRZEJ CHMIELEWSKI

NAJWAŻNIEJSZYM działaniem po utworzeniu województwa była możliwość szybka integracja społeczeństwa — stwierdza wicewojewoda częstochowski, mgr inż. FRANCISZEK KRYSIA. W skład województwa weszło sześć terenów z czterech dawnych województw: katowickiego, opolskiego, łódzkiego i kieleckiego. Dysproporcje są znaczne. Sama przeszło 200-tysięczna Częstochowa i teren południowo-zachodnie prezentują znaczny potencjał gospodarczy, mają dobrze rozwiniętą infrastrukturę społeczną. Natomiast obszar północno-wschodni jest słabiej rozwinięty. Na tym terenie były do niedawna miejscowości bez żadnego sklepu, nie mówiąc już o punktach usługowych. Obecnie takich białych plam nie mamy na mapie województwa.

Drugim ważnym elementem działalności, na który zwracamy baczny uwagę, jest praca terenowych organów władzy i administracji. Korzystanie z uprawnień przez naczelników gmin, sferę latowania interesantów, operatywność działania jest dla mieszkańców najlepszym sprawdzianem funkcjonowania nowego województwa. Zmienił się prawie 47 proc. naczelników gmin. Nie dlatego, aby nie mieli odpowiednich kwalifikacji, ale nie potrafili z przynajmniej uprawnień korzystać. Chodzi nam o rozbudzenie ambicji, o zaznaczenie rangi województwa na gospodarczej mapie kraju. A tego możemy dokonać tylko wspólnymi siłami wszystkich mieszkańców.

Wizytówką województwa częstochowskiego można się pochwalić. Pod względem obszaru znajduje się na 27 miejscu w kraju. Średnia gęstość zaludnienia wynosi 118 osób na km kw. i jest większa od przeciętnej krajowej o 9 osób. Produkcja przemysłowa osiąga wartość prawie 60 mld złotych. Mieści się w tym m.in. ponad 12 proc. krajowej produkcji koks, prawie 11 proc. odlewów stalowych, ponad 40 proc. pralek i wirówek elektrycznych, ponad 10 proc. papieru i tektury.

Przemysł województwa wprowadza na rynek i eksport wyroby nowoczesne i o wysokiej jakości. Prawie sto wyrobów ma znak jakości. Skoncentrowany w województwie przemysł dostarcza na zaopatrzenie rynku ponad 24 proc. ogólnej wartości swojej produkcji (nie licząc produkcji dodatkowej), z czego 64 proc. przypada na artykuły przemysłowe, a 36 proc. na artykuły spożywcze.

W ZDROWYM CIELE...

Mimo tych niewątpliwych osiągnięć, w wielu dziedzinach jest jeszcze sporo do odrobienia. Do bardzo istotnych, a jednocześnie drażliwych tematów należy ochrona zdrowia. Drażliwość dlatego, że jak twierdzi dyrektor Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej — lek. med. WALDEMAR PLACHECKI — województwo jest na jednym z ostatnich miejsc w kraju pod względem ochrony zdrowia.

Bazę służby zdrowia stanowi 12 szpitali ogólnych, szpital psychiatryczny, sanatorium rehabilitacyjne, zakład lecznictwa odwykowego, 14 żłobków, 74 przychodnie rejonowe, 14 ośrodków zdrowia, 81 aptek i punktów aptecznych. Szpitale, z których jedynie dwa są obiektami w miarę nowymi, dysponują 3337 łóżkami, co stawia województwo na 31 miejscu w kraju pod względem ilości łóżek na 10 tys. mieszkańców. Również

wskaźnik liczby lekarzy na 10 tys. mieszkańców wynosi 10,2 (jest jednym z najniższych w kraju (przy średniej krajowej prawie 18 lekarzy)).

Do osiągnięcia średniego poziomu krajowego — stwierdza dyr. Plachecki — brakuje nam 511 lekarzy, 112 stomatologów, 132 farmaceutów i 585 pielęgniarek. To są fakty. Jako ciekawostkę powiem, że statystyczny mieszkaniec województwa chodził w roku ubiegłym 7 razy do lekarza, co dziennie do obiektów lecznictwa otwartego zgłasza się 15 tys. osób, a w szpitalach leży rocznie około 80 tys. ludzi. Jeśli jeszcze powiem, że poziom hospitalizacji nie odbiega od średniej krajowej, to już mamy wykusane te problemy, przed którymi stoi służba zdrowia. Na niektórych oddziałach wskaźnik wykorzystania łóżek wynosi 360 dni w roku!

Do najważniejszych zadań należy objęcie w miarę pełną opieką lekarską wszystkich rejonów województwa. Niektóre gminy są pod tym względem białymi plamami. Przy wycieczaniu granic województwa zdarzały się często przypadki, że szpitale, przychodnie czy ośrodki zdrowia pozostawały poza obszarem województwa. Do takich np. należały północno-wschodnie tereny częstochowskiego, gdzie doświadczenie nie ma ani jednego łóżka szpitalnego. Ubymy więc obiektów służby zdrowia, a przybywało ludzi do i tak bardzo szczupłej bazy lecznictwa. Zagęszczenie łóżek w szpitalach jest bardzo duże. Sytuacja poprawi się po wybudowaniu szpitala wojewódzkiego na 840 miejsc, ale obiekt ten został dopiero wpisany w ministerstwo na listę inwestycji oczekujących na realizację.

Moi rozmówcy z Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej, Urzędu Wojewódzkiego podkreślali więc, że cała uwaga koncentruje się na usprawnieniu w ramach istniejącej bazy materialnej i potencjału lekarskiego. Nie są to jakieś wielkie przedsięwzięcia, radykalnie poprawiające warunki leczenia, ale takie, na jakie pozwalają aktualne możliwości.

Do niewątpliwych osiągnięć należy spadek umieralności niemowląt. Jeszcze w 1975 r. wskaźnik umieralności niemowląt wynosił 29,9 promille (licząc zgonów niemowląt na 1000 żywych urodzeń). W pierwszym półroczu roku ubiegłego wyniósł natomiast 33,2 promille. Przeciwnie w jednym szpitalu dyżurującym przyjmowano 30 porodów w ciągu doby, co wykluczało w znacznym stopniu należytą opiekę nad rodzącą i kontrolę poporodową. Dopiero rejonizacja oddziałów położniczo-ginekologicznych i pediatrycznych wpłynęła na obniżenie wskaźnika umieralności niemowląt. Obecnie nie jeden, a pięć szpitali ma stałe dyżury, a ilość porodów w ciągu doby waha się w granicach 7-10 na jednym oddziale. Współczynnik umieralności spadł w drugim półroczu 1976 r. do 19,3 promille.

Przy tak szczupłej ilości łóżek w szpitalach ważne jest jak najwłaściwsze ich wykorzystanie. W roku ubiegłym przeprowadzono inwentaryzację na wszystkich oddziałach, co znacznie pozwoliło rozszerzyć zakres hospitalizacji i w sposób właściwy gospodarować miejscami w szpitalach. Pozwoliło to również uchwycić dysproporcje w ilości miejsc na poszczególnych oddziałach. Przeprowadzona kontrola pokazała, że największe braki występują na oddziale dermatologicznym (tylko 60 łóżek w całym województwie) oraz oddzia-

łach neurologicznych. W tym roku służba zdrowia przechodzi na scentralizowaną łączność 300 MHz, co przyczyni się do sprawniejszej pomocy lekarskiej w rejonach, gdzie nie ma stałych przychodni i szpitali. Służba zdrowia dysponuje 70 karetkami, 50 pojazdami typu sanitarnego, karetką reanimacyjną i dwiema karetkami reanimacyjnymi N (dla niemowląt).

— To, co już zrobiliśmy — twierdzi dyr. Plachecki — nie jest może bardzo efektowne, ale kiedy chodzi o zdrowie i życie ludzkie, niepotrzebne są okłaski. Uruchomiliśmy Wojewódzkie Poradnię Zaopatrzenia Ortopedycznego. Mamy w niej 10 tys. kartotek osób kalekich, które potrzebują butów ortopedycznych, protez, kul itp. Ważne, że jest lepiej niż było. Każde nawet najmniejsze usprawnienie w tej dziedzinie oznacza bardzo wiele, chociaż często jest niewymierne.

AKTYWNY HANDEL

Ponad 3 mln turystów przewija się rocznie przez Częstochowę. Szczyt turystyczny przypada na miesiąc wiosenno-letni. Dochodzi do tego znaczna rzesza turystów odwiedzających inne zakątki województwa. Stawia to corocznie aparat handlu i usług przed szczególnie trudnym egzaminem. O zwiększeniu masy towarowej, dzielonej centralnie, nie ma co marzyć.

— Dlatego — stwierdza w rozmowie z dziennikarzem dyrektor Wydziału Handlu i Usług w Urzędzie Wojewódzkim, mgr ANTONI DORYŃ — musimy być bardzo aktywni na własnym terenie, a nawet natrętni w stosunku do producentów z województwa.

Takie postawienie sprawy przynosi rezultaty. W roku ubiegłym miejscowy przemysł dał dodatkową produkcję rynkową wartości 276 mln złotych. Przemysł traktuje handel jako równorzędny partnera, który potrafi twardo stawiać swoje warunki. W maju ubiegłego roku przeprowadzono narady z przedstawicielami przemysłu, na których zawarto umowy z przedsiębiorstwami dotyczące produkcji wyrobów szczególnie poszukiwanych i atrakcyjnych. We wrześniu zorganizowano giełdę z udziałem przedstawicieli sąsiednich województw, która była ofertą ryn-

kową i wspólnym działaniem na rzecz poprawy zaopatrzenia rynku. Zawarte tam transakcje osiągnęły wartość 60 mln złotych. Dodatkowo Targi Zimowe dały 25 mln zł obrotu.

Te imprezy zdobyły sobie trwałą pozycję w działalności handlu i uznaniu w oczach klientów. Popierane są przez Urząd Wojewódzki i Komitet Wojewódzki PZPR. Najważniejsze jest jednak, aby wszyscy mieszkańcy województwa mogli korzystać z szerokiej oferty rynkowej. W województwie było do niedawna „kilkadziesiąt wsi bez żadnego sklepu. Wprowadzono więc Punkty Sprzedaży Pomocnicze. Przeważnie były to ciężarówki lub wozy dostawcze, w których prezentowano możliwie szeroki asortyment towarów. Nie jest to jednak rozwiązanie zadowalające. Dlatego znacznie środki przeznaczono na zakup i stawianie pawilonów handlowych typu „Anatol”, które w szybkim czasie mogą wzbogacić sieć sklepów.

W poprawie zaopatrzenia i wzbogaceniu oferty rynkowej coraz większą rolę zaczynają odgrywać stoiska i sklepy patronackie. Przemysł województwa ma już 89 takich punktów sprzedaży. Stawia to przed producentem konieczność dopasowania oferty do potrzeb i wymagań konsumentów, a jednocześnie przyczynia się do poprawy jakości wyrobów.

Rozwojowi usług w latach 1976-80 poświęcona była Egzekucja KW PZPR z udziałem przedstawicieli Wojewódzkiego Komitetu SD. Założono wzrost usług na poziomie wyższym niż w kraju. Dotyczy to zwłaszcza usług świadczonych przez rzemieślników, które do roku 1980 mają wzrosnąć trzykrotnie. Władze województwa wyszły ze słusznego założenia, że działalność rzemieślnicza koncentrować i rozwijać się głównie w tych sektorach usług, w których zakłady państwowe nie mają kosztownej bazy materialnej, lub nie mogą sprostać potrzebom. W maju odbyła się giełda usług, na której przedstawiono możliwości osiągnięcia rzemiosła. Na terenie województwa działa ponad 6 tys. warsztatów rzemieślniczych, ale ich liczba systematycznie rośnie. Tylko w pierwszym półroczu br. uruchomiono 200 rzemieślniczych zakładów usługowych. Wiąże się to z wejściem w życie Ustawy o Przemysle, chociaż władze województwa, znacząco wcześniej przyznawały ulgi podatkowe, stworzyły możliwości zaciągania kredytów, zapewniły pomoc w zaopatrzeniu w surowce i materiały dla rzemieślników. Chodzi zwłaszcza o rozszerzenie zakresu usług świadczonych dla rolnictwa i mieszkańców wsi. W tym roku, na przykład, wszystkie większe miejscowości województwa będą posiadały punkty pracownicze. Przewiduje się organizowanie dla ludności wiejskiej tzw. gminnych ośrodków usług bytowych, gdzie w jednym miejscu będą skoncentrowane najrozszerzniejsze punkty usługowe. Do roku 1980 ma powstać 11 tego typu ośrodków.

USPRAWNIAĆ TRANSPORT

Powstanie województwa z części 4 innych województw wywarło swój wpływ na sytuację transportową. Tereny należące kiedyś do innych ośrodków administracyjnych mają sieć dróg i połączeń skierowaną do

dawnych swoich miast wojewódzkich. Komplikuje to znacznie komunikację i transport w nowym województwie. Przez teren częstochowskiego PKP przewozi rocznie ponad 10 mln ton ładunków, a przedsiębiorstwa transportu samochodowego ponad 20 mln ton. Dodatkowo cały węgiel, potrzebny dla ludności i przemysłu musi być dostarczony — zgodnie z zarządzeniem władz centralnych — transportem kolejowym. Tylko w tym roku ilość węgla do przewiezienia samochodami wyniesie ponad 800 tys. ton.

Cała uwaga władz wojewódzkich skoncentrowana jest na stworzeniu nowej infrastruktury transportowej, tak, aby stworzyć najdogodniejsze połączenia stolicy województwa z terenem. W listopadzie 1975 r. powstał Wojewódzki Sztab d.s. Usprawnienia Przewozów i Czynności Ładunkowych. Zadaniem Sztabu jest między innymi:

- zapewnienie rytmiczności pracy transportu kolejowego;
- elastyczność dysponowania potencjałem przewozowym;
- poprawa gospodarki wagonowej;
- usprawnienie organizacji czynności ładunkowych;
- ujawnienie rezerw;
- poprawa koordynacji i współpracy poszczególnych gałęzi transportu.

Za tymi hasłami kryją się konkretne efekty gospodarcze. Tylko w ciągu pierwszych 5 miesięcy tego roku przetrzymano o ponad 4 tys. mniej wagonów niż w analogicznym okresie roku ubiegłego. Jest to prawie 46 tys. zaoszczędzonych godzin nieużytych pociągów. Efekty te mają też większe znaczenie, że uzyskano je bez kosztownych inwestycji, lecz dzięki zmianom organizacji pracy, lepszym wykorzystaniu posiadanego taboru i sprzętu.

Sztab poświęca wiele czasu ograniczeniu pustych przebiegów taboru samochodowego. Na terenie województwa w ciągu tego roku wykorzystano 96 proc. taboru samochodowego kierowców zgłaszających się po ładunek, dzięki czemu przewieziono dodatkowo prawie 26 tys. ton masy towarowej.

W związku ze zbliżającą się akcją przewozu plodów rolnych i nadszyciagającymi zwanymi Sztab wydał załącznik dotyczący uporządkowania punktów skupu, utwardzenia nawierzchni placów, dróg dojazdowych, mechanizacji punktów skupu.

*

Władze i Instancje partyjne województwa częstochowskiego zmierzają do podniesienia rangi regionu na społeczno-gospodarczej mapie kraju. Ambitne plany zakładają znaczny wzrost produkcji przemysłowej, zwłaszcza przeznaczanej na rynek dodatkową produkcją na rynek krajowy. Tylko w roku bieżącym dodatkowa produkcja na rynek krajowy osiągnie wartość 800 mln złotych. Jest to możliwe dzięki ofiarnej pracy załóg przedsiębiorstw, które na zakończonych niedawno Konferencjach Samorządów Robotniczych zadeklarowały dalsze zwiększenie produkcji rynkowej i na eksport.

Oczywiście, jest jeszcze wiele spraw do załatwienia, zwłaszcza takich, które wyznaczają poziom i jakość życia. Mówili o nich moi rozmówcy, bo są to tematy będące codzienną troską władz województwa.



W pawilonie „Cepelli” dużą popularnością cieszą się giełdy producentów z województwa, które poprawiają i uatrakcyjniają ofertę rynkową. Fot. J. MIELCZAREK

na budowach

KONTYNUUJĄC charakterystykę działalności inwestycyjnej w latach 1971-1976, po ogólnych uwagach („Na budowach” — „Z.G.” nr 29) podajemy nieco danych pozwalających zorientować się w rozmiarach tak zwanego frontu inwestycyjnego, rozwoju produkcji budowlano-montażowej, wielkości zakupów inwestycyjnych oraz rytmiczności realizacji zadań budowlanych. Począwszy od 1971 roku, ilość nowo rozpoczętych inwestycji gwałtownie rosła. W 1972 roku liczba placów i linii budów wynosiła 18,7 tys. W 1973 roku powiększa się do 20,5 tys. (wzrost o 13,1 proc.). W 1974 roku, w rezultacie działań mających na celu ograniczenie liczby nowo rozpoczętych inwestycji, przybywa ich 1,5 proc. (lub aż 1,5 proc., bo chociaż jest to ewidentnie przyhamowanie tendencji do rozwią-

zywania wszystkich problemów produkcyjnych przedsiębiorstw przez budowanie nowych obiektów, nie należy zapominać, że jest to przyrost w stosunku do rozpoczętych już ponad 20 tys. budów). W 1975 roku na frontie inwestycyjnym przybywa 3,4 proc. nowych inwestycji. Poza samą skłonnością do inwestowania mamy tu już do czynienia z konsekwencjami wysokiego poziomu zaangażowania inwestycyjnego.

Zwraca uwagę fakt, że w nakładach inwestycyjnych w tym okresie zmniejsza się udział robót budowlano-montażowych (z 52,5 proc. w 1971 roku do 48,3 proc. w 1975 r.), co jest pozytywnym objawem, bo mniej pieniędzy idzie w mury, zwiększa się natomiast udział zakupów maszyn i urządzeń (z 40,7 proc. do 47,5 proc.).

Odnajdujemy jednak również tempo wzrostu nakładów na import inwestycyjny. Udział importu w nakładach ogółem gospodarki społecznej wzrósł z 12,7 proc. w 1971 r. do 23,9 w 1975 r. W ostatnim roku minionej pięcioletniej import stanowił 53,0 proc. całości zakupów inwestycyjnych. Jest to średnia krajowa, w reszocie ważących dla gospodarki resortów, dobra inwestycyjne sprowadzane z zagranicy stanowiły: w przemyśle ciężkim — 68,5 proc. całości zakupów inwestycyjnych, w przemyśle maszynowym — 69,4 proc., w przemyśle chemicznym 78,6 proc., w przemyśle lekkim — 79,9 proc. Do tego trzeba dodać zwiększenie zużycia surowców i materiałów pochodzących z importu. Na każde 100 zł produkcji w 1971 roku przypadało 6,19 zł wydatków na surowce i materiały zakupione za granicą. W 1974

roku wydatki te, (czyli tzw. wskaźnik importochłonności produkcji) zwiększyły się o ponad 65 proc.

Podobnie wielkim zadaniem inwestycyjnym wywołało potrzebę zwiększenia potencjału budowlanego. Możliwości produkcyjne przedsiębiorstw budowlano-montażowych powiększyły się w okresie pięciu lat o 99,5 proc., przede wszystkim poprzez lepsze wyposażenie oraz zmiany w technologii i organizacji pracy.

Warto zwrócić uwagę, jak zmieniła się koncentracja produkcji i rytmiczność realizacji zadań. W 1971 r. udział placów i linii budów w tak zwanym przerobie rocznym o wartości powyżej 20 mln zł wynosił 3,7 proc., w 1975 roku zwiększył się do 11 proc. (dane te należałyby skorygować biorąc pod uwagę zmianę cen zaopatrzeniowych i usług, nie mniej pokazują one tendencje).

A oto, jak kształtowała się rytmiczność pracy przedsiębiorstw budowlano-montażowych. Obliczenia dokonano biorąc za podstawę ceny z 1971 roku:

Produkcja w proc. w kwartałach				
	I	II	III	IV
1971	13,7	26,5	27,1	28,2
1975	22,1	26,5	28,2	23,2

Z zestawienia wynika, że w omawianym okresie budowlani zrobili postęp pod względem bardziej równomiernego wykonywania swoich zadań na przestrzeni roku.

J.D.

orzecznictwo

WINA UMYŚLNA PRACOWNIKA W WYRZĄDZENIU SZKODY I JEJ SKUTKI

Kiedy mamy do czynienia z umyślnym wyrządzeniem szkody przez pracownika i jakie są tego skutki w zakresie jego odpowiedzialności w świetle nowych przepisów kodeksu pracy?

Przedsiębiorstwo Handlu Spożywczego w K. wystąpiło na drogę sądową przeciwko Andrzejowi P., starszemu magazynierowi, oraz Adamowi J., magazynierowi, którzy przejęli magazyn na zasadzie wspólnej odpowiedzialności, o zasądzenie od nich po 142 959,74 zł z tytułu odszkodowania za ujawniony w magazynie niedobór.

Powołany przez Sąd Wojewódzki biegły w opinii swej ustalił, że spowodowany przez pozwanych niedobór wynosi: w towarach — 37 113,68 zł oraz w opakowaniach — 250 776 zł.

Sąd Wojewódzki na podstawie materiału dowodowego (w tym m. in. z akt sprawy karnej) ustalił szereg rażących przewinień pozwanych, jak brak należytego nadzoru nad powierzonym im mieniem i jego ochrony, opóźnienia w dokumentacji, złecanie odbioru opakowań robotnikom magazynowym bez prawidłowej kontroli, wprowadzanie się w czasie godzin pracy w stan nietrzeźwości, a zwłaszcza picie alkoholu z konwojentami i robotnikami magazynowymi itd.

Z drugiej jednak strony, Sąd Wojewódzki dopatrywał się również przewinień ze strony powodowego Przedsiębiorstwa, m.in. w niewłaściwym zorganizowaniu pracy pozwanych, w braku kontroli i nadzoru nad ich pracą, w tolerowaniu opóźnień w raportach magazynowych, w systematycznym przedłużaniu godzin pracy magazynu w drodze stosowania godzin nadliczbowych itp., co łącznie i z osobną sprzyjało powstaniu i narastaniu niedoboru.

W takim stanie rzeczy, Sąd Wojewódzki zasądził od pozwanych po 100 000 zł od każdego z nich, resztę szkody przypisując bezpośredniej winie samego Przedsiębiorstwa.

Od wyroku Sądu Wojewódzkiego powodowe Przedsiębiorstwo wniosło rewizję, domagając się zasądzenia od pozwanych dalszej kwoty 87 889,68 zł wraz z odsetkami i kosztami postępowania.

Sąd Najwyższy rozpoznawszy sprawę, wyrokiem z dnia 10 sierpnia 1976 r. nr IV PR 115/76 rewizję Przedsiębiorstwa uwzględnił, wypowiadając następujący pogląd prawny:

1. Jeżeli niedobór jest wynikiem rażących uchybień ze strony pracowników, to należy przyjąć, że pracownicy ci wyrządzili szkodę w sposób umyślny, bowiem powstanie szkody było objęte ich zamiarem choćby ewentualnym, gdyż szkodę musieli przewidzieć i na nią się godzić. W takim przypadku istnieje z mocy art. 122 kodeksu pracy obowiązek naprawienia szkody w pełnej wysokości.

2. Uchybienia zakładu pracy nie uzasadniają obniżenia odszkodowania należącego od pracowników — sprawców szkody, wyrządzonej przez nich w sposób umyślny. W takiej sytuacji byłaby jedynie podstawa do pozwania z urzędu innych osób z zakładu pracy, również winnych zaniedbań, i domagania się od nich pokrycia części szkody wyrządzonej ich postępowaniem.

W uzasadnieniu swego stanowiska Sąd Najwyższy zaznaczył m. in.:

„(...) Nie można odmówić słuszności cywilnemu wyrokowi skarżącemu, iż pozwani na skutek nienależytego wykonywania obowiązków służbowych i rażącego niedbalstwa doprowadzili do powstania tak znacznej szkody w okresie niespełna jednego roku. Z niewądnymi poczynionymi przez Sąd Wojewódzki i nie kwestionowanymi przez pozwanych ustaleniach wynika, że pozwani naruszali systematycznie elementarne obowiązki odpowiedzialnych materialnie magazynierów w zakresie nadzoru nad powierzonym im pieczywem, jego prawidłowej ochrony i gospodowania nim. Permanentne wprowadzanie się w stan nietrzeźwości w czasie pracy, picie napojów alkoholowych z podległymi sobie pracownikami, przebywanie w magazynie obcych osób i picie z nimi alkoholu, a także wspólne pijaństwo w czasie godzin pracy z konwojentami dostarczającymi towar i opakowania — dyskwalifikuje całkowicie pozwanych jako pracowników. Gdy ponadto dodać rażące niedopełnienie podstawowych obowiązków magazynierów w zakresie obiegu dokumentacji, nieprowadzenie na bieżąco dokumentów wynikających z pakowania, niesporządzanie protokołów zniszczeń towarów bądź ich uszkodzeń, wyrzucanie się nieodpowiedzialnymi materialnie pracownikami w dokonywaniu odbioru opakowań, niedopuszczalna sprzedaż gotówkowa bezpośrednio z magazynu niektórych towarów atrakcyjnych, istnieje uzasadniona podstawa do przyjęcia, że cały niedobór jest wynikiem rażących uchybień ze strony pozwanych, którzy wykazali wyjątkowo nieprawidłowy stosunek do powierzzonego im pieczywa społecznego z obowiązkiem wyliczenia się z niego.

Rozważenia wymaga stanowisko Sądu Wojewódzkiego, iż obojętność

DOKONCZENIE NA STR. 6

Przedsiębiorstwa w zakresie reagonowania na tak karygodne postępowanie pozwanych pozostaje w związku przyczynowym z powstawaniem szkody i powinna prowadzić do obniżenia odszkodowania obciążającego pozwanych.

Stanowiska tego w okolicznościach sprawy aprobować nie można. Sąd Wojewódzki, przypisując Przedsiębiorstwu brak należytej kontroli nad magazynami, jednocześnie jednak ustalił, że nie ma zastrzeżeń co do częstotliwości przeprowadzania inwentaryzacji, akta zaś personalne pozwanych wskazują na udzielone im ostrzeżenia czy upomnienia. Zatrudnienie pracowników w godzinach nadliczbowych nie dowodzi również nagannego postępowania kierownictwa zakładu pracy. Nie negując, że bardziej skrupulatna i bardziej rygorystyczna kontrola mogłaby wcześniej ujawnić czynny i nieprawidłowości w postępowaniu pozwanych i pozwolić podjąć kierownictwu zakładu odpowiednie kroki, wymierzone przeciwko tego rodzaju stanowi rzeczy, okoliczność ta jednak sama przez się nie uchyła odpowiedzialności pozwanych za całą szkodę. Prowadził oni bowiem magazyn w taki sposób, iż musieli sobie zdawać sprawę z tego, że nieodbor w takich warunkach może powstać i na ten skutek swego wyjątkowo nagannego postępowania się godzili. Skoro powstanie szkody było objęte zamiarem sprawców, choćby tylko ewentualnym, gdyż jak przewidywać musieli i na to się godzili, spełnione zostały przesłanki do uznania, że pozwani wyrządzili szkodę w sposób umyślny. A jeżeli tak, to z mocy art. 122 k.p. obowiązani są oni do naprawienia szkody w pełnej wysokości. Jak zaś wynika z ukształtowanego w orzecznictwie Sądu Najwyższego poglądu, uchybienia zakładu pracy nie uzasadniają obniżenia odszkodowania należnego od sprawców szkody, wyrządzonej w sposób umyślny. W takiej sytuacji byłaby jedynie podstawą do dopowiadania z urzędu osób z zakładu pracy winnych zaniedbań i domagania się od nich pokrycia części wyrządzonej również ich postępowaniem szkody (art. 194 § 4 k.p.c.), z tym, że odpowiedzialność sprawców umyślnych, solidarna między nimi, byłaby w odniesieniu do odpowiedzialności pozostałych pracowników nieuwymyślnie wyrządzających szkodę t.zw. odpowiedzialności in solidum. (...)

Z tych przeto względów zaskarżony wyrok w części oddalającej powództwo należało zmienić i orzec co do istoty sprawy jak w sentencji (art. 380 § 1 k.p.c.). (...)

nowe przepisy i zarządzenia

OPODATKOWANIE PRZYCHODÓW Z WYNAJMU POKOI GOSĆNINNYCH I DOMKÓW CAMPINGOWYCH

Minister finansów rozporządzeniem z dnia 19 maja 1977 r. (Dz. U. Nr 16, poz. 65) dokonał zmian w dotychczasowym swym rozporządzeniu z dnia 28 lutego 1975 r. w sprawie opodatkowania niektórych przychodów podatkiem od wynagrodzeń (Dz.U. nr 9, poz. 55).

Zmienione przepisy określają na nowo w jakich miejscowościach i pod jakimi warunkami podlegają opodatkowaniu podatkiem od wynagrodzeń przychody z wynajmu pokoi gościnnych, domków campingowych, pomieszczeń przeznaczonych na cele świetlicowe oraz z prowadzenia campingów.

Zmienione rozporządzenie zwalnia w ogóle od podatku od wynagrodzeń przychody z wynajmu jednego pokoju lub jednego domku campingowego, jeżeli osiągnięte są za pośrednictwem biur zakwaterowań lub organizacji turystyczno-wczasowych, a na terenie wsi — nawet gdy osiągnięte są bezpośrednio. W razie prowadzenia działalności w większych rozmiarach, będzie pobierany podatek zryczałtowany w granicach od 4—15 proc. przychodu.

KONWENCJA KONSULARNA Z FRANCJI

Ogłoszona została i weszła ostatnio w życie nowa konwencja konsularna między PRL a Francją, podpisana w Paryżu dnia 20 lutego 1976 r. (Dz.U. z 1977 r. Nr 19, poz. 76 i 77).

Konwencja powyższa zastąpiła dotychczasową konwencję konsularną między Polską a Francją z dnia 30 grudnia 1925 r.

Nowa konwencja, poza zasadami ustanawiania urzędów konsularnych, przywilejami i immunitetami konsulatów i personelu konsularnego, określa funkcje i uprawnienia urzędników konsularnych w ich zakresie działania, m.in. w odniesieniu do statków swego kraju znajdujących się na terenie drugiego kraju.

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

KOMU I JAK SŁUŻY WETERYNARIA

ANDRZEJ WIELOPOLSKI

ODNOSZĘ czasami wrażenie, że naszej służbie weterynaryjnej niczego już do szczęścia nie brakuje. Sukcesów ma sporo — obojętne wolne od gruźlicy, prowadzący tak szerokie szczepienia zapobiegawcze zwierząt, że hodowcy nie drżą, kilkakrotnie nie pozwolono przyszyć w ostatnich latach przekroczyć granic PRL. Prawda, płacimy jeszcze haracz gwoździ bydlęciu (2,1 mld zł rocznie), schorzeniom wymion (również 2,1 mld zł), ale robi się wszystko, żeby uporać się z tymi schorzeniami.

Wraz z tym postępem, weterynarii przybywa jednak nowych zadań i są one trudniejsze. A jakimi siłami rozporządza?

KADRY

Weterynaria zatrudnia 21 tys. pracowników. Składa się na tę kadrę między innymi 6 tys. lekarzy oraz 3 600 techników i лаборantów. Sieć lecznic, to bez mała 2 200 zakładów, w ogromnej większości dość nowoczesnych. Wspiera je 200 laboratoriów.

Lekarzy weterynarii przybywa średnio 380 osób rocznie. A więc również liczba zwierząt przypadających na statystycznego lekarza, jest niższa niż kilka lat temu, choć pod tym względem wyprzedza nas jeszcze wiele innych krajów.

W służbie weterynaryjnej decydującą rolę odgrywa praca ludzkich rąk i umysłu. Nie zastąpi jej maszyna, komputer, choć niewątpliwie zdobyte techniczne wiele mogą ułatwić. I gdy o tej pracy mówimy, to można sobie wyobrazić, jak weterynaryjne ręce musiały się natrudzić, żeby — jak w roku 1975 — wykonać 28 mln szczepień przeciw różnym świń i 237 mln szczepień przeciw pomorowi drobiu.

Wraz z tym zmianom w rolnictwie (koncentracja hodowli w gospodarstwach uspołeczniowych, wzrost liczby gospodarstw wyspecjalizowanych) dziś np. szczepienia wykonuje się łatwiej — nie chodzi już o zagrody do zagrody. Ale ogólny popyt na usługi weterynaryjne jest znacznie większy niż przed kilkunastu la-

ty. Niektórzy znawcy powiadają, że corocznie wzrasta o 12-14 proc. i, że w tym samym stopniu należałoby powiększać kadrę.

Czy jednak wyczerpalimy już wszystkie rezerwy? Popatrzmy na przykład, jak wygląda rozmieszczenie lekarzy. W stolicy jest ich aż 400. W innych wielkich miastach też znacznie więcej niż wymagałoby tego rzeczywiste potrzeby. Niemala ich część nie pracuje w swoim zawodzie. W tym samym czasie lecznice np. w rejonie Garwolina (65 km od Warszawy) potrzebują kilku lekarzy.

Drugi przykład: w zakładach mięsnych czy drobiarskich krzątają się medycy, noszący białe helmy z napisem WIS (Weterynaryjna Inspekcja Sanitarna). Gdzieś tam chyba za dużo owych inspektorów z akademickimi dyplomami: w Zakładach Mięsnych w Elku pracuje 12 lekarzy, a w Zakładach w Kole 12. Cudzoziemcy — i nie tylko oni — powiadają, że szatamy lekarskimi kadrami. Ze w Elku wystarczyłoby dwóch — i tyłuż w Kole.

Nie jest tajemnicą, że dziś, gdy wielkie młasta są przeładowane lekarzami, równocześnie takie województwa, jak zamojskie, chełmskie, suwalskie, śląskie, ostrołęckie odczuwają ich brak? Oto wojewódzki lekarz weterynarii w Zamościu, MIECZYSLAW WILK, zatrudniłby — i to od zaraz — choć że 14 lekarzy i co najmniej 15 techników. Jego kolega w Słupsku, dr EUSTACHY DĄBROWSKI, też boleje, że ma do dyspozycji raptem 89 lekarzy i 59 techników. Ze muszą zapewnić opiekę między innymi 200 tys. sztuk bydła i bez mała 250 tys. sztuk trzody.

Jest to sytuacja nader niekorzystna. Wiele jednak zależy od stworzenia w tych „deficytowych” województwach takich warunków pracy, żeby przyciągnąć nowe siły.

TECHNICZY POTRZEBNI OD ZARAZ

Uskarżają się lekarze, że są przepracowani. Ze wszystkim na ich głowie, nawet całkiem drobne zabiegi. A co robią technicy?

Kształcimy ich w pięciu technicach weterynaryjnych i w dwunastu policealnych studiach zawodowych. Niestety — jak wspominałem — na 6 000 lekarzy przypada raptem 3 600 techników i лаборantów.

Czemuż tak się dzieje? Oddajmy głos samemu zainteresowanemu. Mówi lekarz, BERNARD WINIECKI z Mogilna: „Instrukcja Ministra Rolnictwa zamazuje różnice w uprawianiu lekarzy i techników. Nie ma ustawy o zawodzie weterynaryjnym, nie ma aktu normatywnego, który by przewidywał wszystkie sytuacje, jakie przynosi życie”.

Technik, PIOTR CHRZĄSZCZAK z Katowic: „Technik innej specjalności, np. technik budowlany, może skończyć zaoenie WSI i zostać inżynierem. Pielęgniarka też ma możliwość kształcenia się. Dlaczego pracującemu technikowi weterynarii zamyka się drogę do nauki, do podnoszenia kwalifikacji, do zaspokajania swoich ambicji? Ponieważ nie ma możliwości dalszego awansu, wielu techników weterynarii odchodzi od swego zawodu”.

A więc: z jednej strony nieregulowana kwestia uprawnień, z drugiej — brak możliwości awansu, do kształcenia się. Technik zaś — jak widać z przytoczonej wypowiedzi — nie chce być popychadłem, chce coś znaczyć, ma ambicję, chodzi mu o prestiż zawodowy i o pozycję społeczną.

Prof. ZENON WACHNIK zwraca uwagę, że w weterynarii nie można tak samo traktować technika, jak — dajmy na to — w przedsiębiorstwie budowlanym, hucie, kopalni, ponieważ mamy tu do czynienia z zawodem specyficznym. Trzeba mu jednak stwarzać takie warunki pracy, żeby liczył się, zdobywał awans i prestiż. Ale właśnie owych warunków ciągle nie ma. Toteż nie dziwi fakt, że młodzi absolwenci średnich szkół weterynaryjnych masowo szturmuja bramy wyższych uczelni, uważając, że tylko tą drogą można do czegoś dojść. Grozi nam więc jeszcze większy niedobór techników. A przecież są oni potrzebni tak samo jak lekarze...



Fot. B. WIELOPOLSKA

SPECIALIZACJA

Wśród pracowników weterynarii ciągle podnosi się kwestię specjalizacji lekarskiej. Skoro bowiem — słysząc argumenty — następuje koncentracja, skoro wielu rolników otrzymało karty specjalistów, trudno sobie wyobrazić, aby lekarz był omnibusem.

Jeśli ktoś ma w tej materii jakieś wątpliwości, niech wybierze się, powiedzmy, do Kombinatu PGR w Kietru czy do spółdzielni produkcyjnej w Lubiniu koło Mogilna, i przyjrzy się, jak pracują w tych gospodarstwach lekarze weterynarii i jak bardzo specjalizacja jest im potrzebna. Toć to nie warsztatyki rolne, gdzie kilka ryjów w chlewiku i kilkanaście — czy też tylko kilka — grzbiotów w oborze!

Nie tylko są tu duże stada. Ale także zwierzęta zarodowe, a więc bardzo cenne. Może więc rację mają ci, którzy sugerują, by przy jednej z akademii rolniczych — wymienia się tu zwykle poznańską — utworzyć wydział weterynarii, nastawiony na kształcenie lekarzy, widzących swoje miejsce pracy w wielkich gospodarstwach. Nie chodzi oczywiście o nowy fakultet — są już cztery wydziały weterynaryjne — ale o zmodernizowanie programu studiów.

TERMOMETRY I STRZYKAWKI

Mamy sporo nowoczesnych lecznic i wiele z nich znakomicie wyposażono (lupy bezzienkowe, lancetowne, najnowsze zestawy diagnostycz-

ne). Jako przykład wymienię dwie placówki: w Malborku i w Piszcu, a więc nie w miastach wojewódzkich. W tej ostatniej widzi się zresztą nie tylko wspomniane już lupy bezzienkowe. Także komputer, perforowane karty z zakodowaną chorobą zwierzęcia — coś w rodzaju karty zdrowia. Są też wreszcie radiotelefony.

Mało żalów słyzy się też na niedostatek leków. Okazuje się, że to, co wydaliśmy w ostatnich latach na rozbudowę i modernizację zakładów bioweterynaryjnych w Drwalewie, Gorzowie, Puławach, zaczyna owocować. Medycy są jednak zażenowani, gdy przychodzi im mówić o takich „drobiazgach”, jak termometry lub strzykawki o pojemności powyżej 20 cm sześć. Te pierwsze łamią się jak zapalki, mimo że widnieją na nich napisy „Made in Japan”. Większych strzykawek zaś w ogóle nie można dostać. Jeśli ktoś ją zdobędzie, to też pożytku z niej nie ma, ponieważ pękła, rani rękę, co niczego się nie nadaje.

I ostatnia z kwestii: samochody. Tych służbowych ma weterynaria bardzo niewiele, są najczęściej tak sfałgowane, że strach uścisnąć kierownicę. W tej sytuacji medycy występują, aby ułatwić im nabywanie samochodów prywatnych, które byłoby przez nich wykorzystywane jako narzędzie pracy. Propozycja — jak się zdaje — do przyjęcia. Ciągłe jednak w trybie przydzielania samochodów nie zachodzą takie zmiany, na jakie medycyna weterynaryjna czeka. A nie trzeba tu chyba dowodzić, jak bardzo się liczy szybkość docierania do chorego zwierzęcia.



Fot. A. JAŁOSIŃSKI

PRZEDSZKOLA NA WSI

ROZWÓJ opieki przedszkolnej nad dziećmi wiejskimi jest tak samo potrzebny, jak nad dziećmi w mieście. A nawet, zdaniem wielu działaczy oświatowych, na wsi jest więcej do zrobienia, choćby z następujących powodów: sieć placówek wychowawczych jest rzadsza i bardzo nierównomierna, a w ostatnich latach zapotrzebowanie na nie wzrasta. Większa się bowiem aktywności zawodowa kobiet, gdy mężczyźni podejmują pracę poza wsią, lub gdy gospodarstwo intensyfikuje lub specjalizuje swoją produkcję.

Powodów zwiększonego zapotrzebowania na opiekę przedszkolną (przede wszystkim natury wychowawczej) wskazać można jeszcze więcej, a wszystko to prowadzi do wniosku, że placówek wychowawczych jest ciągle zbyt mało. Opiekę nad dziećmi wiejskimi sprawuje 5270 przedszkoli typu miejskiego i wiejskiego, 1246 przedszkoli przyzakładowych, 1613 oddziałów przedszkolnych przy szkołach podstawowych oraz 9913 ognisk przedszkolnych. Na jedno przedszkole i oddział przedszkolny przypada 14 wsi sołeckich, a na jedno ognisko przed-

szkolne 10 wsi. Zrozumiałe, że w tych warunkach dostęp do nich jest bardzo utrudniony.

W 1975 r. — według danych Min. Oświaty i Wychowania — różnymi formami wychowania przedszkolnego objęto 351 tysięcy dzieci wiejskich w wieku 3—6 lat. Oznacza to, że statystycznie biorąc, co trzecie dziecko w tej grupie wieku było przysposobiane do podjęcia nauki w szkole. Oznacza to także, że w wielu województwach i rejonach liczba dzieci wiejskich uczęszczających do przedszkoli jest znacznie mniejsza. Służne są zatem postulaty ludności wsi, a zwłaszcza kobiet, o zorganizowanie na wsi powszechnej opieki przedszkolnej.

Jedną z jej tradycyjnych form, bardzo cenioną przez rolników, są sezonowe dziecięce wiejskie, będące wielkim udogodnieniem dla kobiet w okresie nasilonych prac polowych. Ich liczba zwiększa się z roku na rok (w 1973 r. było ich 7593, dzieci uczęszczało 192 tys.; w 1976 r. 7848 i dzieci 203 tys.; na rok bieżący planuje się organizację 9 tys. dziecińców dla około 210 tys. dzieci). Są

przy nich organizowane również łobki, a gdzieś tam także opieka wychowawcza nad dziećmi starszymi.

Organizatorami tych placówek są różne instytucje (zależy to od lokalnej specyfiki i inicjatywy). A więc prowadzi je PGR, spółdzielnie produkcyjne, kółka rolnicze, GS „Samopomoc Chłopska”, TPD, organizacje społeczne i Wydziały Oświaty. Powoduje to dość duże zróżnicowanie poziomu opieki wychowawczej i warunków, jakie stwarza się dzieciom. Po powstaniu zbiorczych szkół gminnych im powierzono zostały funkcje koordynacyjne i organizacyjne. Jest to niewątpliwie krok do przodu — sprawami wychowania powinni zajmować się fachowcy — ale ciężar finansowania dziecińców nadal spoczywa na poszczególnych instytucjach i organizacjach. Dalszy postęp przyniesie z pewnością przyjęcia formuła gromadzenia środków na finansowanie dziecińców, ofiarowanych przez organizacje spółdzielcze i inne, i przekazywanie na konto zbiorczych szkół gminnych lub urzędów gmin. Oznacza to bowiem, że ich funkcje koordynacyjne zostaną

wsparte większymi możliwościami finansowymi.

Jest to bardzo istotny warunek, aby zwiększyć zakres opieki nad dziećmi wiejskimi oraz zapewnić jej odpowiedni poziom (m. in. przez staranny dobór kadry pedagogicznej). Mimo bowiem dość poważnych świadczeń różnych instytucji (np. w 1976 r. spółdzielnie kółek rolniczych przekazały na prowadzenie i wyposażenie dziecińców 33 mln zł) wiele możliwości nie jest w pełni wykorzystanych.

Nie kwapią się z organizacją opieki nad dziećmi różne zakłady pracy zatrudniające rolników — mimo wzrostu zjawiska dwuzawodowości. Nie czyni tego także wiele SKR, mimo, że wzrasta ich zakładowy fundusz socjalny. Są przypadki, że urzędy gminne nie wykorzystują przeznaczonych na to środków budżetowych. Wreszcie bywa i tak, że w okresach sezonowych prac rolnych nie są w pełni wypelnione zakładowe przedszkola PGR. Świadczy to, że oprócz dużej potrzeby zagęszczania sieci placówek, koordynator opieki wychowawczej zadbać powinien również o pełne wykorzystanie istniejących już warunków.

Zależy to w dużej mierze od inicjatywy różnych instytucji wiejskich.

Szczególnie duża rola w tej dziedzinie przypada organizacji kółek rolniczych. W jakich dziedzinach powinny przejawiać się i przejawiają się już ich pomoce? Przede wszystkim we współpracy ze szkołami gminnymi, które są koordynatorami opieki wychowawczej, a poza tym — w pomocy materialnej. Jest tu wiele możliwości. Chodzi o wyszukanie i przygotowanie odpowiednich pomieszczeń, produkcję lub dostarczenie wyposażenia, a także o współpracę organizacyjną, tak, aby zapewnić dostosowanie czasu pracy placówek sezonowych i stałych do okresów spiętrzenia prac polowych, aby opiekę objąć przede wszystkim dzieci z tych rodzin, gdzie sytuacja jest najtrudniejsza, o współudział w opiece nad wiejskim dzieckiem (w tym także w zorganizowanych formach wypoczynku wakacyjnego) zakładów pracy zatrudniających rolników.

Ważne są też wreszcie tak prozaiczne sprawy jak to, aby znaleźć się w gospodarstwach członków kółek rolniczych lub KGW oraz na gruntach gospodarstw zespołowych skrawek ziemi, na którym uprawiać można dodatkowo owoce lub warzywa dla potrzeb przedszkoli i dziecińców. W sumie chodzi przecież o to, aby niewątpliwie duże i zwiększające się potrzeby rozwiązywać lokalnymi środkami. Bo nikt nie zrobi tego lepiej niż sami zainteresowani.

M. Mak.

SEMINARIUM POLSKO-FRANCUSKIE

NA PRZEŁOMIE maja i czerwca br. odbyło się na terenie Kombinatu PPGR „Powieśle” w Czerninie, woj. elbąskie, seminarium polsko-francuskie na temat analizy porównawczej zmian w rolnictwie obu krajów. Organizatorem seminarium, w ramach międzynarodowego programu polsko-francuskiej wymiany naukowo-technicznej, był Instytut Ekonomiki Rolnej.

Podstawę obrad stanowiły referaty, przygotowane przez francuskich i polskich ekonomistów rolnych: K. Bajana — Kooperacja gospodarki chłopskiej z innymi sektorami; P. Boisseau — Ewolucja francuskiego systemu rozwoju rolnictwa w latach 1939—1977; Ph. Lacombe, A. Pouliquen — Rolnicy we Francji 1945—1977; A. Poliquen — Gospodarka żywnościowa Francji od pierwszej rewolucji rolnej do chwili obecnej; Z. Smoleńskiego — Rolnictwo rodzinne w systemie gospodarki socjalistycznej; A. Wosia — Procesy reprodukcyjne w gospodarce rodzinnej. Poza referatami uczestnicy seminarium zaznajomili się z działalnością szeregu instytucji i obiektów gospodarczych. Informacje i wyjaśnienia, udzielone przez przedstawicieli zwiedzanych obiektów, umożliwiły ekonomistom francuskim poznanie wielu zagadnień polskiego rolnictwa.

Na przykładzie gminy Mikołajki Pomorskie (woj. elbąskie) przedstawiona została rola gminy w kierowaniu rolnictwem. Z problemami chłopskiego rolnictwa zaznajomiono się na przykładzie dwóch gospodarstw indywidualnych na terenie tej gminy oraz zespołu produkcyjnego w Mistrzewicach (woj. skierniewickie). Działalność gospodarza i społeczna rolniczej spółdzielni produkcyjnej Lichnowy, woj. elbąskie, dała możliwość przedyskutowania roli i miejsca spółdzielczości produkcyjnej w rolnictwie polskim. Natomiast szeroko ujęta problematyka państwowych gospodarstw rolnych została zaprezentowana w Kombinacie PPGR „Powieśle” w Czerninie.

Przebieg seminarium wykazał, że istnieje szereg problemów społeczno-ekonomicznych wspólnych dla rolnictwa Francji i Polski. Poczynione obserwacje oraz wymiana myśli w trakcie dyskusji stały się dla obu stron źródłem inspiracji do badań naukowych i praktycznych rozwiązań w rolnictwie.

K.K.

ZGODNIE Z PLANEM?

KRYSZTOF KRAUSS

O TO fakty: w I kwartale br. Zakłady Radiowe „Diora” w Dzierżoniowie miały dostarczyć Fabryce Autobusów w Sanoku 1000 sztuk tzw. „zestawów AMT 302”, dostarczyły 694 sztuki; Jeleńskim Zakładom Samochodowym — 400 sztuk zestawów „AWT 203”, dostarczyły 24 sztuki.

Huta Szkła w Wałbrzychu zobowiązała się dostarczyć w ciągu I kwartału br. hucie szkła walcowanego Jarosławowi 2,2 tys. m kw. szkła „float”, dostarczyła 1,2 tys. m kw.; szkła cięgniowego dla Gorzowskich Zakładów Metalowych „Gozamet” — 8,6 tys. m kw., dostarczyła 7,1 tys. m kw.; szkła matowego dla tego samego odbiorcy — zamiast 3 tys. m kw., dostarczyła 0,1 tys. m kw. W portfelu zamówień wałbrzyskiej huty na I kwartał br. znajdowały się m.in. dostawy 4,5 tys. sztuk szyb klejonych cięgniowych dla Fabryki Sprzętu Ratowniczego i Lamp Górniczych w Tarnowskich Górach. Nie dostarczono ani jednej sztuki. Itd. itp.

W TRYBIE AWARYJNYM

W tej samej „Diorze”, z której opóźnione dostawy hamowały bieg produkcji w Jeleńcu i Sanoku, liczba

godzin przestoju, spowodowanych nieterminowym zaopatrzeniem kooperacyjnym ze strony jej z kolei poddostawców, sięgała wielu tysięcy. „Przodowały” w opóźnieniach zakłady własnego zjednoczenia: na kwotę ok. 41 mln zaległych dostaw, blisko 60 proc. stanowiły niewykonane w terminie zamówienia na elementy i podzespoły pochodzące z innych fabryk Unii, a niezbędne „Diorze” do jej produkcji. Rezultat — poza stratami czasu pracy i kosztownym przestojem maszyn — opóźnienia w uruchomieniu produkcji nowych radioodbiorników: „Rekord” i „Cezar”.

Są to kłopoty dość powszechne. W Fabryce Samochodów Ciężarowych w Lublinie ok. 40 proc. przeznaczonych dla niej dostaw kooperacyjnych realizowanych jest w trybie awaryjnym. To znaczy w ten sposób, że w ostatniej chwili własnym transportem ściągają się do dostawców obciążone części i detale, nie bacząc na koszty i — co tu dużo mówić — na jakość trafiających na taśm montażowe elementów. Tak realizowana jest ok. 1/3 zaopatrzenia kooperacyjnego zakładów „Predom-Eda” w Poniatojewie, Fabryki Łożysk Tocznych w Kraśniku, Fabryki Magnetofonów w Lubartowie itp.

Skutki jeszcze długo potem dają o sobie znać. Według oceny Fabryki Samochodów Ciężarowych w Lublinie, ponad 26 tys. usterek samochodów „Zuk”, zgłoszonych w ubiegłym roku przez użytkowników, miało swą przyczynę w niedbalym wykonaniu i pospiesznym montażu elementów pochodzących od kooperantów. Usunięcie tych usterek kosztowało fabrykę ok. 6 mln zł, nie mówiąc o stratach, jakie ponieśli użytkownicy pojazdów (przestoje samochodów w warunkach znanych napięć transportowych).

Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego w Świdniku sygnalizuje, że w ok. 16 proc. sprzedanych w ubiegłym roku motocykli ujawniły się w trakcie eksploatacji tych pojazdów wady silników, dostarczonych przez kooperanta — Zakłady Metalowe w Nowej Debie. Nawiąsami mówiąc, zapowiedziane na rok bieżący dostawy silników są o ok. 10 tys. sztuk mniejsze, niż wynika to z aktualnego planu produkcji motocykli.

NA SPECJALNYCH PRAWACH

Wszystkie przytoczone przykłady i liczby zaczerpnięte zostały z dokumentacji przeglądu stanu kooperacji, dokonanej ostatnio przez spe-

cialne zespoły partyjno-gospodarcze, powołane we wszystkich większych zakładach, będących bądź tzw. kooperantami czynnymi, bądź odbiorcami dostaw kooperacyjnych. Chodziło o to, by przy współudziale szerokiego aktywu społecznego głębiej spenetrować ten krąg problemów i zastanowić się wspólnie, co w każdym zakładzie, każdej jednostce należało i można zrobić, by zakładowa w kooperacji nie obciążała podjętego w gospodarce manewru — koncentracji sił i środków na zadaniach obecnie najpilniejszych: aktywizacji produkcji na rynek i eksport, wysiłków zmierzających do podniesienia efektywności gospodarowania.

Choć produkcja kooperacyjna jest fragmentem tzw. produkcji zaopatrzeniowej — potraktowana ona została w planie na specjalnych prawach. Do roku 1980, jak podkreśla się w uchwale o planie pięcioletnim, przyrost produkcji kooperacyjnej wynosić powinien blisko 50 proc. W resortach, skupiających podstawową część dostawców elementów kooperacyjnych, dynamika ta ma być jeszcze wyższa: w chemii przyrost produkcji kooperacyjnej wynieść powinien ok. 117,5 proc., w zakładach podległych ministerstwu przemysłu maszynowego ok. 70 proc., przemysłu maszyn ciężkich i rolniczych ok. 63 proc.

Szczególną opieką, według założen planu pięcioletniego, otoczony będzie rozwój takich dziedzin produkcji kooperacyjnej, jak wytwórczość elementów półprzewodnikowych, łożysk tocznych, elementów z tworzyw sztucznych, silników i maszyn elektrycznych, urządzeń do automatycznej regulacji i sterowania.

Zgodnie z tymi założeniami sformułowane zostały zadania na rok 1977. Dynamika produkcji kooperacyjnej, przy wszystkich priorytetach, jakie plan na rok bieżący przyznaje produkcji na rynek i eksport, ustalona została nawet powyżej średniej dla produkcji przemysłowej ogółem. W resorcie chemii wskaźnik przyrostu tzw. kooperacji czynnej ustalony został na poziomie 26,8 proc., w resorcie przemysłu maszynowego wynosi według ustaleń planu 11,2 proc., budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych 11,1 proc., leśnictwa i przemysłu drzewnego 7,4 proc., przemysłu maszyn ciężkich i rolniczych 6,3 proc.

Globalne rozliczenia wykonania planu wskazują na to, że są to procejsy dotrzymywane. Np. w woj. wałbrzyskim, gdzie grupowana jest duża część zakładów, których dotyczą przytoczone przykłady opóźnień i nieprawidłowości w funkcjonowaniu powiązań kooperacyjnych, zadania wzrostu produkcji kooperacyjnej zostały zrealizowane w I kwartale br. z nadwyżką ok. 4 mln zł. W woj. lubelskim nie ma w zasadzie zakładu, który — mając w planie zwiększenie produkcji kooperacyjnej — nie wykonałby tego zadania, a jeżeli już występują zaległości (WSK Świdnik, Fabryka Łożysk Tocznych w Kraśniku, FSC Lublin, „Predom-Eda” w Poniatojewie), zamykają się one — przy wartościowym rozliczeniu kooperacji — w granicach ułamka procentu.

Podobnie jest we wszystkich niemal pozostałych województwach.

SPOŁECZNE PRZEGLĄDY

A przecież jeszcze w czasie odbywających się w początkach roku posiedzeń KSR, na których omawiano i zatwierdzano plany techniczno-ekonomiczne przedsiębiorstw na rok 1977, z wielu zakładów nadchodziły sygnały: zamierzenia — od strony współpracy z zakładami kooperującymi — są niezbilansowane, zaległości w dostawach, już znaczne w końcu roku nadrobienie, ale pogłębiają się. Te same sygnały powtórzyły się w czasie ogólnokrajowych narad aktywu partyjno-gospodarczego, poświęconych zadaniom w dziedzinie umocnienia równowagi rynkowej oraz aktywizacji eksportu.

Toteż 11 lutego br. Rada Ministrów zobowiązała kierownictwa resortów do uzgodnienia w trybie pilnym zakresu kooperacji wewnętrznej i międzybranżowej oraz zapewnienia zawarcia wieloletnich umów kooperacyjnych do 31 marca br. Na potrzebę usprawnienia kooperacji, wzmocnienia dyscypliny w tej dziedzinie zwrócił uwagę Sejm w uchwale, podjętej po debacie nad realizacją zadań planu społeczno-gospodarczego w pierwszych miesiącach br. Działania administracji gospodarczej znalazły obecnie wsparcie w inicjatywach, podjętych przez organizacje partyjne.

„Biorąc pod uwagę znaczenie poprawy funkcjonowania kooperacji przemysłowej dla realizacji zadań społeczno-gospodarczych rozwoju kraju — stwierdza uchwała Sekretariatu KC PZPR z marca br. — niezbędne jest szersze zaangażowanie w jej usprawnienie organizacji i instancji partyjnych. Partyjna kontrola i ocena funkcjonowania kooperacji w przedsiębiorstwach, zjednoczeniach i resortach gospo-

darczych stanowić powinna istotny czynnik jej usprawnienia i zagwarantować pełne wykonanie zadań w tym zakresie. (...) Inicjatywy organizacji i instancji partyjnych powinny zmierzać do stworzenia rzeczywistych partnerskich stosunków dostawcy i odbiorcy, do wspólnego wysiłku na rzecz podniesienia jakości i nowoczesności wytwarzanych wyrobów. (...)”

Sekretariat KC PZPR zobowiązał komitety zakładowe i egzekutywy POP do dokonania — w oparciu o materiały przygotowane przez dyrekcje przedsiębiorstw — oceny realizacji zadań kooperacyjnych zarówno kooperacji czynnej jak i biernej oraz funkcjonowania systemu powiązań z odbiorcami i dostawcami elementów, podzespołów i części. Szczególną uwagę miano zwrócić na wykonanie planu produkcji kooperacyjnej, terminowość i rytmiczność dostaw, właściwą jakość elementów kooperacyjnych, ich zgodność z normami i wzajemnymi uzgodnieniami, kompleksowość rozwiązań i zapewnienie dostaw kooperacyjnych dla nowo uruchamianej produkcji finalnej, ograniczenie nieuzasadnionego importu kooperacyjnego oraz likwidację sztucznych powiązań kooperacyjnych.

NOWE WARUNKI, STARE MYŚLENIE

Społeczne przeglądy, w które zaangażowała się spora grupa aktywu partyjno-gospodarczego, wykazały, że duża część zakładów w funkcjonowaniu kooperacji ma swe źródła nie tylko w przyczynach materialnych. Co najmniej równie ważną przyczyną zakłóceń są po prostu zastarzałe nawyki myślenia, bardzo powierzchowne rozumienie sensu dokonywanego w gospodarce przegrupowania sił i środków.

Zespoły dokonujące przeglądu stanu kooperacji w woj. lubelskim sygnalizują np., że niemała liczba drobnych zakładów, zwłaszcza spółdzielczych, trwale wyspecjalizowanych w obsłudze potrzeb kooperacyjnych przemysłu kluczowego, zerwała — na polecenie jednostek nadrzędnych lub z własnej inicjatywy — swe dotychczasowe powiązania po to, by zająć się produkcją finalną, bezpośrednimi dostawami na rynek. Podobne sygnały przekazywano również z innych województw.

Tam, gdzie powiązania te nie miały uzasadnień technologicznych, były to decyzje może drastyczne i stawiające w pierwszej chwili odbiorców produkcji kooperacyjnej w sytuacji trudnej, ale prawidłowe. Ale nie wszędzie i nie zawsze było to związane z przyczynami materialnymi, a jedynie manipulacjami rachunkowymi. Wielkich wytwórców (ominięci limitów zatrudnienia, łatwiejsze rozliczenie się z tzw. współczynnikiem „O” itp.). Na całym świecie, także w krajach najwyżej rozwiniętych, potężne firmy montażowe korzystają ze współpracy z dziesiątkami, a nawet setkami małych, czasem zaledwie kilkusetosobowych warsztatów, zajmujących się wyłącznie wytwarzaniem według otrzymanej od kontrahenta dokumentacji i nieraz na wydzierżawionych od niego urządzeniach ściśle wyspecjalizowanych elementów, potrzebnych tym wielkim firmom. Jest to rozwiązanie efektywne i ekonomiczne: są przecież detale, które taniej i z większą troską o jakość produkowane będą przez takie współpracujące warsztaty.

Również w Polsce — obok znacznej, to prawda, liczby kooperacji pozornej, nie opierającej się na specjalizacji i porównawczym rachunku kosztów — wytworzyły się w ciągu wielu lat racjonalne związki wielkich wytwórców z małymi poddostawcami. Np. w niektórych województwach ponad 90 proc. lokalnej kooperacji, to znaczy zamykającej się w granicach administracyjnych regionu, ma taki właśnie charakter. Przekreślenie tych związków ma jedynie pozorne uzasadnienie — uzyskana w rezultacie uwolnienia określonych mocy produkcyjnych dodatkowa wytwórczość na rynek (zrzadzanie na eksport) nie pozostaje w żadnej proporcji do strat, jakie pościąga za sobą dezorganizacja pracy czołowych wielkoprzemysłowych producentów, także w zakresie zaopatrzenia rynku i aktywizacji eksportu. Często zresztą zerwanie lokalnych więzów kooperacyjnych z drobnymi, miejscowymi producentami powoduje bądź nacisk na dodatkowe inwestycje, mające zrekonstruować powstałe luki w zaopatrzeniu bądź też gorączkowe poszukiwania kooperantów drobnych, groszowych elementów na zewnątrz regionu, ze wszystkimi konsekwencjami ekonomicznymi w postaci znacznych przecieży kosztów uruchomienia produkcji u nowych wytwórców oraz bezporównania wyższych kosztów transportu.

Takie decyzje podejmowane pod pozorem niezbędnego w gospodarce manewru, przekreślające tradycyjne powiązania technologiczne, a jedynie w sprawozdawczości osiągają zamierzony skutek. W rzeczywistości prowadzą do rozproszenia sił i środków, zaostrożenia napięć.

MIEDZY POZORAMI A RZECZYWISTOŚCIĄ

Ale nie na tym polega zasadnicza sprawa. Jeszcze bardziej drastyczne skutki wywołuje przymierzanie dawnych, ilościowych kryteriów działania do wymagań zmiennej przecież sytuacji. W niektórych zakładach (są to sprostowania zespołów partyjno-

gospodarczych we wszystkich niemal województwach) zalecenia nakazujące otoczenie szczególną troską produkcję kooperacyjną doprowadzone zostały do bardzo uproszczonego schematu. Produkcja kooperacyjna korzysta ze specjalnych priorytetów, powinna być traktowana na równi z finalną produkcją na rynek i eksport — to znaczy, trzeba za wszelką cenę „wykazać się” odpowiednią dynamiką także w tej rubryce sprawozdania z wykonania zadań planowych. Najłatwiej i najprościej to osiągnąć, dokonując odpowiednich manipulacji asortymentowych. Z grupy artykułów, mających stempel „dostawy w ramach kooperacji” wybiera się te, które następują najłatwiej, a jednocześnie materiałowo-technicznych i jednocześnie najsilniej napędzają „licznik” wartościowy, tonażowy itp. Na tych artykułach skupia się uwagę.

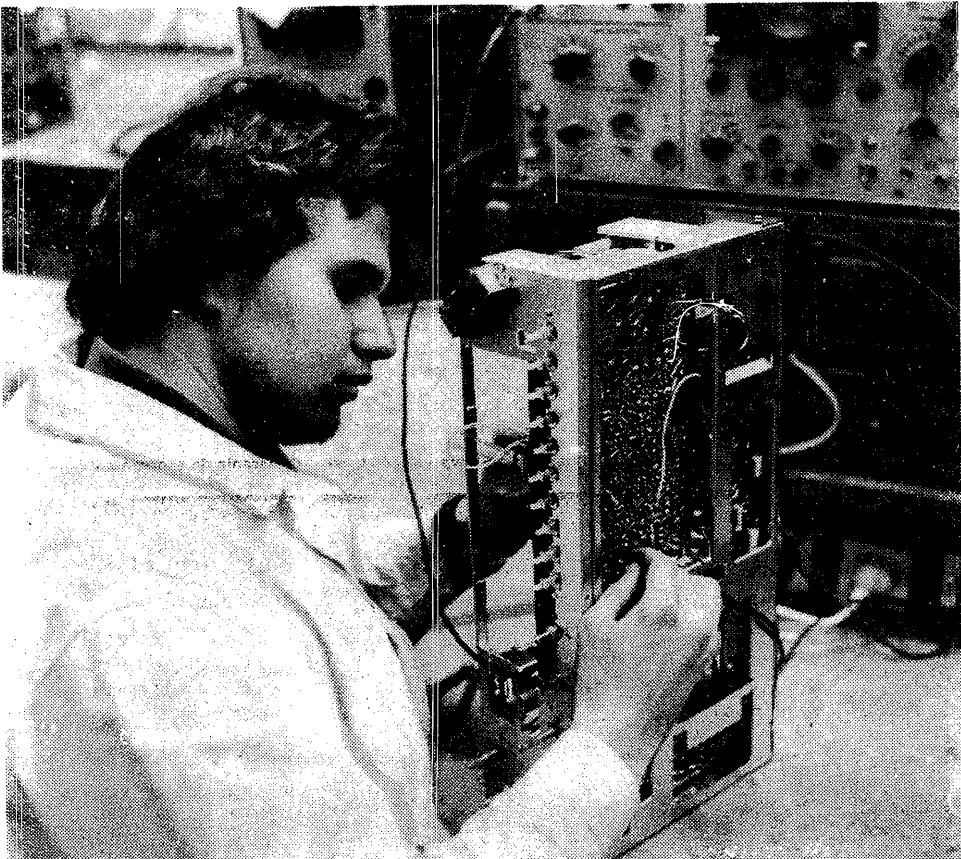
Rezultat wiadomy: imponujące wskaźniki wzrostu produkcji kooperacyjnej, liczone w złotychkach, a jednocześnie utrzymujący się bądź nawet pogłębiający się deficyt tysięcy niezbędnych do produkcji finalnej podzespołów i detali. Manipulacje asortymentowe nigdy nie są objęte w swych skutkach ekonomiczno-społecznych. W przypadku produkcji finalnej może jednak niekiedy istnieć możliwość zamiany. Większa od planowanej podaż jednych wyrobów może czasami odciągnąć — przynajmniej chwilowo — tę siłę nabywczą, która w planie „za-rezerwowana” była na inne dobra i usługi. Inaczej jest w przypadku produkcji kooperacyjnej: zgodność struktury dostaw ze strukturą zapotrzebowania jest wymogiem nie do obejdzenia. Uszczelkę o określonej średnicy i ściśle określonych właściwościach nie da się zastąpić uszczelkami o innych średnicach i odmiennych właściwościach eksploatacyjnych. Zabezpieczeniem przed tego rodzaju manipulacjami asortymentowymi powinny być wieloletnie umowy, zawierane między współpracującymi z sobą zakładami. Umowy precyzyjnie zobowiązują dostawców i odbiorców, przewidują odpowiedzialność sankcje w przypadku naruszenia struktury asortymentowej dostaw, terminów i wymagań jakościowych, umowy powodujące nieopłacalność działań pozornych. Chociaż jednak coraz bliżej jesteśmy półmłotek pięciolatki i dawno już minął czas, przeznaczony na zawieranie tego rodzaju umów, w dalszym ciągu znaczna część produkcji kooperacyjnej odbywa się na podstawie doraźnych, krótkookresowych porozumień. Przy przewadze „rynku dostawcy” wiadomo, co to oznacza.

Zespoły, dokonujące przeglądu stanu kooperacji sygnalizują: od kilku już lat zawory bezpieczeństwa dla Fabryki Wagonów w Świdnicy wykupuje huta „Małapanew”. Huta odmówiła podpisania umowy wieloletniej na dostawę tych zaworów. Dolnośląska Fabryka Krosien w Dzierżoniowie zaopatruje od roku 1975 kilka zakładów w odlewy surowe i przewiduje utrzymanie produkcji odlewów dla odbiorców „z zewnątrz” w ciągu całej obecnej pięciolatki. Z żadnym z odbiorców nie podpisano jednak umowy wieloletniej. W przemysle elektromaszynowym woj. lubelskiego tylko piąta część tzw. kooperacji czynnej opiera się na umowach wieloletnich. Fabryka Łożysk Tocznych w Kraśniku nie podpisała umowy wieloletniej na żadną z pozycji wytwarzanej u siebie produkcji kooperacyjnej. Zakłady „Sposmasz” w Bełżycach zaledwie na 1,1 proc. produkcji kooperacyjnej zawarły wieloletnie umowy, WSK Świdnik na 16,2 proc., FSC Lublin na 22,5 proc.

Przyczyny niedopełnienia obowiązku zawarcia odpowiednich wieloletnich umów (gdą powiązania kooperacyjne mają charakter trwały) mogą być oczywiście w różnych zakładach różne; nie zawsze obciążają dostawcę, niekiedy i odbiorcy wolą uniknąć zbyt oficjalnych zobowiązań. Np. wówczas, gdy własne ich zamierzenia produkcyjne są bardzo płynne. Umowa działa w obie strony — gdy się ją podpisze, trzeba potem ponieść konsekwencje strat, jakie u dostawców wywołuje niezdecydowanie odbiorcy, mała precyzność planowania produkcji itp. Ale jedno nie ulega wątpliwości: im szerszy margines dowolności, im większa przewaga doraźnie zawieranych, krótkookresowych porozumień, tym niklejsze są gwarancje zapewnienia właściwej dyscypliny kooperacji, tym rozleglejsze są możliwości manipulacji wskaźnikowej kosztem zaspokojenia rzeczywistych potrzeb. Tym bardziej utrudniona jest droga do autentycznej poprawy efektywności gospodarowania, skoncentrowania sił i środków na zadaniach społecznie najpilniejszych.

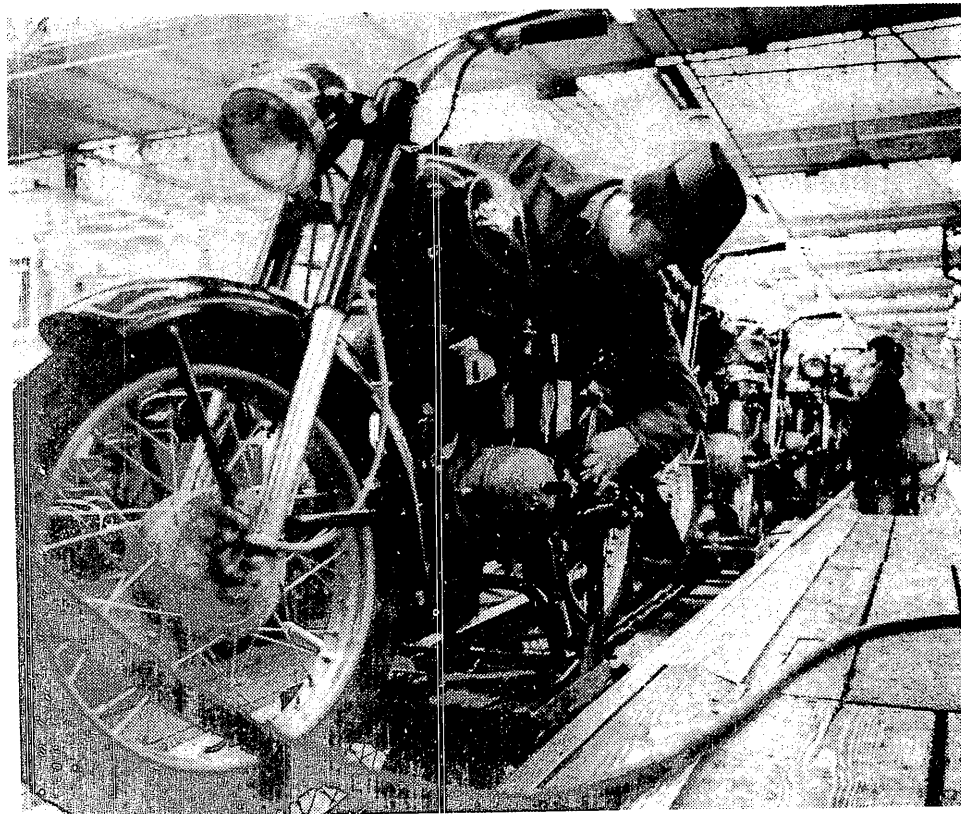
*

Ta relacja nie wyczerpuje wszystkich sprostowań, jakich dostarczył przeprowadzony pod kierunkiem organizacji partyjnych przegląd stanu kooperacji. Nie chodzi zresztą o mnożenie szczegółów. W każdym razie — przegląd ten, dzięki konfrontacji poglądów dostawców i odbiorców, dzięki głębszemu wejściu w to, co kryje się za suchymi stwierdzeniami urzędowych sprawozdań, dzięki zainicjowanej wynikami przeglądu społecznej dyskusji w zakładach nad sposobami rozwiązania występujących na tym odcinku nieprawidłowości i problemów — doprowadzi przedsiębiorstwom w krytycznej analizie własnych niedostatków pracy. Pozwoli (akże gruntownie) zastanowić się, co robić dalej.



„Diora” jest zarówno tzw. kooperantem biernym, jak i czynnym.

Fot. CAF



WSK Świdnik: najczęściej zastrzeżeń budzi jakość otrzymywanych od kooperanta silników.

Fot. W. BARCHACZ

DUŻE PORZĄDKI I MAŁY REALIZM

JACEK BOŁDOK

W latach bezpośrednio powojennych zdarzało się, że kiedy górnicy wręczano skierowanie na wczas, ten pytał, czy nie mógłby odpracować w godzinach nadliczbowych, zamiast jechać nad morze...

Ale to było dawno. Teraz chętnych jest więcej, niż może pomieścić baza tak zwanego wypoczynku socjalnego, czyli domy wczasowe zakładów pracy oraz FWP.

W całej Polsce mamy około 400 tys. miejsc wczasowych, z czego 36 tys. w dyspozycji FWP. Znaczna część tej bazy powstawała żywiołowo: nie bardzo licząc się z relacjami kosztów i późniejszymi korzyściami, lokalizacja przeważnie była wypadkową siły przebicia wielkich zakładów pracy i braku stanowczości władz terenowych. Mniej więcej jedną trzecią obiektów wzniesiono nielegalnie — z pominięciem obowiązujących zarządzeń inwestycyjnych.

Wbrew roznamiętnionym trudnościom, miejsc w sumie przybyło, to prawda, ale ubocznym skutkiem tej działalności jest dokuczliwy bałagan w sferze wypoczynku nazywanego zorganizowanym:

● Powstały znaczne rozbieżności między perspektywicznym planem przestrzennego zagospodarowania kraju a tym, co zostało wybudowane.

● Walory krajoznawcze wielu regionów zniszczono w sposób nieodwracalny.

● W wielu miejscowościach techniczna infrastruktura dawno przestała spełniać wymagania rekreacyjnej „nadbudowy”, co prosto prosto grozi przykrymi skutkami sanitarnymi.

● Partikularne poczynania przedsiębiorstw, ignorujących potrzeby terenu, na którym się budowały, nie pomogły w stworzeniu jakiegos modelu współpracy z lokalnymi władzami.

● Wreszcie — wewnętrzne struktury organizacyjne nie dość szybko dostosowywały się do nowej sytuacji

i w rezultacie wykorzystanie tej bazy pozostawia wiele do życzenia.

Należy się spodziewać, że w najbliższym czasie tempo inwestycji wczasowych ulegnie przyhamowaniu wobec pilniejszych potrzeb innego rodzaju. Nie wszystkim to uciechy, biorąc pod uwagę popularność tej formy zorganizowanego wypoczynku. Z drugiej jednak strony — zmusza to do takiego uregulowania paru spraw, które pozwoliłyby sensowniej wykorzystać dotychczasowy stan posiadania; stwarza okazję do zastanowienia się, jak rozszerzyć możliwości wypoczynku przy zaangażowaniu najmniejszych środków; warto pamiętać, że koszt uzyskania jednego miejsca dla wczasowicza waha się od 600 do 800 tys. złotych.

W kraju mamy 800 miejscowości uznanych (przez GKKFiT) za wczasowe. Na nich głównie spoczywa ciężar goszczenia urlopowiczów. Te ośmiest ośrodków nie jest jednak w pełni dostosowane do swoich funkcji na skutek — jak powiedzieliśmy — rozmaitych braków w infrastrukturze. Są to przy tym niedostatki raczej większe niż mniejsze.

Ostatnio, z inicjatywy Ministerstwa Pracy, Plac i Spraw Socjalnych, a ściślej — Państwowego Zarządu Obiektów Wypoczynkowych, dysponującego Centralnym Funduszem Inwestycji Socjalnych, postanowiono zabrać się za kompleksową modernizację miejscowości wczasowych. Ogólnie mówiąc, chodzi o to, aby tak skomasować nakłady inwestycyjne i „moce” budowlanych, skąpe przecież zeby w wypoczynkowych ośrodkach odczuwalnie podnieść standard wypoczynku, usunąć rażące braki.

Jakie środki i jakie działania organizacyjne wchodzić tutaj w grę? Przede wszystkim wytypowano 34 miejscowości, które programem modernizacji kompleksowej objęte zostaną do roku 1990. W tej pięcioletniej pracy rozpocznie się w ośmiu z nich. Będą to: Międzyzdroje, Pobierowo, Ustronie Morskie, Międzyzdroje, Ustronie Morskie, Międzyzdroje, Ustronie Morskie, Międzyzdroje.

gów, Szczawa, Spała i Charyzkowy. Są to wszystkie ośrodki średniej co najwyżej wielkości, bo porządkowanie, powiedzmy, Zakopanego wymaga działań na inną skalę...

Zakłada się, że sprawą podstawową jest budowa infrastruktury technicznej, czyli wodociągów, kanalizacji i oczyszczalni ścieków.

CFIS przeznaczyć może na te cele pół miliarda w ciągu pięcioletnia. Postanowiono jednak, że dofinansowywać się będzie (maksimum do 50 proc. kosztów) tylko te miejscowości, którym odpowiedni wojewodowie zapewnią resztę środków oraz własne moce przerobowe.

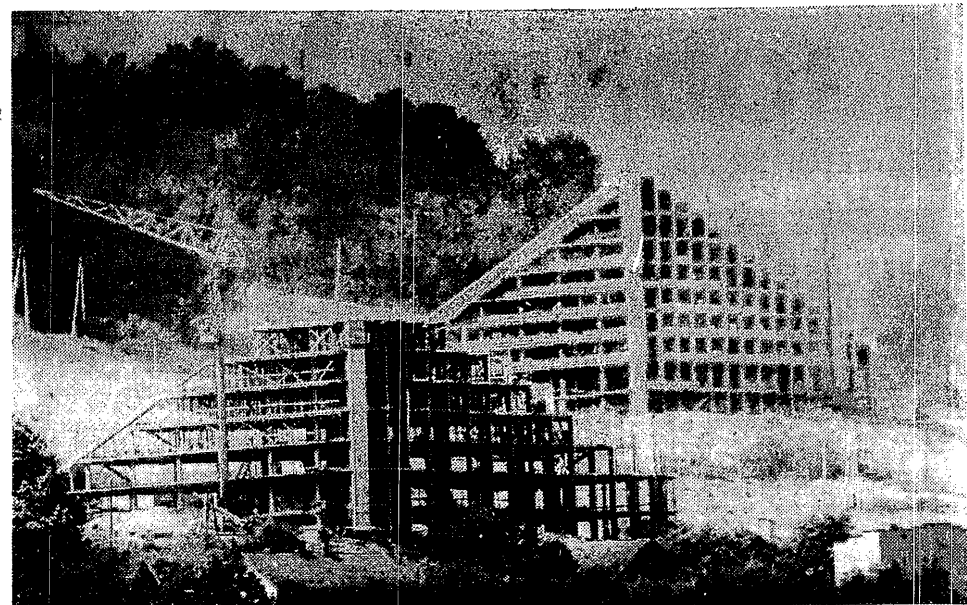
Następnie zmobilizowano kilka resortów, które obiecały w wytypowanych do modernizacji miejscowościach uregulować równoległe takie sprawy, jak poczta, stacja CPN, apteka i punkt lekarski, w pewnych przypadkach — kino.

GKKFiT przeznaczył pół miliarda na rozbudowę urządzeń do aktywnej rekreacji.

Wreszcie skierowano dodatkowe środki na modernizację samych obiektów wypoczynkowych, to znaczy budowę stołówek, sanitariatów, oświetlenia budynków. Na ten cel CFIS co roku przeznacza około pół miliarda złotych; nowością polega na tym, że obecnie większość pieniędzy otrzymują obiekty znajdujące się w miejscowościach modernizowanych kompleksowo.

Pomijając wszystkie korzyści oczywiście, płynące z takiego skoncentrowanego działania, szacuje się, że nie jako mimochodem uda się uzyskać znaczne ilości nowych miejsc wypoczynku. Dzięki bowiem zabiegom modernizacyjnym 70 proc. istniejącej bazy można będzie wykorzystać przez miesiąc dłużej, 30 proc. — przez cały rok.

Poczynania te nie imponują może rozmachem — trudno wpadnąć w euforię z tego tylko powodu, że niektóre ośrodki wypoczynkowe uzyskają pożądaną minimum standardu cywilizacyjnego. Ale skala tego działania, wziętych możliwości. Poza tym na tyle wielu ośrodkach, lecz mało realnych planów, korzystnie odbija rzeczywistość tego przedsięwzięcia. Brzmi to może anegdotycznie, ale nim przystąpiono do zawierania porozumień, skrupulatnie sprawdzano w planach centralnych, czy wojewodowie mają przyznane środki, które obiegują zaangażować w akcję modernizacji. W rezultacie tych przynajmniej rozpoczęcie prac w pięciu miejscowościach przesunięto na termin późniejszy.



W tej chwili w różnych stadiach „rozgrzebania” stoi 218 ośrodków resortowych

Fot. A. JAŁOSIŃSKI

lacyjnego. Ale skala tego działania, wziętych możliwości. Poza tym na tyle wielu ośrodkach, lecz mało realnych planów, korzystnie odbija rzeczywistość tego przedsięwzięcia. Brzmi to może anegdotycznie, ale nim przystąpiono do zawierania porozumień, skrupulatnie sprawdzano w planach centralnych, czy wojewodowie mają przyznane środki, które obiegują zaangażować w akcję modernizacji. W rezultacie tych przynajmniej rozpoczęcie prac w pięciu miejscowościach przesunięto na termin późniejszy.

Z tej samej intencji, by uporządkować zaszczości, wypływa następne działanie, o którym chcę wspomnieć. Otóż w tej chwili w różnym stadium rozgrzebania stoi 218 ośrodków resortowych, w cenach roku 1976 wartych około 8 miliardów złotych. Do końca ich budowy w tej pięcioletniej okolicy przystąpi 42 tys. miejsc wczasowych, więcej zatem niż posiada cały Fundusz Wczasów Pracowniczych. Są to, dodajmy, ośrodki usytuowane w najbardziej atrakcyjnych okolicach Polski: 47 w woj. kaszubskim, 28 — w szczecińskim, 26 — w nowosądeckim, 15 — w gdańskim.

Budowę 25 proc. tych ośrodków rozpoczęto po roku 1974, a więc — w świetle inwestycyjnych ustaleń — nielegalnie. Nawet tam jednak, gdzie

inwestowano zgodnie z przepisami, kładzenia fundamentów nie poprzedził uczciwy bilans możliwości. W rezultacie budowy ślimaczają się znacznie ponad przyjęte cykle normalne. Na 44 proc. — z powodu braku mocy przerobowych, 20 proc. to brak materiałów, 14 proc. — brak funduszy inwestycyjnych. Niszczą nie zabezpieczone ściany, zamrożone zostały ogromne ilości materiałów budowlanych.

W tej sytuacji Prezydium Rządu podjęło bezprecedensową, jeśli się orientuje, decyzję: niefortunnych inwestorów nie będzie się „ściągać” za ominięcie przepisów, za opieszałość czy nieudolność, jednym słowem — za grzechy popełnione w przeszłości. Wychodząc ze słusznego założenia, że sprawą w tej chwili najważniejszą jest doprowadzenie do tego, aby ten zamrożony majątek zaczął procentować społecznie, zobowiązano inwestujące zakłady do ukończenia wszystkich obiektów najdalej w roku 1978. Jeśli ktoś nie ma wystarczających własnych „mocy” lub finansów, powinien wejść w spółkę z innym przedsiębiorstwem lub przedsiębiorstwami branży, ewentualnie z sąsiadami z terenu. Później, w gotowym obiekcie, inwestorzy będą dysponować ilością miejsc proporcjonalną do swego wkładu.

Na budowy, które nie zostaną oddane do końca roku 1978, wkroczy

Ministerstwo Pracy, Plac i Spraw Socjalnych, czyli państwo. Gdy udział uczciwy bilans możliwości. W rezultacie budowy ślimaczają się znacznie ponad przyjęte cykle normalne. Na 44 proc. — z powodu braku mocy przerobowych, 20 proc. to brak materiałów, 14 proc. — brak funduszy inwestycyjnych. Niszczą nie zabezpieczone ściany, zamrożone zostały ogromne ilości materiałów budowlanych.

Wiadomo już, że przynajmniej 45 zadań nie zostanie ukończonych przed rokiem 1979. Czyli istnieje domniemanie, że w 45 przynajmniej ośrodkach zakładowych swoją pulę miejsc posiadać będzie FWP. Dotychczas sztywno podzielił na to, co „zakładowe” i co „cudze” w sferze działania socjalnego przyniosły sporo szkody, w głównej mierze przyczyniały się do niegospodarności właśnie w wykorzystaniu miejsc wczasowych. Być może ten wymuszony nieco eksperyment, polegający na wprowadzeniu ludzi „z zewnątrz” do zamkniętych ośrodków, zapoczątkuje drogę do przełamania zakładowych, branżowych etc. partikularizmów. Byłoby to bardzo cenny efekt uboczny tego pożytecznego działania.

URLOP NA MORZU

WŁODZIMIERZ WODECKI

50 lat temu, dokładnie 19 czerwca 1927 roku, podniesiono banderę na pierwszym polskim przybrzeżnym statku pasażerskim zakupionym przez rząd i przeznaczonym do eksploatacji przedsiębiorstwu „Żegluga Polska”. Statek otrzymał nazwę „Gdańsk”. Tak zaczęły się dzieje białej, przybrzeżnej floty, tak bardzo popularnej wśród wczasowiczów w sezonie urlopowym.

Wkrótce po „Gdańsku” banderę podniosła siostrzana jednostka „Gdynia”, za rok zaś dwie dalsze „Wanda” i „Jadwiga”, które zresztą przetrwały wojnę i już jako „Barbara” i „Zofia” wozili wczasowiczów aż do 1966 roku.

Przez wiele lat nasza biała flota składała się ze starych jednostek, wyciągniętych po wojnie z dna kanałów portowych i pieczołowicie odremontowanych. Wśród nich prym zdecydowanie wiodła „Janina”, pasażerski prom portowy zbudowany w Gdańsku w... 1882 roku. Stulecie ona przez wiele lat w porcie, zanim jako 82-letni weteran poszła wreszcie na przystawkiowe żyłki.

ŻEGLUGA BLISKO...

Modernizacja białej floty zaczęła się dopiero w 1963 roku od serii stateczków typu „Aldona” mogących zabierać na pokład po 200 pasażerów, potem zaś „Halki”, jednostki nieco większej, mogącej przewozić jednorazowo 450 osób. Już w 1970 roku omdłnienie floty pasażerskiej było tak zaawansowane, że średnia wieku 28 statków pływających pod banderą gdańskiego armatora „Żegluga Gdańska” wyniosła zaledwie 6 lat. Obecnie „Żegluga Gdańska” dysponuje statkami wypornościowymi oraz 6 wodorotłami typu „Komet” o łącznej zdolności przewożenia kilku tys. osób. Dużo to czy mało? Sądząc, że odpowiedzieć na to pytanie mogliby ci wszyscy, którzy odchodzą rokrocznie z przystawkiowym kwitkiem spod kas „Żegluga Gdańskiej”. Liczba chętnych do przejażdżki na pokładach białej floty rosła bowiem w tempie lawinowym. I to zarówno w Żegludzie Gdańskiej obsługującej pas wybrzeża od Zalewu Wiślanego, z wodami śródlądowymi (np. Kanałem Elblą-

skim), po Darłowo, jak i armatora szczecińskiego specjalizującego się w eksploatacji wodorotłami na trasie Szczecin-Swinoujście, a także do niedalekiego Stralsundu.

Oto jak kształtuje się popyt na korzystanie z usług statków białej floty na terenie działania armatora gdańskiego.

	Liczba pasażerów w tysiącach			Wska- źnik
	1962	1970	1976	<u>1976</u> 1962
Ogółem	868	1383	1900	218,8
Zatoka Gdańska	432	745	1042	216
Wybrzeże				
Śródkowe	27	55	125	462,9
Wody portowe	226	361	440	194,7
Zalew Wiślan	39	143	240	296,6
Śródlądzie	42	76	46	109,5

Armator gdański, mający nieźle rozeznanie w potrzebach wczasowiczów, ocenia, że wzrost zapotrzebowania na usługi jego floty w roku 1980 dojdzie do 3,8 mln pasażerów, zaś w 5 lat później przekroczy 5 milionów. Do tego też dostosowany jest program rozwoju białej floty. Dla takich też rosnących potrzeb wybudowany został i oddany do użytku piękny dworzec morski w Gdyni na skwerze Kościuszki. Kosztował 41 milionów złotych, ale jest to obiekt zdolny obsłużyć do dziesięciu tysięcy pasażerów dziennie. Planuje się także budowę dworca pasażerskiego z prawdziwego zdarzenia w Gdańsku oraz przystani na Helu. Natomiast jeżeli chodzi o rozwój floty, to wiadomo, że w bieżącym roku powiększy się ona o szósty wodorotł zakupiony już w ZSR, zaś w pięcioletnie dwa katamarany pasażerskie budowane w serii 5 sztuk przez stocznice „Wisła”. Są to jednostki o sporej dzielności morskiej, biorące na pokład po 450 pasażerów. Pierwszy z nich wejdzie do eksploatacji w 1980 roku.

...I DALEKA

„Żegluga Gdańska” przewożąca 65 proc. pasażerów w turystycznym ruchu przybrzeżnym jest także jedynym armatorem organizującym wycieczki zagraniczne statkami pasażerskimi. Funkcję tę spełnia już od 23 lat wysłużone „Mazowsze”, Sturyszek, który już kilka razy

przeznaczony był na złom, zawsze jednak ratował się... brakiem następcy i potrzebami społeczeństwa chcącego pływać po morzu. Niemniej wszystko ma swój kres i „Mazowsze”, zbudowane niezbyt zresztą fortunnie w 1955 roku, pojdzie w 1979 roku nieodwołalnie na złom. Co więc dalej z naszą turystyką morską?

J. Drzemczewski w opracowaniu „Warunki i perspektywy zatrudnienia statków turystycznych w żegludzie polskiej”, wydanej przez Instytut Morski w 1971 roku, podał hipotezę efektywnego popytu na rejsy wycieczkowe do 1980 roku. Był to rok zapoczątkowujący nową politykę społeczno-gospodarczą rozwoju kraju, autor opracowania nie mógł zatem przewidzieć tak szybkiego wzrostu zarobków, z jakimi mamy do czynienia, a zatem i zapotrzebowanie na takie usługi, jak wycieczki zagraniczne. Podaje on:

	1965	1970	1975	1980
„Mazowsze”	1 232	2 500	2 500	—
„Stefan Batory”	600	2 250	2 250	2 250
Obece statki	1 775	1 000	2 000	2 000
Ogółem popyt zrealizowany	3 607	5 750	6 750	5 250
Popyt niezrealizowany	—	11 900	32 010	70 450
Popyt efektywny	—	17 710	44 010	88 450

Bazując na tym opracowaniu, chyba nawet zbliżonym jeżeli się weźmie pod uwagę, że rejsy „Mazowsze” wyprzedzane są rokrocznie na pniu jeszcze jesienią przed letnim sezonem, przygotowuje się opracowania dotyczące następcy „Mazowsza”. Wiadomo bowiem, że amatorów na wycieczki morskie będzie wielu, ale chodzi też o to, by znaczący statek, którego eksploatacja przyniosłaby największe efekty ekonomiczne.

Już w 1973 wiadomo było, że musi to być jednostka około 10 tys. ton rejestrowanych brutto zabierająca około 500 pasażerów, przy szybkości około 16–18 mil morskich na godzinę, dająca pewne minimum komfortu. Sankano takiego statku na rynkach obcych, myślano nad przebudową jednego z naszych promów pasażerskich wycofanych z eksploatacji itp. Instytut Morski przygotował wówczas na zlecenie „Żegluga



Fot. A. JAŁOSIŃSKI

Gdańskiej” opracowanie na ten temat. Opracowanie to zostało znowelizowane w grudniu 1973 roku przez doc. dr Leonarda Nowakowskiego i doc. dr inż. Jadwigę Igielską i dostosowane do konkretnego statku oferowanego nam na sprzedaż przez armatora. Niestety, sprawa ta upadła a „Mazowsze” dostało placet na dalsze pływanie.

PRZYMIARKI

W grudniu 1975 roku Irena Redman i Zygmunt Sojka z Instytutu Morskiego dokonali kolejnego opracowania zatytułowanego „Ocena ekonomicznej efektywności zakupu pełnomorskiego statku turystycznego”. Było to tym bardziej interesujące, że ekspertyzy dotyczyły nie konkretnego statku, lecz statku hipotetycznego o określonej, założonej z góry charakterystyce techniczno-eksploatacyjnej, odpowiadającej w przybliżeniu typowym parametrom statków turystycznych o średnim standardzie światowym, aktualnie eksploatowanych w rejonie północnej i południowej Europy. Autorzy założyli bowiem, że statek ten pływałby w sezonie letnim z polskimi turystami w rejonie Bałtyku przez 243 dni w roku i na Mo-

rze Czarnym, w oparciu o bazy portowe w Bułgarii, przez 78 dni w roku. Opracowano też szereg wariantów tras wycieczkowych uzależniając od nich ceny biletów, zresztą niewysokie. Ponieważ zaś statek miał być kupiony za wolne dewizy, musiłyby sam się spłacać, zatem jeden rejs w roku był przeznaczony wyłącznie dla gości dewizowych, zaś w pozostałych rejsach przy 500 pasażerach powinno być około 100 osób płacących za wycieczkę dewizami. Wówczas statek powinien swoje dewizowe koszty opłacać sam przy obowiązkowym u nas okresie amortyzacji, przy założeniu, że 30 procent ceny wpłacono by gotówką tytułem zaliczki, zaś 70 procent stanowiłyby kredyt 7-letni przy oprocentowaniu 8 proc. rocznie. Na takich warunkach zresztą kupuje się używane statki.

Oferowano nam wówczas do zakupu kilka jednostek, m. in. z Finlandii, Grecji, RFN w cenie od 4,5 do 7 milionów dolarów. Były to wszystkie statki o szybkości od 17 do 30 węzłów, zabierające 300–400 pasażerów.

Wyniki tej ekspertyzy Instytutu Morskiego są bardzo interesujące. Okazało się, że nawet przy założeniu, iż wykorzystane zostanie tylko

85 proc. miejsc na statku — co jest raczej w naszych warunkach nieprawdopodobnie wobec ogólnokrajowego pędu na morze — wpływy z rocznej eksploatacji sięgałyby 115 milionów złotych. Zatem byłaby to alternatywa sięgnięcia z rynku poważnej kwoty, nawet przy stosunkowo niskiej cenie biletów. Założono bowiem, że koszt wyżywienia pasażera byłby mniejszy o 1/3 niż na „Batorym”, obsługa hotelowa, kuchenia, kelnerzy, kucharki itp. byłaby zatrudnieni też w takich proporcjach.

Specjaliści dokonali ostatnio kolejnych obliczeń dotyczących znowu konkretnego statku mającego przed sobą jeszcze co najmniej dziesięć lat eksploatacji, oferowanego nam na wspomnianych wyżej warunkach finansowych, który mógłby być eksploatowany zgodnie z zasadami wyliczonymi odnośnie do owego hipotetycznego statku, o którym pisałem wyżej. Jest to statek zabierający 350 pasażerów — 80 osób załogi, jego cena jest rzędu 100 milionów złotych. Przy kosztach eksploatacji rocznej około 75 milionów złotych, stopie amortyzacji 12,5 proc. i 7 latach eksploatacji przyniosłoby spory zysk, oferując turystyce, towar wartości około 100 milionów złotych rocznie.

CZY KONTENERYZACJA JEST MODĄ?

MAREK GODLEWSKI

PRZED dziesięć laty pojęcie „kontener” było w naszym kraju mało znane. I nic dziwnego. Stalowych pojemników o pomarańczowej barwie prawie wcale u nas wówczas nie używano — na ogół można je było spotkać tylko w morskich portach. Stamtąd też rozszedła się po kraju kontenerowa moda.

Moda? — mógłby się ktoś oburzyć na takie określenie. — Przecież kontenery mają niebagatelne znaczenie ekonomiczne.

Tak jest w istocie. Ale nie ja wymyśliłem ten zwrot, lecz użył go — oczywiście, w charakterze pejoratywnym — jeden z działaczy gospodarczych. Jak się zresztą później przekonałem, nie on jeden. Teza, że transport kontenerowy stanowi nic innego jak tylko przejściową modę, i to w dodatku kosztowną, jest nadal bardzo popularna wśród wielu szefów naszych jednostek gospodarczych.

Rzeczywistość, a zwłaszcza rachunek ekonomiczny wskazuje, że teza lansowana przez tych ludzi jest całkowicie irracjonalna. Konteneryzacja transportu, to nie tylko przejściowe zainteresowanie nowinką, ale konieczność gospodarczą, czynnik, który z roku na rok coraz bardziej będzie ważył w bilansie naszej gospodarki, a przede wszystkim wpłynie na sprawność transportu.

SZYBKIE DOJRZEWANIE

Oficjalne, urzędowe „narodziny” konteneryzacji nastąpiły u nas przed sześciu laty. Kiedy zapadła uchwała Rady Ministrów otwierająca drogę dla tej nowej formy przewozów. Początki były bardzo skromne, gdyż w 1972 r. nasze wszystkie przedsiębiorstwa (łącznie z handlem zagranicznym) przewiozły pojemnikami tylko 90 tys. ton ładunków. Ta metoda transportu mimo aktywności wielu jej przeciwników musiała się spodobać niektórym działaczom gospodarczym, skoro zaledwie w trzy lata potem przewieziono kontenerami aż 630 tys. ton, czyli siedmiokrotnie więcej niż w 1972 r.

Ten niezwykły skok miał, oczywiście, swoje podstawy materialne. Wzrost przewozów umożliwił gwałtowny rozwój krajowej produkcji kontenerów. O ile dostawy polskich pojemników w 1971 r. wynosiły... zero, to w cztery lata potem, w 1975 r. nasz przemysł dostarczył 2323 kontenery. Obecnie dysponujemy już wcale nie małym majątkiem — gdyż wszystkie polskie przedsiębiorstwa (łącznie z żeglugą morską) posiadają ponad 11 tys. pojemników. Jest to potencjał, którym możemy się już pochwalic. Ale nam on dużo satsyfakcji, ale jeszcze więcej przynosi...

Wszelki postęp utrudnia najbardziej tradycyjny sposób rozumowania tych, którzy nowościami powin-

ni być najbardziej zainteresowani. Kontenery, zgodnie z logiką myślenia, powinny się spotkać z aplauzem i gorącym przyjęciem przez nadawców i odbiorców rozmaitych towarów, a przede wszystkim różnorodnej drobnicy. Tak się jednak nie stało. Dlaczego? Tłumaczeń i wyjaśnień było sporo, ale najbardziej reprezentatywna jest chyba wypowiedź (nieoficjalna) jednego z działaczy gospodarczych, który po prostu stwierdził, że nie ma ochoty marnować sił i czasu na organizowanie tych metod transportu.

Taki sposób postępowania, będący między innymi wynikiem psychicznej bariery, powoduje niemałe straty ekonomiczne. W ubiegłym roku kontenerami przewieziono u nas o 50 proc. ładunków mniej niż pozwały na to możliwości. Gdy pojemniki stały puste na placach, przedsiębiorstwa składały zamówienia na kryte wagony.

PLANY I KOLEJKI

Przeciwnicy konteneryzacji próbują uzasadnić niechęć do tej formy przewozu racjonalnymi przesłankami. Koronny argument przeciwko stalowym pojemnikom brzmi: nie korzystamy z kontenerów, ponieważ zbyt długo trzeba czekać na stacjach kontenerowych — tworzą się tam kolejki, które znacznie przedłużają czas przesyłki pojemników.

No cóż, jest to poważne oskarżenie i w dodatku — prawdziwe. Istotnie, przed terminalami tworzą się długie kolejki, ale nie zawsze, a tylko po koniec miesiąca lub kwartału, kiedy przedsiębiorstwa na gwałt zaczynają ekspedycje w wyroby, aby tylko zmieścić się w planie. Natomiast w pozostałym okresie pracownicy terminali bieżąco wykonują zlecane im zadania. Brakuje wówczas również chętnych do korzystania z pojemników, podczas gdy pod koniec miesiąca czy kwartału kandydatów jest aż nadto. Nietrudno więc zdobyć kontener i szybko przeladować go — trzeba tylko nieco rozszalać się na planowca wywóz wyrobów. A o tej prawdzie, niestety, się zapomina.

Przeciwnicy kontenerów mają trochę racji mówiąc o terminalach, jako o wąskim gardle konteneryzacji. Kolejki przed dźwigami i suwnicami są bowiem również wynikiem częstego psucia się tych urządzeń. Powodem awarii są nie zawsze odpowiednie kwalifikacje osób obsługujących te maszyny. Brakuje również dobrych specjalistów, którzy na zasadzie pogotowia mogliby usuwać takie usterki. Tak więc dopiero rozwiązanie tych problemów pozabawi wrogów konteneryzacji jednego z mocnych argumentów.

Aktualnie w naszym kraju działa siedem lepiej lub gorzej wyposażonych terminali kontenerowych (bez portów morskich). Znajdują się

one w Warszawie, Wrocławiu, Krakowie, Sosnowcu, Szczecinie, Poznaniu i Gdańsku. Tylko dwie spośród tych stacji są wyposażone w odpowiednie suwnice, a pozostałe dysponują jedynie samodzielnymi żurawiami. Dalsze stacje są dopiero w budowie lub w projektowaniu, a terminy oddania do użytku tych inwestycji stale przeciągają się.

Uruchomienie terminalu nie może doczekać się Łódź, gdzie budowa odwieka się z braku mocy przerobowych, a tymczasem potężne dwie suwnice leżą na placu i niszczą. Brak wykonawcy nie pozwolił rozpocząć w ubiegłym roku budowy terminalu w rejonie Gliwice-Sośnice. Obecnie mówi się, że prace ruszą tam, być może, w przyszłym roku.

POTRZEBY I REZERWY

Liczby ilustrujące przyrost parku kontenerowego w ostatnich latach są imponujące. Ale nie oddają one w pełni rzeczywistości. Wbrew pozorom, pojemników posiadamy wciąż za mało. Teraz, gdy rozwój konteneryzacji wstrzymują różne hamulce, jest to mało widoczne. Za dwa, trzy lata, należy sądzić, podstawowe hamulce zostaną zwolnione i wówczas może się okazać, że popyt znacznie przekracza podaż, że park kontenerowy jest zbyt szczupły w stosunku do potrzeb przewozowych. Aby uniknąć tej przykrych niespodzianki, trzeba już teraz pomyśleć o dalszym zwiększaniu produkcji pojemników.

Rezerwy konteneryzacji tkwią również w systemie organizacyjnym tych przewozów. Obecnie zajmują się nimi zasadniczo trzy przedsiębiorstwa: Polskie Linie Oceaniczne, Przedsiębiorstwo Spedycji Krajowej oraz C. Hartwig, które jak dotąd nie zawsze koordynują swoje poczynania. Przeciwnie — działają one zazwyczaj na własną rękę — we własnym zakresie rozbudowują swój potencjał kontenerowy oraz samodzielnie organizują transport przy użyciu pojemników. Oczywiście, ten brak koordynacji odbija się bardzo negatywnie na wdrażaniu tej formy transportu — nie w pełni i nie tak jak należy wykorzystywane są pojemniki, terminale, naczezy do przewożenia kontenerów itd.

Wkrótce jednak sytuacja w tym zakresie ma zdecydowanie się poprawić. Wszystko wskazuje bowiem na to, że niebawem trzej potencjalni kontenerowi, zawrą między sobą umowę o współpracy. Kooperacja ta wyrażać się ma m.in. w wyznaczeniu kontenerów, w tworzeniu wspólnych warsztatów naprawiających pojemniki oraz wspólnych punktów ich mycia. Poza tym kontenerowe przedsiębiorstwa planują wdrożenie scentralizowanego systemu informatycznego, przy pomocy którego byłoby zbierane bieżące wszystkie dane o ruchu pojemników. System ten poz-



Fot. A. JAŁOSIŃSKI

wolnoby lepiej i pełniej niż dotychczas nimi dysponować.

NIECH „ONI” ZAŁATWIĄ?

— Gdybym tak dostał suwnicę, to dopiero bym pokazał, jak należy używać kontenerów — takie twierdzenie nieraz można usłyszeć od dyrektorów dużych zakładów przemysłowych lub przedsiębiorstw handlowych. A że suwnicy nie dostają, bo koszt takiego urządzenia jest wcale niebagatelny, nie robią i cierpliwie czekają, aż „oni” dadzą, a może jeszcze zamontują suwnicę.

Tymczasem do przenoszenia pojemników nie jest wcale konieczna akurat suwnica — do tego celu wystarczy z powodzeniem dźwign żaluziastowa obok bocznic kolejowej lub magazynu. Sporo przedsiębiorstw posiada takie żurawie, które jednak służą do wszystkiego, oprócz przenoszenia pojemników. A jednocześnie dyrektorzy tych jednostek nie widzą absolutnie żadnych możliwości stosowania u siebie transportu kontenerowego.

Taki żuraw, jak wykazuje praktyka, może być z powodzeniem wykorzystywany przez kilka fabryk położonych obok siebie. Zmniejsza się wówczas znacznie koszt zakupu,

montażu i eksploatacji takiego urządzenia. A przede wszystkim wspólnie łatwiej go zdobyć.

Kontener, mimo swoich zalet, jest wybredny. Daje on korzyści tym, którzy spełniają jego zachcianki. Takim kaprysem jest eliminacja ludzkich rąk z operacji wyjmowania. Przeważając się na system kontenerowy, trzeba mięśnie ludzkie zastąpić wózkami widłowymi oraz paletami. W ten sposób nie traci się cennego czasu zarobionego dzięki zastosowaniu pojemnika. Ładunek wyciąża się o wiele szybciej i z większą pewnością, że towar nie ulegnie uszkodzeniu — co się zdarza, gdy omdlałe ze zmęczenia ręce ładowicza wypuszczają skrzynie.

ILEŻ TO ZACHODU, ALE...

Inwestycje, produkcja pojemników, naczezy, informatyka, nowa organizacja, wózki widłowe — ileż to problemów przysparza konteneryzacja. Czy naprawdę jest ona warta tego całego zachodu?

Konteneryzacji nie wolno nam odkładać na przyszłość. Tak, jak nie możemy zrezygnować z budowy domów, rozwoju elektrowni, sieci dróg, kolei — a więc wszystkiego, co nazywamy słowem: postęp. Klasyczne

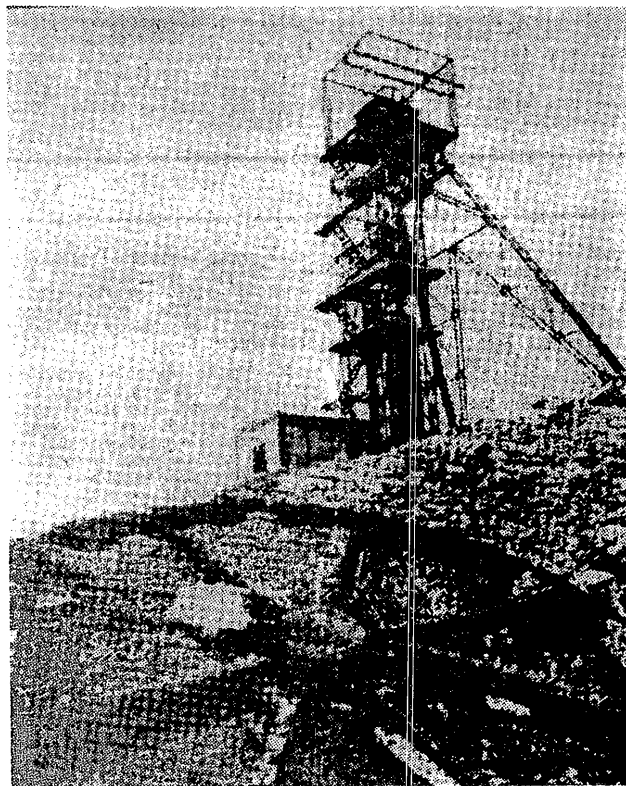
metody przewozu drobnicy są zbyt czasochłonne, wymagają zatrudnienia setek tysięcy robotników. Czynnościami ładunkowymi, tzn. opróżnianiem wagonów, przenoszeniem skrzynek itd. — zajmuje się u nas bezpośrednio aż milion osób. Jest to prawdziwa armia, której członkowie bez trudu znaleźliby zajęcie w innych gałęziach gospodarki, odczuwających często deficyt siły roboczej.

Można ich zastąpić, i to znaczną większość, przez wprowadzenie konteneryzacji. Dodatkowa oszczędność — szczególnie rzucająca się w oczy — to czas. Operacje ładunkowe przy użyciu klasycznych metod — przenoszenia opakowań z magazynu do ciężarówek, potem do wagonu, znów do ciężarówek, a wreszcie do magazynu — pochłaniają w sumie ponad 24 roboczogodzin (obliczenie to dotyczy 30-tonowego). Tymczasem użycie konteneru i wózków widłowych pozwala skrócić ten czas do jednej roboczogodziny. Różnica nie wymaga chyba komentarza.

Postęp dąży do oszczędności czasu pracy i ludzkiego wysiłku, a także efekty daje właśnie konteneryzacja. Warto więc borykać się z problemami, które ona stwarza. Dzięki temu dużo się zyskuje.

ODPADY PRZEMYSŁOWE DLA ROLNICTWA

BOLESŁAW STARSKI



Fot. ARCHIWUM

Polska ma dużo gleb zakwaszonych — dwie trzecie użytków rolnych, głównie gruntów ornych, powinno być systematycznie wapnowane a ponad połowa wymaga stosowania nawozów wapniowo-magnezowych. Prowadzone badania odczynu i zasobności gleb w magnez i uzyskiwana w doświadczeniach polowych ze stosowaniem wapna wysoka efektywność (w postaci zwiększenia plonów roślin uprawnych), wreszcie pojawiające się coraz częściej doniesienia prasy merytorycznej o wzroście zachorowalności ludzi i zwierząt na terenach, gdzie gleby wykazują niedobory magnezu — wskazują, że dostarczenie rolnictwu odpowiedniej ilości nawozów wapniowych i wapniowo-magnezowych staje się problemem społecznym. Tymczasem wskutek niedostatecznych dostaw wapna, zamiast 200 kg CaO średnio na hektar statystyczny przypada u nas 120 kg CaO/ha użytków rolnych, zamiast około 30 kg MgO/ha w wapnie magnezowym zużywamy tylko około 12 kg MgO.

Pierwszą przyczyną niedostatecznego zaopatrzenia rolnictwa w nawozy wapniowe i wapniowo-magnezowe są obecnie trudności transportowe kolei przy dostarczaniu tych nawozów z zakładów wapniennych zlokalizowanych w większości na południu kraju.

Drugą przyczyną jest niewystarczająca produkcja w przemyśle wapniennym. Obok niezbędnych dla wzrostu produkcji inwestycji, istnieje również inne rozwiązanie o wieloletniej perspektywie — polega ono na intensyfikacji wykorzystania odpadów przemysłowych jako środków nawozowego, tak, jak to czyni szereg in-

nych krajów (na przykład Związek Radziecki, RFN, czy Stany Zjednoczone).

Obecnie rolnictwo wykorzystuje rocznie około 2,5 miliona ton różnych odpadów przemysłowych — po flotacji rud siarki i rud cynkowych, dolomitu prażonego, odpadów posodowych i pocelulozowych, wapna defekacyjnego oraz bardzo małe ilości pyłów cementowych i popiołów po węglu brunatnym. Stanowi to niemal połowę całkowitej dostarczanych rolnictwu nawozów wapniowych i wapniowo-magnezowych.

Większe wykorzystanie odpadów wymaga jednak bardziej aktywnego podejścia przemysłu. Chodzi przede wszystkim o uzdatnianie i uszlachetnianie znanych już źródeł odpadów. Dotyczy to poprawy niektórych cech fizycznych odpadów — w zależności od potrzeby — ich osuszenia, albo też wylimowania pylenia się, co np. jest warunkiem szerokiego wykorzystania tak cenzonego popiołów po węglu brunatnym i pyłów cementowych oraz usunięcia zanieczyszczeń mechanicznych utrudniających wysiew. Celową i wysoce użyteczną działalnością byłoby też eliminowanie — przez dobór surowca wyjściowego, jeśli to jest możliwe lub w procesie technologicznym — składników szkodliwych dla organizmów żywych, które występują w niektórych odpadach obok składników użytecznych dla rolnictwa.

W bieżącym roku nastąpił w tej dziedzinie pewien postęp. Podjęty temat placówek naukowych działających poza resortem rolnictwa. Są to prace nad wylimowaniem pylenia się popiołów po węglu brunatnym podjęte przez Przedsiębiorstwo Zagospodarowania Odpadów oraz przez Biuro Projektów Przemysłu Cementowego, Wapienniczego i Gipsowego i Przedsiębiorstwo Wdrażania i Upowszechniania Postępu Technicznego i Organizacyjnego „Posteor”, Oddział w Gdańsku, w odniesieniu do pyłów cementowych. Ośrodek Badawczo-Projektowy Górnictwa Odkrywkowego „Poltegor” we Wrocławiu pracuje nad osuszeniem wapna w Zgorzlecu (województwo jeleniogórskie) będącego produktem ubocznym przy wzboga-

ceniu rud siarki w wyniku flotacji. Prowadzone są też prace nad uzdatnianiem do celów rolniczych popiołatynnych odpadów miedziowych z zakładów Polkowice. Odnosić też trzeba włączenie się do oceny odpadów przemysłowych pod kątem ich ewentualnej toksyczności Państwowego Zakładu Higieny.

Największą szansę na zlikwidowanie deficytu nawozów wapniowych i wapniowo-magnezowych dałoby pomyślnie rozwiązanie problemu szerokiego wykorzystania w rolnictwie popiołów po węglu brunatnym ze złóż konińskich i, być może, także z Bekhatowa. Te odpady gospodarcze kółek rolniczych w ilości po kilkanaście tysięcy ton rocznie powinny się stać w niedalekiej przyszłości zasadniczym źródłem zaopatrzenia nie tylko województwa konińskiego, poznańskiego i wrocławskiego, gdzie je dotychczas w niewielkich ilościach kieruje się, ale również regionu o najwyższym w kraju udziale gleb wymagających wapnowania — województw: częstochowskiego (92 proc. gleb wymagających tego zabiegu), piotrkowskiego (91 proc.), łódzkiego (88 proc.), sieradzkiego (85 proc.) i skierniewickiego (82 proc.).

Przyczyną utrudniającą dotychczas szersze wykorzystanie popiołów w rolnictwie jest ich silne pylenie się podczas transportu i wysiewu. W bieżącym roku rozpoczęto prace w Przedsiębiorstwie Zagospodarowania Odpadów Elektrycznych w Katowicach nad granulacją popiołów. Natomiast Instytut Uprawy, Nawożenia i Gleboznawstwa w Puławach prowadzi badania nad ich przydatnością rolniczą. Przewidziano również odpowiednie fundusze na zakup maszyn do granulowania oraz na rozwiązanie alternatywne polegające na wykorzystaniu samochodów przystosowanych do transportu i wysiewu materiałów pylistych.

Jeśli już mowa o popiołach, to badania nad przydatnością popiołów, w tym również po węglu kamiennym, prowadzone są w Instytucie Uprawy, Nawożenia i Gleboznawstwa i Instytucie Warzywnictwa oraz Akademii Rolniczej, wojewódzkich ośrodkach postępu rolniczego i in-

nych placówkach naukowo-badawczych. Są to badania wielokierunkowe, oceniające te odpady nie tylko jako nawozy wapniowo-magnezowe, ale również źródło mikroelementów, środków poprawiających właściwości fizyko-chemiczne gleb, komponent do kompostów, wypełniacz w pestycydach itp.

Wykorzystanie odpadów wymaga równocześnie działania wszystkich partnerów. Nie zawsze tak się dzieje. Oto przykład. Największe ilości wapna magnezowego odbierane są z Huty Cynku w Miasteczku Ślą. Od początku rozpoczęcia tej działalności, tj. od roku 1966, rolnictwo odebrało około 6 mln ton odpadów po flotacji rud cynkowych i ołowianych. Przedtem leżały one na hałdach, bezużyteczny i uciążliwy dla huty i środowiska. Z tej ilości około połowy, wobec trudności transportowych na kole, odebrały jednostki gospodarcze kółek rolniczych.

Ubiegły rok był niezwykle historyczny dla huty w Miasteczku Ślą. Zlikwidowano zapasy odpadów i obecnie wykorzystywane są te ich ilości, które pochodzą z produkcji bieżącej (około 0,5 mln ton rocznie). Rolnictwo stało się zasłużonym partnerem dla huty.

Tymczasem jednak wapno magnezowe tlenkowe zawierające w swoim składzie użyteczne rolniczo składniki — wapń i magnez, charakteryzujące się równocześnie uciążliwymi dla użytkownika cechami fizycznymi — zawartością brył o średnicy powyżej 4 cm, cegieł i spieków, których huta nie potrafiła dotychczas wylimować z odbieranego przez rolnictwo materiału. Była wprawdzie próba wybudowania stacji przesiewania brył, ale ze względów technicznych nie zdążyła ona egzaminu. Następnie został opracowany przez Biuro Projektów Przemysłu Metali Nieżelaznych „Bipromet” projekt koncepcyjny przerobu całości odpadów na wapno magnezowe z równoczesnym jego transportem w kontenerach elastycznych, co kosztowałoby około 150 mln zł. Ten wydatek szybko zamortyzowałby się, biorąc pod uwagę z jednej strony koszt składowania odpadu na hałdach, a z drugiej — uzyskanie zwiększonego plonu w wyniku zastosowania wapna magnezowego. Ale decyzji co do tej inwestycji jeszcze nie ma.

MAŁO, A NIE WYKORZYSTANE

ZYGMUNT HOFFMAN
ALBIN HOLAK

USŁUGI pralnicze dla ludności rozwijają się u nas przede wszystkim w większych aglomeracjach miejskich i przemysłowych, toteż ich podaż w poszczególnych regionach kraju jest bardzo zróżnicowana. W 1975 r. w Warszawie pralnie mogły wyprać, w przeliczeniu na 1 mieszkańca, 3,8 kg bieleziny i oczyścić chemicznie 4,1 kg odzieży, w woj. bydgoskim odpowiednio — 1,4 kg i 1,3 kg; natomiast w woj. tarnowskim — zaledwie 0,2 kg i 0,1 kg, a w woj. nowosądeckim — 0,3 kg i 0,2 kg.

W rezultacie średni wskaźnik krajowy podażi jest bardzo niski. Podczas gdy na przykład w Czechosłowacji, w przeliczeniu na 1 mieszkańca, wynosił w 1975 r. w praniu bieleziny — 2,7 kg, a w chemicznym czyszczeniu — 3 kg, to w Polsce odpowiednio — 1,1 kg i 1,2 kg.

Toteż w uchwalonym przez Sejm rządowym programie rozwoju usług i rzemiosła na lata 1977—1980 założono, że wartość usług pralniczych dla ludności świadczonych przez jednostki gospodarki społecznej powinna osiągnąć 1593 mln zł w 1977 r., 2740 mln zł w 1980 r., czyli w porównaniu z 1975 r. zwiększyć się odpowiednio o 30,1 proc. i 123,9 proc. Program przewiduje budowę wielu nowych pralni typu przemysłowego i pawilonowego, rozbudowę i modernizację pralni istniejących, utworzenie sieci samoobsługowych zakładów pralniczych oraz znaczne zwiększenie liczby punktów przyjęć, na co przyznane zostały odpowiednie środki finansowe.

Badania przeprowadzone w I kwartale 1977 r. przez Najwyższą Izbę Kontroli — przy współudziale Instytutu Ciepłej i Państwowej Inspekcji Handlowej — wykazały jednakże, że zawarte w rządowym programie, jak również w poprzednich postanowieniach Rządu, założenia rozwoju usług pralniczych dla ludności nie są pomyślnie realizowane.

POŚLIZGI — NIE TYLKO WYKONAWCÓW

Według danych Krajowego Ośrodka Usług Pralniczych w 1976 roku

sprzedaż usług pralniczych dla ludności w jednostkach gospodarki społecznej wyniosła łącznie 1360,2 mln zł, co oznacza, iż zadania planowe wykonano w 93,6 proc. Wartość sprzedaży tych usług jest mniejsza o 60 mln zł od założonych w programie rozwoju usług bytowych dla ludności na lata 1976—1977 (przyjętym przez Prezydium Rządu w dniu 4.VI.1976 r.). Do niezyskania ustalonych założeń przyczyniła się głównie spółdzielczość pracy, wykonująca 91 proc. tych usług. Zrealizowała ona plan w 94,2 proc.

Rozwój usług pralniczych w spółdzielczości pracy potyka się przede wszystkim o nieterminową realizację zadań inwestycyjnych oraz przewlekające się w związku z tym zagospodarowywanie zakupionych maszyn i urządzeń pralniczych. W 1976 r. specjalistyczne spółdzielnie pralnicze zakończyły tylko 3 z 11 kontynuowanych zadań inwestycyjnych. Z pozostałych 8 zadań inwestycyjnych, przechodzących „poślizgiem” na 1977 r., 6 realizuje się ze znacznym, wynoszącym od 5 do 31 miesięcy, opóźnieniem w stosunku do pierwotnych założeń.

Na przykład Szczecińskie Zakłady Pralnicze rozpoczęły w lipcu 1972 r. budowę kombinatu pralniczego, która, według założeń projektowych, powinna być zakończona w styczniu 1975 r. Z powodu przewlekłego wykonywania robót oraz zmian wprowadzonych w wyposażeniu technicznym kombinatu, inwestycja — do końca grudnia 1976 r. — nie została oddana do użytku. W końcu ubiegłego roku przekroczenie cyklu inwestycyjnego wyniosło 23 miesiące.

Nierzadkie są też przypadki nieosiągnięcia w ustalonym okresie projektowanej zdolności przerobowej w nowych obiektach pralniczych. Na przykład w oddanej do eksploatacji w 1974 r. pralni przemysłowej w Koszalinie, podległej Wojewódzkiej Spółdzielni Pracy Usług Pralniczych w tym miesiącu osiągnięto w 1975 r. tylko 47,2 proc., a w trzech kwartałach 1976 r. — 58,0 proc. zakładanej zdolności przerobowej. W dużej mierze zawińa tu niedostateczna reklama nowego zakładu, ale w większej — błędy w jego zaprojektowaniu — za małe w stosunku do potrzeb po-

mieszczenia na przechowywanie i segregowanie bieleziny do prania, niedostateczna liczba punktów przyjęć.

Nie realizowano w pełni zadań z dziedziny postępu techniczno-ekonomicznego. Z planowanych przez spółdzielnie pracy do zakończenia w 1975 r. — 82 tematów wykonano tylko 52, natomiast planowane nakłady wykorzystano w 31,7 proc. Nie osiągnięto również zakładanych efektów ekonomicznych: planowany przyrost usług z tytułu modernizacji (31,3 mln zł) zrealizowano w 48,6 proc., wartość nowych rodzajów usług — w 70,4 proc., natomiast planowane efekty ekonomiczne tylko w 26,9 proc.

Przyczyny były różne: trudności ze znalezieniem wykonawców niektórych prac oraz z zakupem niezbędnych materiałów, nieterminowe wykonywanie robót budowlanych, montażowych i instalacyjnych, opóźnione dostawy maszyn i urządzeń, a także niesprawną zaistalowanych urządzeń. Zdarzały się też jednak przypadki bezzasadnego planowania efektów ekonomicznych. Na przykład Wojewódzka Pralnicza Spółdzielnia Pracy w Wałbrzychu założyła przyrost wartości usług w wysokości 3 mln zł w skali rocznej, mimo że dokonane w ramach postępu technicznego prace modernizacyjne nie zapewniały takiego przyrostu.

SĄ REZERWY, ALE...

Oprócz nieterminowej realizacji wielu nowych inwestycji, powodem niewykonania planu usług jest nieracjonalne wykorzystywanie potencjału w obiektach starych. W 1975 r. wykorzystanie podstawowych maszyn i urządzeń w specjalistycznych spółdzielniach pralniczych wynosiło na dwie zmiany średnio 70,5 proc., w tym w pralniwie białym — 74,3 proc., a w chemicznym czyszczeniu — 67,1 proc. W 1976 r. nic się pod tym względem nie zmieniło.

W kontrolowanych jednostkach najniższy w 1975 r. stopień wykorzystania maszyn i urządzeń stwierdzono w spółdzielniach: „Pralchem” w Częstochowie — ogółem 40,5 proc., w tym w pralniwie białym — 38 proc., w chemicznym czyszczeniu —

43 proc.; „Chemifarb” w Kaliszu odpowiednio — 45,2 proc., 54,8 proc. i 35,6 proc. oraz „Czystość” w Piotrkowie Trybunalskim — 48 proc., 44 proc. i 52 proc. W 1976 r. nie zanotowano w nich znaczniejszej poprawy.

Część zakładów pralniczych nie prowadzi w ogóle dokumentacji pracy maszyn i urządzeń, lub czyni to w sposób niewłaściwy, co nie pozwala się zorientować jak wykorzystywany jest ten potencjał. Niedostateczne wykorzystywanie posiadanego parku maszynowego wynika z wielu przyczyn. Najczęściej jest niesynchronizowana wydajność zaistalowanych maszyn współpracujących i trudności w zdobyciu potrzebnych elementów wyposażenia oraz przewlekłe prowadzone remonty i naprawy maszyn i urządzeń, spowodowane głównie niedostatkami bazy remontowej oraz częstymi zamiennymi.

Na przykład w Zakładzie nr 15 w Darłowie, należącym do Wojewódzkiej Spółdzielni Pracy Usług Pralniczych w Koszalinie, w sierpniu 1975 r. uległ awarii agregat pralniczy. Na skutek trudności z nabyciem odpowiednich części zamiennych awarię agregatu usunęto dopiero w październiku 1976 r., tj. po 15 miesiącach. Podobnie w Wojewódzkiej Spółdzielni Pracy Usług Pralniczych we Wrocławiu brak uszczelki do cylindrów pneumatycznych magla spowodował 724-godzinny przestoju, brak pasów do pralki — 96 godzin przestoju, a brak uszczelki do zestawu prasowania — 43 godziny przestoju.

Kontrola wykryła sporo nieprawidłowości w zagospodarowaniu maszyn i urządzeń pralniczych. Według danych Krajowego Ośrodka Usług Pralniczych w specjalistycznych spółdzielniach pralniczych znajdowało się w połowie 1976 r. 231 nieczynnych i niezagospodarowanych maszyn i urządzeń pralniczych o wartości 18,3 mln zł, w tym 68 umorzonych w 100 proc., bądź zakwalifikowanych do kasacji. Wśród pozostałych 163, nadających się do użytku, były 32 nowe, nie eksploatowane, wartości 6,4 mln zł, w tym 11 z importu. Do końca grudnia 1976 r.

spółdzielnie sprzedały 7, zagospodarowały we własnym zakresie — 3 i złomowały 11.

W Zakładach Wojewódzkiej Pralniczej Spółdzielni Pracy „Unipral” w Olsztynie w listopadzie 1976 r. znajdowały się na przykład nieczynne i niezaistalowane maszyny i urządzenia o wartości 3,9 mln zł, co w stosunku do ogólnej wartości posiadanego parku maszynowego stanowiło 25,4 proc. Do końca listopada 1976 r. nie zaistalowano zakupionych w 1975 r. maszyn i urządzeń do pralni benzynowej oraz otrzymanego w lipcu 1976 r. dwunickowego magla z urządzeniami pralniczymi (produkcji NRD) wartości 1350,7 tys. zł. Magiel z urządzeniami pralniczymi czekał na zaistalowanie w skryniach złożonych obok budynku przemysłowego i nie był należycie zabezpieczony przed wpływami atmosferycznymi.

Czynnikami zakłócającymi pracę zakładów pralniczych było też niezadawalające zaopatrzenie w niektóre środki piorące, czyszczące i rozpuszczalniki. Zamówienia składane przez spółdzielnie nie były bowiem w pełni i terminowo realizowane, a stosowanie środków zastępczych wpływało ujemnie na sprawność, czas i jakość wykonania usług.

Niepelne wykorzystanie potencjału istniejących pralni nie jest oczywiście argumentem przemawiającym za zastopowaniem rozwoju pralnictwa. Jak stwierdził w tym kontekście, są tu duże dysproporcje między różnymi regionami, a pełniejsze wykorzystanie pralni w Częstochowie nie poprawi sytuacji w Nowosądeckim. Chodzi jednak o to, by planować ten rozwój bardzo rozsądnie, przede wszystkim w ośrodkach najbardziej zaniedbanych pod tym względem unikając popełnienia błędów, które potem powodują niewykorzystanie potencjału zakładów pralniczych.

Racjonalnie zaprojektowany zakład powinien być dobrze i kompleksowo wyposażony i dysponować siecią odpowiednio rozmieszczonych punktów przyjęć bieleziny i odzieży do prania i czyszczenia. Obecnie sieć tych punktów jest niewystarczająca, szczególnie na terenie wsi, i często niewłaściwie zlokalizowana. Pod koniec 1976 roku spośród 2192 gmin tylko 1044 miało pralnicze punkty usługowe spółdzielczości pracy.

W woj. skierniewickim na przykład, w którym jest 37 gmin, istniał tylko 1 spółdzielczy punkt przyjęć, w woj. ostrołęckim były 2 punkty na 38 gmin, w woj. siedleckim — 6 punktów na 66 gmin, w woj. ciechanowskim — 8 punktów na 45 gmin, w woj. kieleckim — 12 punktów na 69 gmin. Spółdzielnia Pracy Szczecińskich Zakładów Pralniczych w końcu trzeciego kwartału 1976 r. posiadała 42 punkty przyjęć, z tego 36 w Szczecinie, 4 w prawobrzeżnej części województwa oraz 2 w lewobrzeżnej. Z 36 punktów w Szczecinie 19 znajdowało się w dzielnicy Śródmieście, w tym 15 w samym centrum miasta, natomiast w rozbudowującej się dzielnicy Dąbie — tylko 4.

NIZSZA RENTOWNOŚĆ

Przedstawione tu uchybienia w działalności zakładów pralniczych nie wpływają dodatnio, rzecz jasna, na ich rentowność, zwłaszcza w tych rejonach, gdzie ceny za usługi są jeszcze dość niskie. Występuje zaś w tej dziedzinie znaczna rozpiętość.

Obowiązujące w 1976 r. ceny za pranie bieleziny ustalono w 1973 r. Wahały się one od 8 zł za 1 kg w Bydgoszczy i 9 zł w woj. gdańskim i opolskim do 14 zł w woj. białostockim i 15 zł w Warszawie i woj. szczecińskim. Za usługi chemicznego czyszczenia garderoby spółdzielnie w Olsztynie, Białymstoku, Koszalinie i Szczecinie pobierały opłaty według cenników z lat 1963—1967, natomiast w pozostałych spółdzielniach — we-

dług cenników z 1973 r. Ceny te były również dość znacznie zróżnicowane: na przykład za czyszczenie garnituru męskiego — od 32 zł w Białymstoku do 32 zł w Katowicach, za czyszczenie płaszcza zimowego od 39 zł w Białymstoku do 55 zł w Gnieźnie i 60 zł w Katowicach.

W 1975 r. z 31 specjalistycznych spółdzielni 28 osiągnęło zysk bilansowy z działalności pralniczej w łącznej kwocie 72 mln zł, a 3 — poniosły straty w wysokości 7,8 mln zł. W I półroczu 1976 r. zysk, w łącznej kwocie 18,8 mln zł, osiągnęło 20 spółdzielni, a straty — w sumie 13,1 mln zł — poniosło 11 spółdzielni, nastąpił bowiem wzrost kosztów usług pralniczych. W wielu spółdzielniach koszty te przekraczały wartość sprzedaży usług. Między innymi w I półroczu 1976 r. poniosły one koszty w stosunku do sprzedaży usług pralniczych wynosiły: w Spółdzielni „Dybały” w Pabianicach — 127,9 proc., w Woj. Pralniczej Spółdzielni w Wałbrzychu — 121,7 proc., w Woj. Pralniczej Spółdzielni w Jeleniej Górze — 119,5 proc., w Spółdzielni „Czystość” w Łodzi — 114,7 proc. i w Spółdzielni „Unipral” w Pile — 114,3 proc.

Na zmniejszenie rentowności usług pralniczych złożyły się różne przyczyny: przede wszystkim zmiany cen materiałów, energii elektrycznej, usług transportowych, czynszu i centralnego ogrzewania oraz zaliczanie w koszty wypłat zasiłków chorobowych robotnikom, uprzednio refundowanych przez ZUS. Znaczną rolę odegrały tu też jednak uchybienia i zaniedbania w działalności gospodarczej, a szczególnie niska produktywność środków pralniczych, niska wydajność pracy, nieprzestrzeganie dyscypliny płac, wysokie koszty wydzielowe i ogólnozakładowe oraz niepodejmowanie skutecznych działań mających na celu poprawę gospodarowania.

Na przykład w Spółdzielni Pracy „Higiena” w Łodzi produktywność środków trwałych w I półroczu 1976 r. wynosiła zaledwie 0,34, w tym maszyn i urządzeń — 0,92, podczas gdy średnie wskaźniki produktywności w skali Krajowego Ośrodka Usług Pralniczych kształtowały się na poziomie 0,84 i 1,24. Niska produktywność środków trwałych, w tym maszyn i urządzeń, uzyskiwały w wymienionym okresie między innymi takie spółdzielnie, jak: Wojewódzka Spółdzielnia Pralnicza w Jeleniej Górze, Chemiczno-Farbiarska w Kaliszu, „Czystość” w Łodzi oraz Usług Pralniczych w Gnieźnie.

Stratę przyczynia pralniom również konieczność wypłaty odszkodowań z tytułu złe lub nieterminowo wykonanych usług.

W 1975 r. zgłoszono do specjalistycznych spółdzielni pralniczych ogółem 14 217 reklamacji, z których uznano 10 376. Odszkodowania wyniosły 4 329,6 tys. zł, co w stosunku do wartości sprzedanych usług stanowiło 0,42 proc.

Najwięcej reklamacji powodowało zagnięcie bieleziny bądź odzieży, zamiany i uszkodzenia mechaniczne.

Kontrole wykazały, że rok 1976 nie przyniósł poprawy pod tym względem.

Ujemny wpływ na racjonalny rozwój pralnictwa wywiera brak stabilizacji organizacyjnej w spółdzielczości pracy. Trwająca od połowy 1975 r. reorganizacja spółdzielni i zakładów pralniczych oraz ich jednostek nadzórnych nie została zakończona do chwili obecnej. Wynikające stąd trudności pogłębia nieoczekiwany system nadzoru i koordynacji. Na skutek zmiany jednostki wiodącej oraz trwającej nadal reorganizacji, od lipca 1976 r. do stycznia 1977 roku nie funkcjonowało w usługach pralniczych porozumienie ogólnobranżowe, w którym jednostka wiodąca jest Krajowy Ośrodek Usług Pralniczych.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

polemiki — dyskusje

HASŁOWY KATALOG WARTOŚCI

MICHAŁ OŁĘDZKI

ARTYKUŁ ANTONIEGO RAJKIEWICZA* pt. „Podział pracy a funkcje państwa” wymaga dyskusji, w której mogliby wypowiedzieć się specjaliści w zakresie teorii państwa i prawa, socjologowie i historycy myśli ekonomicznej — kompetentni w sprawie społecznego podziału pracy, struktur społeczno-zawodowych, organizacji i humanizacji (intelektualizacji) pracy oraz życia poza pracą, roli związków zawodowych obecnie i w rozwiniętych socjalizmie.

Dyskusja ta mogłaby dopiero uśunać niepokojące wątpliwości, które artykuł ten wywołał. Autor jest rzecznikiem pojmowania społeczeństwa rozwiniętego socjalizmu przede wszystkim jako społeczeństwa światłego. Dobre hasła są bardzo potrzebne, ale nawet hasłowe ujęcie wizji

„światłego społeczeństwa” może wywołać wątpliwości, jeśli z dalszych wywodów wyłania się wizja „światłego, samorządnego społeczeństwa w sferze usług i zaspokajania potrzeb materialnych potrzeb ludzkich, a w sferze produkcyjnej (gospodarczej) wizja „wzmocnienia funkcji władzy państwa”, w wyniku nie wiadomo na czym opartego twierdzenia, że „konceptja intelektualizacji pracy wykonawczej w tej sferze jest mitem”.

Wątpliwości te pogłębia przemilczenie takich hasel, jak: humanizacja pracy, samorząd robotniczy czy pracowniczy w sferze produkcyjnej, zwłaszcza przy apoteozie „rosnącego znaczenia czynnika społecznego (pozaproduktowego) w sferze usług”, wyzwalającego dynamizm innowacyjny, bezzainteresowość itp.), umo-

żliwiającego również pracownikom sfery produkcyjnej spożytkowanie czasu poza pracą, które będzie jedyną formą „pociechy” czy przywracania równowagi duchowej po bezmyślniej pracy.

Trudno bez dyskusji wyrobić sobie racjonalny pogląd, w jakim stopniu propozycje A. Rajkiewicza są prawdopodobną i zarazem pożądaną wizją podziału pracy i roli państwa dla podstawowych klas i warstw naszego narodu. Czy rzeczywiście samorządność ma być zarezerwowana dla sfery pozaprodukcyjnej?

Czy nowatorska propozycja hierarchizacji potrzeb społecznych (mieszkanie, telefonizacja, motoryzacja i inne) o kolejności nie sprzeczowanej, ale chyba mniej istotnej, może usatysfakcjonować wszystkie grupy

społeczno-zawodowe partycypujące w budowie socjalizmu?

Chciałbym zgłosić ad hoc w trybie hipotezy, pod inspirującym wpływem rozważań o podziale pracy i funkcjach państwa propozycję wstępną, z konieczności hasłową, katalogu systemu wartości społeczeństwa rozwiniętego socjalizmu:

1. Długie, społecznie sensowne życie.
2. Godziwy poziom warunków bytu; a w tym przede wszystkim:
 - samodzielne mieszkanie, wyposażone zgodnie ze społecznym racjonalnym standardem;
 - zgodna z aspiracjami kulturowymi wielkość i struktura rodziny;
 - poziom dochodu na 1 członka rodziny we wspólnym gospodarstwie

domowym wystarczający na zaspokojenie racjonalnych potrzeb podstawowych oraz potrzeb wyższego rzędu, zapewniający redukcję zdolności do aktywnego życia;

— sprawna, ogólnie dostępna komunikacja oraz osiedlowa infrastruktura socjalno-bytowa.

3. Możliwość kształcenia się w ciągu całego aktywnego umysłowego życia.

4. Dowolny wybór pracy i miejsca zamieszkania.

5. Ruchomy i naukowo zorganizowany czas pracy oraz efektywna i wysoko jakościowa aktywność zawodowa (społecznie użyteczna).

6. Zindywidualizowana odpowiednio do potrzeb psycho-fizycznych struktura treści czasu wolnego.

7. Niwelowanie różnic położenia społecznego między kategoriami osób tzw. pełnosprawnych i niepełnosprawnych.

8. Centralizm demokratyczny rozumiany jako zasada ładu społecznego monocyfrowego i policentrycznego zarazem, sterowanego, ale przy spontanicznych, innowacyjnych zachowaniach jednostek i grup społecznych, optymalizującego procesy i struktury społeczne w opar-

ciu o prawa kooperacji i spłotu działań ludzkich, ograniczającego arbitralność sądów wartościujących, uwzględniającego ogólnospołeczne preferencje w wyborze priorytetów rozwoju.

9. Upowszechnienie stosunków społecznych opartych na zaufaniu oraz na skłonności do samodzielnego myślenia, do inicjatyw i innowacyjnej, poczucia odpowiedzialności osobistej i autentycznego uczestnictwa w podejmowaniu wspólnych decyzji i realizacji planów rozwoju.

Jest to propozycja katalogu wartości „uniwersalnych”, najistotniejszych dla wszystkich członków — jednostek społeczeństwa rozwiniętego socjalizmu, niezależnie od sfery gospodarowania, w jakiej wypadnie im pracować mniej lub bardziej intelektualnie czy twórczo; wartości uogólniające potrzeby rozwoju indywidualnego, ale w sprężeniu z rozwojem i funkcjonowaniem wspólnoty ludzkiej na zasadach wypracowanych przez teorię rozwoju społecznego i sprawdzonych przez praktykę postępowych ruchów społecznych.

* „Życie Gospodarcze” nr 23 z czerwca br.

PIENIĄDZ I INSTRUMENTY PIENIĘŻNE W STEROWANIU PROCESAMI INWESTYCYJNYMI

LECH SZYSZKO

SYSTEM finansowania inwestycji ulega stałym modyfikacjom. Zmianom tym towarzyszą na ogół uzasadnienia o konieczności wzmocnienia roli pieniądza w realizacji procesu inwestycyjnego. W rzeczywistości jednak odnotowujemy wzrost znaczenia instrumentów po-zafinansowych, regulujących tę istotną sferę działalności ekonomicznej.

Instrumenty pieniężne obejmują narzędzia występujące w postaci realnego i wyobrażonego (idealnego) pieniądza. W ujęciu ogólnym można stwierdzić, że pierwsza grupa instrumentów to zespół narzędzi finansowych, jako że finans stanowią gromadzone i wydawane realne pieniądze. Druga grupa to instrumenty pieniężne i instrumenty dotyczące przede wszystkim problematyki cen, zwłaszcza zaś zasad ustalania polityki cen na dobra inwestycyjne, wzajemnych relacji i działań tych elementów na skłonność do inwestowania, strukturę produkcji, wykonawcy oraz rachunek opłacalności inwestycji. Jednakże problemy te mogą być rozpatrywane tylko w ścisłym związku z zasadami kształtowania cen (na dobra konsumpcyjne, zaopatrzeniowe i inwestycyjne) w skali gospodarki narodowej. Jest to zatem odrębne zagadnienie, które nie może być rozważane w izolacji od polityki cen, plac i kształtowania dochodów osobistych ludności. W konsekwencji przeprowadzone tu rozważania dotyczą roli pieniądza realnego w procesach inwestycyjnych.

Kierowanie działalnością inwestycyjną, które w gospodarce planowej powinno mieć charakter dyrektywny, nie przeszkadza w sposób jednoznaczny, czy państwo powinno posługiwać się narzędziami finansowymi, czy też pozafinansowymi. Centralizacja decyzji inwestycyjnych (o podstawowym znaczeniu dla rozwoju) wynika stąd, iż inwestycje są

środkami długofalowego przekształcania proporcji gospodarczych niezależnie od istniejących w danym okresie i w znacznym stopniu wpływają na harmonijny rozwój społeczno-gospodarczy kraju w przyszłości.

Kwestie te są związane bezpośrednio ze stopniem szczegółowości centralnych decyzji inwestycyjnych. Jeśli istnieje możliwość i celowość podejmowania drobnych decyzji przez centrum, to wydaje się, iż wówczas najbardziej prawidłowe będzie rzeczowe regulowanie inwestycji, zaś środki finansowe będą tylko sankcjonować uprzednio podjęte decyzje. Natomiast kierowanie procesem inwestycyjnym w bardziej za-za-gregowanym kształcie (określenie ogólnego poziomu inwestycji oraz udziałowo-gałęziowego podziału nakładów inwestycyjnych w rozbiu na podstawowe grupy nakładów) nie wymaga limitowania rzeczowego i może być zastąpione finansowym, co będzie przedmiotem dalszych rozważań.

Zakładając, jako bezsporną konieczność docelowego zwiększenia roli narzędzi finansowych w regulowaniu procesów inwestycyjnych, trzeba jako punkt wyjścia rozpatrzeć:

- 1) Odmienność roli finansów w stosunku do działalności eksploatacyjnej i inwestycyjnej;
- 2) Klasyfikację inwestycji dla potrzeb finansowania;
- 3) Metody finansowania inwestycji na tle postulowanej klasyfikacji.

Inny jest niewątpliwie wpływ finansowania na kształtowanie się zasobów, zarówno co do tempa ich przyrostu, jak i wewnętrznej struktury, inny natomiast w dziedzinie działalności inwestycyjnej. Jak wynika z wieloletniego doświadczenia, sposób zasilania w środki finansowe nie spełnia istotniejszej roli w odpowiednim stymulowaniu wielkości

zasobów. Przewidywany wpływ na tempo wzrostu zasobów i ich wewnętrznej strukturę mają czynniki rzeczowe i systemowe.

Do czynników rzeczowych z makroekonomicznego punktu widzenia trzeba zaliczyć przede wszystkim poziom i strukturę produkcji, spożycia i inwestycji. Wszelkie zmiany w stosunku do założeń planu w wymienionych elementach kształtują przyrost absolutny i rodzaj zasobów. Mikroekonomicznymi czynnikami natomiast są m.in.: proces technologiczny, struktura asortymentowa produkcji, kooperacja. Istnienie w naszym gospodarce ekspansywnej formy zarządzania (tzn. występowania stałego i nadmiernego w stosunku do możliwości pokrycia popytu na czynniki produkcji) wywiera także istotny wpływ na dążenie przedsiębiorstw do maksymalizacji poziomu zasobów, by łatwiej i bez zakłóceń wykonać zadania planowe. W zespołach czynników systemowych istotne znaczenie mają zmiany w planach w toku ich wykonywania (nieprzystatność określonych materiałów ze względu na zmianę profilu produkcji) oraz rozdzielność deficytowych materiałów, co również powoduje ich gromadzenie „na wszelki wypadek”. Nie wyczerpuje to oczywiście wszystkich elementów systemowych i wynikających stąd niedostatków, wyrażających się np. brakiem rytmiczności produkcji.

Przy istnieniu ekspansywnej formy zarządzania najprostszym rozwiązaniem wydaje się zastosowanie tzw. hamulca pieniężnego. Zastosowanie go przez ograniczenie źródeł finansowania nie daje jednak spodziewanych rezultatów, z wyjątkiem drobnych przedsięwzięć. Wynika to z działania swoistego automatyzmu dostaw, mimo że istnieją formalne możliwości ich wstrzymania wówczas, gdy odbiorca zalega z płatnościami. Znajduje to swoje uzasadnienie w monopolistycznej pozycji kontrahentów na rynku oraz kooperacji dostaw. Stąd jedynym skutkiem ograniczenia dopływu pieniądza jest zmiana struktury źródeł finansowania z prawidłowych na nieprawidłowe.

Instrumentem, który wobec tego może być zastosowany, jest oprocentowanie jako ocena wykorzystania zasobów i obciążenie nim kosztu zmniejszającego wynik finansowy, a warunkujący część wypłat na rzecz załogi. Koncepcja działania procentu jako narzędzia oddziaływania na optymalizację stanu zasobów jest jednak zagadnieniem odrębnym. Problem sprowadza się tu do ryzyka utraty korzyści opartych na zysku lub z tytułu zmniejszenia przyrostu produkcji dodanej, w związku z kształtowaniem zasobów. Mniejsza zapasy powodują oszczędność z tytułu odsetek od kredytów bankowych, utrudniają jednak maksymalizację sprzedaży. Dochodzą do tego jeszcze koszty związane z usprawnieniami w gospodarce zasobami, w systemie zaopatrzenia i sprzedaży przedsiębiorstwa.

Ogólne zarysowanie w tej sprawie koncepcji było celowe ze względu na podkreślenie uprzednio odmienności roli mechanizmu zasilania przy finansowaniu zasobów i inwestycji.

W przeciwnieństwie do zasobów istnieje możliwość w stosunku do inwestycji uzależnienia podjęcia tego rodzaju działalności od dysponowania odpowiednimi źródłami finansowania. Odmienność finansowego procesu stwarza możliwość określenia rozmiarów inwestowania w zależności od wielkości środków finansowych. Ich uzyskanie może być podstawą uruchomienia działalności inwestycyjnej, brak może oznaczać zahamowanie działalności będącej w toku realizacji lub w ogóle uniemożliwić jej podjęcie. Oczywiście, o ile te sytuacje są różne. Wstrzymanie uprzednio rozpoczętej działalności oznacza na ogół stratę w gospodarce narodowej i w większości wypadków wzrost zbędnych zasobów. Tego rodzaju decyzja może wystąpić sporadycznie, głównie zaś gdy inwestycja jest chybiona. Uzasadnione może być chwilowe przerwanie realizacji procesu na skutek występujących w gospodarce napięć. Następuje wówczas przesunięcie w czasie ukończenia podjętej działalności. Natomiast w pierwszym wypadku ze względu na to, że decyzja jest podjęta ex ante istnieje zawsze możliwość uzależnienia podjęcia danej inwestycji od wielkości rozporządzalnych zasobów finansowych. Dlatego też rola zasilania w środki finansowe przy inwestycjach może być decydująca w porównaniu z zasobami. Fakt ten wskazuje na możliwość zastosowania hamulca pieniężnego w działalności inwestycyjnej. Limitując źródła finansowania inwestycji można kształtować rozmiary tej działalności.

Działanie ceną kredytu natomiast, jak uczą dotychczasowe doświadczenia, nie powoduje zahamowania nad-

miernego popytu na inwestycje. Abstrahując od możliwości zmniejszenia ciężaru odsetek przez obniżenie ich poziomu (np. w przemyśle ciężkim, rolnictwie itp.) dla inwestycji priorytetowych, istnieje tendencja do przeceniania przyszłych efektów, szczególnie w tych przedsiębiorstwach, które osiągnęły błędną nadzieję polepszenia rezultatów swojej działalności. Nadto działanie ceną kredytu jest z reguły skuteczne w odniesieniu do tych przedsiębiorstw, którym grozi zmniejszenie funduszy zachęty materialnej z tytułu wzrostu kosztów. Dotyczy to jednostek dobrych i średnich. Poza tym jeśli płacenie odsetek rozciąga się na dłuższy czas, kredytobiorca ma nadzieję, iż nie będą one dla niego dotkliwe, gdyż albo zmienia się zasady gospodarowania, albo też kwota oprocentowania stanie się mniej uciążliwa na skutek spadku siły nabywczej pieniądza (wynikającego z podnoszenia cen na nowe, a niekiedy i stare wyroby).

Warto dodać, że obciążenie finansowe z tytułu kredytu inwestycyjnego ma miejsce także wówczas, gdy inwestycja polegająca na robotach budowlano-montażowych jest ukończona i przejmowana przez inwestora, który płaci za nią zaciągnięty kredyt. Mija więc niekiedy dość długi okres od momentu podjęcia decyzji do czasu, gdy skutki finansowe inwestycji zaczynają obciążać bezpośredniego inwestora. Fakt ten ma znaczenie dla utrzymania się ekspansywnej formy w działalności inwestycyjnej.

Szczegółowe znaczenie dla możliwości oddziaływania na procesy inwestycyjne ma brak stabilności systemu finansowego, zasad oceny, a także związane z tym, co rocznie, lub krótszym okresem rozliczania z zadaniem planowym. Istotne są tu także reguły kreowania funduszy materialnej zachęty. Jeśli nie są one powiązane z kształtowaniem kosztów, jak ma to miejsce w systemie regulowania funduszy materialnej zachęty przez wskaźnik opłacenia, to wówczas najważniejszy jest poziom osiągniętej realizacji w relacji do stanu zatrudnienia. Ta relacja może być poprawiona przez nowe inwestycje, zwłaszcza w okresie nowych tzw. aktywnych środków trwałych i to bez względu na skutki dla kształtowania poziomu kosztów. Sytuacja jest na pozór znacznie lepsza, gdy odsetki od kredytów inwestycyjnych zawarte są w formule produkcji dodanej i gdy jest ona czynnikiem kreującym fundusz plac. Tymczasem aktywną rolę spełnia tu tylko zmiana kwoty odsetek inwestycyjnych, gdyż ona zwiększa lub zmniejsza przyrost produkcji dodanej. Nie jest to jednak czynnik podstawowy dla kształtowania tempa przyrostu produkcji dodanej. Silne działanie występuje tylko w ekstremalnych sytuacjach wyrażających się w zasadniczej rozbudowie, budowie lub rekonstrukcji majątku inwestora. Wówczas bowiem, z uwagi na wielkość odsetek, mają one istotne znaczenie dla ukształtowania produkcji dodanej i w konsekwencji funduszu plac.

Reasumując, aktywna rola finansów w procesie inwestycyjnym sprowadza się przede wszystkim do zasilania w środki finansowe warunkujące podjęcie działalności. Owo zasilanie należy rozumieć szeroko, nie tylko jako przyznanie dotacji budżetowej, kredytu bankowego, lecz także wygosporowanie własnych środków.

Metoda finansowania zależy w głównej mierze od kategorii inwestycji. Obecna klasyfikacja inwestycji budzi wątpliwości. Przedewszystkim inwestycje rozwojowe nie są pod względem ekonomicznym jednolite, obejmują bowiem zarówno budowę nowych zakładów, jak i rozbudowę lub generalną modernizację istniejących. Są więc one w jakimś stopniu odtworzeniowymi. Ponadto część z nich ma znaczenie lokalne, inna zaś ogólnokrajowe. Niektóre z nich wywierają wpływ na całą gospodarkę narodową, inne zaś są istotne tylko dla danej branży. Znajduje to zresztą formalny wyraz w sześciu decyzjach, które formułują dyrektywy co do realizacji danego zadania inwestycyjnego. W obrębie tych inwestycji wyodrębnić można wyraźnie dwie grupy. Pierwszą z nich można określić jako grupę inwestycji strukturalnych. Rozumiemy je jako inwestycje, które mają zasadniczy wpływ na tempo i ukształtowanie rozwoju gospodarki narodowej. Należą do nich m.in. inwestycje w zakresie infrastruktury ekonomicznej i społecznej kraju (gdzie nie występuje wcale lub w małym stopniu bezpośrednia zwrotność nakładów, występują natomiast niebagatelne efekty pośrednie) oraz inwestycje priorytetowe. Realizacja tego typu inwestycji determinuje wiele decyzji inwestycyjnych o charakterze komplementarnym. W związku z tym muszą być

one szczegółowo zatwierdzone przez Radę Ministrów z punktu widzenia rodzaju inwestycji i wariantu projektu inwestycyjnego. Pozostałe inwestycje rozwojowe powinny znajdować się w gestii zjednoczeń, w tej formie można bowiem zapewnić w sposób dyrektywny odpowiednią strukturę gałęziową inwestycji.

Wydaje się, że przy inwestycjach strukturalnych, a zwłaszcza dotyczących infrastruktury, a także jeśli stanowią osobne zadania i dotyczą ochrony środowiska człowieka, można dążyć do uproszczenia sposobu ich finansowania. Fakt, iż nie przynoszą one efektów bezpośrednich w postaci zwrotu nakładów, lub mają one drugorzędne znaczenie, a decyzje zapadają na szczeblu centralnym, niezależnie od rachunku efektywności na szczeblu mikro, powinien decydować o dotacyjnym sposobie ich finansowania. Przyznanie dotacji byłoby równoznaczne z uprawnieniem do podjęcia realizacji inwestycji.

Przy powszechnym dostrzeganiu wad dotacyjnego systemu finansowania inwestycji nie zauważa się jednak pozytywnych stron tego sposobu zasilania. Dotacja przez kierowanie środkami pieniężnymi do przedsiębiorstw zgodnie z preferencjami NPSG, determinuje strukturę rozwoju, niezależnie od aktualnych możliwości finansowych jednostki gospodarującej. Przy dotacjach celowych determinacja ta może mieć zupełnie inne, niejednokrotnie charakterystyczne dla samofinansowania, a w mniejszym stopniu przy samospłaceniu, oddziaływanie ma charakter bardziej pośredni.

Tam, gdzie finansowa zwrotność nakładów nie jest czynnikiem wytykającym zasadność działalności inwestycyjnej, nie ma powodu, (biorąc zwłaszcza pod uwagę drugorzędne znaczenie oprocentowania) forsowania kredytu jako źródła finansowania. Jeśli inwestycja strukturalna podlega amortyzacji, wówczas nie ma przeszkód, by jej równowartość zasilala dochody budżetowe.

Wracając do pozostałych inwestycji rozwojowych będących w gestii zjednoczenia, trzeba stwierdzić, że jeśli nawet indywidualnie nie mają one poważniejszego znaczenia w gospodarce narodowej, to globalna kwota przeznaczonych na nie nakładów stanowi w skali makro poważne obciążenie. Nie ulega wątpliwości, że i one powinny być efektywnie wykorzystane. W przeciwnieństwie do inwestycji strukturalnych ta grupa inwestycji rozwojowych nie musi być szczegółowo zatwierdzana w narodowym planie gospodarczym. Sam rodzaj działalności zjednoczenia przesłania o charakterze inwestycji w takim stopniu, by zapewnić odpowiedzialną gałęziową strukturę nakładów inwestycyjnych. Skomplikowany charakter procesów wytwórczych, który musi nadal postępować w związku ze wzrostem gospodarczym, uniemożliwia podejmowanie szczegółowych optymalnych decyzji w centrum zarządzania.

Wykorzystując właściwość systemu zasilania w środki finansowe w zakresie decydowania o wielkości inwestycji, można pokusić się o ogólne sformułowanie mechanizmu finansowania, regulującego w pożądanym zakresie rozmiary inwestycji w poszczególnych zjednoczeniach. Oznaczone inwestycje można by nazwać inwestycjami zjednoczeń w przeciwnieństwie do inwestycji strukturalnych podejmowanych faktycznie i bezpośrednio przez centralne władze gospodarcze. W tej kategorii inwestycji najbardziej, jak się wydaje, może odpowiadać samospłacanie jako metoda finansowania.

W tych warunkach inwestycje zjednoczeń w trakcie ich realizacji byłyby obligatoryjnie finansowane kredytem bankowym. Kredyt byłby przyznawany w formie limitu zjednoczonym, przy czym nakład inwestycyjny byłby limitowany przy obecnym systemie rozliczeń z tytułu robót budowlano-montażowych wielkością kredytu przyznanego na okres pięcioletni z ewentualnym podziałem na poszczególne lata. Propozycja limitowania inwestycji przez kredyt przyznany, a nie wykorzystany, wynika ze sposobu dokonywania rozliczeń w przedsiębiorstwach w konatawta inwestycyjnego. W obrębie przyznanego kredytu zjednoczenie mogłoby rozdzielać środki w porównaniu z bankiem na rzecz poszczególnych inwestorów bezpośrednich. Ową rozdział powinien być połączony z zawarciem umowy kredytowej. Umowa powinna precyzować źródła spłaty oraz okres kredytowania inwestycji (maksymalne okresy kredytowania inwestycji powinny być krótsze od czasu amortyzacji obiektu). Źródłem spłaty są więc odpisy amortyzacyjne i zysk.

Nie należy jednak zbytnie wielkich nadziei z kredytem na narzędzie oddziaływania na proces realizacji inwestycji. W zakresie ro-

bót budowlano-montażowych — przy obecnie stosowanym systemie rozliczeń i dominującej roli wykonawcy w stosunku do inwestora — przyznanie kredytu inwestycyjnego nie może skutecznie wpłynąć ani na okres realizacji, ani na koszty. Na usprawnienie procesu realizacji inwestycji można natomiast działać przez kredyt udzielany wykonawcy, w tym także i na produkcję w toku.

Z uwagi na trudności w dziedzinie klasyfikacji, jaki nakład ma charakter reprodukcji prostej lub rozszerzonej, proponujemy, by przy określaniu inwestycji przedsiębiorstw przyjąć założenie, że inwestycje przedsiębiorstw nie powinny zmieniać istotnie proporcji w strukturze majątku narodowego. Stąd generalnie, by zapobiec dekapitalizacji majątku, skala inwestycji przedsiębiorstw powinna być określana przez wielkość zużycia fizycznego i moralnego majątku w okresie planu pięcioletniego. Sprawa władz gospodarczych jest ustalenie czy w istniejących warunkach na danym etapie staje się możliwe, by inwestycje przedsiębiorstw we wszystkich działach gospodarki narodowej były dokonywane w rozmiarach wynikających ze skali zużycia majątku trwałego. Ewentualne ograniczenie zakresu inwestycji przedsiębiorstw powinno być wyjątkiem od obowiązującej reguły, a potwierdzającym wybór ekonomiczny. Oczywiście dotyczy to tylko tej części majątku, która powstała dzięki inwestycjom własnym przedsiębiorstwa. Podstawą zarysowanej tu koncepcji finansowania jest pogląd, że proces inwestycyjny można poddać regulowaniu przez dopływ środków finansowych.

O wyborze metody finansowania powinien przesądzać rodzaj inwestycji. Podstawowe inwestycje infrastrukturalne, inwestycje polegające na budowie nowych, zasadniczych dla zmiany proporcji rozwoju gospodarczego przedsiębiorstw, charakteryzujące się długim okresem zwrotu nakładów, nieprodukcyjne z wyjątkiem budownictwa mieszkaniowego oraz służące ochronie środowiska, a stanowiące samodzielne zadania inwestycyjne mogą być bez przeszkód finansowane dotacją budżetową. Z jednej strony jest to zgodne z centralną zasadą prowadzenia polityki inwestycyjnej, a z drugiej wynika z nikłego znaczenia bezpośrednich efektów finansowych, lub w ogóle z ich braku. Pozostałe inwestycje mogą być podzielone na grupy rozwojowych inwestycji zjednoczeń i grupę inwestycji przedsiębiorstw.

Z uwagi na zalety tej metody, inwestycje zjednoczeń powinny być finansowane za pomocą samospłaty. Centralne prowadzenie polityki inwestycyjnej zabezpieczałoby rozdział limitu kredytu inwestycyjnego oraz kontrola bankowa. Konieczność spłaty kredytu wraz z oprocentowaniem warunkowałaby egzekwowanie ich efektywności.

Źródłem finansowania inwestycji określonych umownie jako inwestycje przedsiębiorstw byłoby samofinansowanie. Wydzielanie tej grupy inwestycji zabezpieczałoby przed dekapitalizacją majątku i przyczyniało się do wzrostu znaczenia zysku. Postulowane rozwiązanie nie grozi dysproporcjami pod warunkiem, że właściwie zostanie określony poziom źródeł samofinansowania w postaci części zysku i amortyzacji zasilających fundusz rozwoju.

Obecna praktyka ustalania norm odpisów na fundusz rozwoju na podstawie procentowej relacji do majątku jest prawidłowa z merytorycznego punktu widzenia. Natomiast wielkość tego odpisu powinna być tak ustalona, by nie powodowała nadmiernych luzów finansowych. Trzeba się przede wszystkim stałym poziomem amortyzacji w tej części, która nie zostaje odprowadzona do budżetu i zużyta na spłatę kredytu, mogą powstać zbyt duże środki finansowe pochodzące z zysku, który ukształtował się wyżej niż przewidywano. Zbyt ostra progresja ponad założony poziom może stępić zainteresowanie maksymalizacją zysku, wobec czego zmniejszą się walory samofinansowania. Natomiast zbyt duże — w stosunku do możliwości inwestycyjnych gospodarki narodowej — środki, które wygosporadują przedsiębiorstwa, mogą w efekcie doprowadzić do ostrego limitowania tej grupy inwestycji, co znaczyłoby także przekreślenie jej bodźcowego znaczenia, wyrażającego się w zasadniczo lepszej efektywności pracy — większe możliwości inwestycyjne. Stąd niezbędne jest określenie w narodowym planie społeczno-gospodarczym poziomu nakładów inwestycyjnych, by w tej grupie zmniejszyć w planie źródła finansowania tak, aby stworzyć pewną lukę. Lukę tę mógłby pokryć albo ponadplanowy zysk, albo antycypacyjny kredyt bankowy.



10-18 WRZEŚNIA 1977 r.

MIEDZYNARODOWE
TARGI
WIENSKIE

Rotundengelände, Wien 2

2 weekendy — 9 dni

Informacja targowa — obszerna jak nigdy dotąd

TARGI SPECJALISTYCZNE

Wiener Fachmesse
Wiedeńskie Targi Specjalistyczne
„Zegarki — Ozdoby — Bizuteria”
Messepalast, Wien 7

2 — 4.09.1977

WDW-international

Miedzynarodowy
Wiedeński Tydzień Mody Damskiej
Messepalast, Wien 7

25 — 27.09.1977

ie — industrielle elektronik
Elektronika przemysłowa
Centrum wystawowe
Rotundengelände, Wien 2

9 — 12.11.1977

Pełne informacje targowe:

Biurowo Radcy Handlowego
Ambasady Austriackiej w Warszawie
Skrytka Poczтовая Nr 2
00-955 Warszawa

1 29



KRYZYSU NEKROLOG PRZEDWCZESNY

ANDRZEJ BYRT

JESZCZE niedawno analizy gospodarki wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych przeprowadzane przez praktyków i teoretyków tych krajów, zaczynały się optymistycznym stwierdzeniem, że kryzysy gospodarcze należą do złych wspomnień przeszłości, a co najwyżej, można mówić jedynie o wahaniach tempa wzrostu.

O „WZROŚCIE CYKlicznym”

Którego trwałość połączona z umiarkowanym wzrostem cen lat 60-tych napawała zainteresowanych wzmocnionym zaufaniem do sprawności zmienionego jakoby systemu gospodarki kapitalistycznej.

Istotnie, obserwacja rzeczywistości gospodarczej tych krajów prowadzić mogła do takiego wniosku. Nie licząc ostatniego kryzysu, Stany Zjednoczone przeszły w ciągu ostatnich 20 lat zaledwie 3 krótkotrwałe recesje (1958, 1961, 1970). Od czasu poważniejszego zaangażowania się w wojnę wietnamską na początku lat 60-tych Stany Zjednoczone weszły w okres dwuznacznej prosperity, której kres nieprzypadkowo zbliżył się z końcem agresji w Azji. RFN w tym samym czasie przeszła również przez 3 recesje (1958, 1967, 1971), z bezwzględnie, jakkolwiek nieznaczny, spadkiem produkcji przemysłowej. Poza nią, cały powojenny okres historii gospodarczej RFN odznaczał się nieprzerwanym wzrostem gospodarczym. Identyfikując sytuację we Francji (3 nieznaczne recesje — 1959, 1963, 1968 r. bez spadku produkcji). Wielkiej Brytanii (1958, 1963, 1972 r., z trzema bezwzględnie spadkami produkcji); podobnie w Japonii (4 recesje: 1958, 1962, 1965 i 1972 r.).

Wszystkie te okresy, w których spadło tempo wzrostu produktu globalnego, czy też wzrosło bezrobocie — kwalifikowały się jednak do miar recesji gospodarczej, a nie kryzysu, z jego bezwzględnie spadkiem podstawowych wielkości ekonomicznych decydujących o rozwoju gospodarki krajów.

Wśród przyczyn, którymi usiłowane wyjaśnić deformację przebiegu cyklu, wymieniano przede wszystkim: daleko posunięty interwencjonizm gospodarczy państwa kapitalistycznego (jako wniosek wyciągnięty przede wszystkim z lat Wielkiego Kryzysu 1929—1932), rozbudowę świadczeń socjalnych (które gwarantują względnie stały popyt), nierównomierny w czasie przebieg wahań koniunktury w poszczególnych krajach kapitalistycznych (co amortyzowało ich rozprzestrzenienie się w skali międzynarodowej).

Co bardziej krótkowzroczni interpretatorzy kapitalistyczni wysuwali twierdzenia o zaniku kryzysu jako zjawiska — w następstwie zmiany charakteru gospodarki kapitalistycznej, która z „czysto” kapitalistycznej stała się „bardziej społeczną” lub „mieszana” (tzn. połączona z sektorem publicznym). Co bardziej przenikliwi natomiast konstatowali, że prosperity jest wynikiem znacznej militarystyki gospodarek i marnotrawnej konsumpcji sztucznie pobudzającego popytu. Jeszcze inni wreszcie wskazywali na fakt szybkiego wzrostu obrotów handlowych, jako na

okoliczność, która w niesprzyjających warunkach może doprowadzić do błyskawicznego rozprzestrzenienia się kryzysu.

Istniejący stan rzeczy nie miał stabilnego charakteru, powoli bowiem idylliczny obraz dobrze prosperujących gospodarek wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych zaczął ulegać zmańczeniu. Pierwszą oznaką zmian była inflacja. Z jej trwałą obecnością w powojennym pejzażu gospodarczym krajów kapitalistycznych pogodzono się już dawno, jednakże ze stanu „stacjonarnego” przeszła ona we wzrost i stopa jej zaczęła się zwiększać w różnych krajach w różnym tempie, niemniej stale: w USA np. z poziomu 1,3 proc. w skali rocznej w 1964 r. do poziomu 5,7 proc. na przełomie lat 1969—1970. Podobnie wyglądała sytuacja i w pozostałych wysoko rozwiniętych krajach kapitalistycznych. Rzeczywistość gospodarczą rozpoczęła stopniowe, acz nieustępliwe

OBNAŻANIE MITÓW

funkcjonujących dotąd na zasadzie uogólnień zarówno w nauce, jak i w praktyce gospodarczej tych krajów.

W szczególności zwyklowana została teza o inflacji jako konsekwencji następstwie szybkiego wzrostu gospodarczego. Recesję amerykańską 1969—1970 cechowała bowiem nie tylko wysoka (jak na tamten okres) stopa inflacji przewyższająca więcej niż trzykrotnie przeciętną lat 1960—1965, ale ponadto stagnacja produkcji. Termin „stagflacja”, którym opatrzone to nowe zjawisko, nie dlatego jednak zrobił następnie karierę, że był samą zjawiskiem, ale dlatego, że sam zjawisko okazało się mieć bardziej powszechny charakter, niż zyczyłoby sobie tego ekonomistów i politycy zachodni. Stagflacja bowiem to stan trwający ciągle jeszcze w Wielkiej Brytanii i Francji.

Podobnie rozwój wydarzeń gospodarczych podważył inne indukcji uogólnienie, znane pod nazwą „założenia Philippsa”, w myśl której zwiększona inflacja jest ceną za zmniejszone bezrobocie i nie można jej ograniczyć, jeśli nie chce się zwiększyć liczby poszukujących pracy. I w tym przypadku okazało się, że twierdzenie to było pochopne i że oba analizowane zjawiska: inflacja i bezrobocie — dadzą się wbrew niemu doskonale pogodzić z całym brzemieniem dalekosiejszych następstw społecznych i gospodarczych. W 1976 r., drugim roku ostatniego kryzysu, bezrobocie w RFN w porównaniu z 1975 r. wzrosło o 1,1 proc., a ceny o 5,3 proc., przy czym RFN była krajem, który względnie dobrze potrafił sobie dać radę z obu czynnikami omawianego problemu. W tym samym okresie we Francji wzrost bezrobocia wyniósł 32,8 proc., a cen — 10 proc., podczas gdy w Wielkiej Brytanii, kraju najmniej „sprawnym” w zwalczaniu następstw kryzysu, bezrobocie wzrosło o 65,5 proc., a ceny — o 23,4 proc.

Najpotężniejszy kłam wszakże zadała rzeczywistość gospodarcza wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych przedwcześnie twierdzeniu o naturalnym zgonie kryzysu w kapitalizmie. Wraz z przyspieszeniem tempa inflacji, która w 1974 roku osiągnęła poziom 11 proc. w USA i 7 proc. w RFN, a której rekord osiągnęła Wielka Brytania w 1973 r. ze swymi 24,3 proc. — te trzy kraje, a wraz z nimi wszystkie pozostałe kraje wysoko rozwiniętego kapitalizmu wkraczały najpierw w coś, co wydawało się drugą recesją gospodarczą w ciągu 5 lat; w rezultacie okazało się poważnym i synchronizowanym w czasie kryzysem

gospodarczym całego świata kapitalistycznego, najpoważniejszym od lat 30-tych.

Kryzys ten nosił te cechy, które w krajach kapitalistycznych uznano już za minione: absolutny spadek produkcji przemysłowej (o 8 proc. w 1975 r. w stosunku do 1974 r. w wysoko rozwiniętych krajach kapitalistycznych), absolutny spadek eksportu (aż o 11 proc. dla tych krajów w 1975 r. w stosunku do 1974 r.) oraz rekordowy wzrost bezrobocia, nie spotykany od 1930 r. Requiem kryzysowi odśpiewano już wcześniej.

Rozbieżność pomiędzy lansowanymi twierdzeniami a rzeczywistością lat 70-tych wynikała ze splotu „myślenia życzeniowego” teoretyków i praktyków kapitalistycznych oraz zastosowania określonej procedury badawczej, biorącej powierzchownie zjawisk za ich istotę. Kryzys lat 1975—1976 r. spowodowany był tą samą przyczyną, co wszystkie poprzednie: ograniczeniem inwestycji kapitalistycznych w następstwie pogorszenia perspektyw kształtowania się zysków, co z kolei spowodowane było wynikającą z istoty kapitalistycznego sposobu produkcji względnie nadwyżką podaży nad popytem.

Powstaje więc pytanie, dlaczego stało się to tak późno, bądź też — jemu podobne: dlaczego stało się to właśnie w tym okresie? Pytanie o specyficzne

PRZYCZYNY OBECNEGO KRYZYSU

pojawilo się w momencie, gdy opadły fale mnogich i powierzchownych porównań roku 1975 z rokiem 1929. Jeśli jakkolwiek naukę można byłoby z nich wyciągnąć, to chyba tylko to, że nie ma nic bardziej niebezpiecznego niż optymizm praktyków i teoretyków kapitalistycznych co do stabilności ich gospodarki; w przeddzień obu kryzysów optymizm ten wydawał się być w tych kręgach powszechny.

Wysoka, z perspektywy ostatnich wydarzeń, stabilność gospodarek wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych lat 50-tych i 60-tych wynikała z tego, że w okresie tym działał spłot czynników wprawdzie uboższych względem głównych determinant cyklu, ale które w specyficznych warunkach powojennych ułożyły się w ciąg stymulujący popyt na produkcję przemysłową świata kapitalistycznego. Poza czynnikami już wymienionymi, wynikającymi z działalności państwa kapitalistycznego, były to: najpierw intensywna odbudowa zniszczonych w czasie wojny gospodarek krajów Europy Zachodniej, następnie przyspieszenie ich rozwoju w wyniku integracji gospodarczej tych krajów, wojna w Wietnamie i militarystyka krajów zachodnioeuropejskich, obfitość tanich surowców oraz taniej importowanej siły roboczej.

Mimo tych zewnętrznych okoliczności, relatywna nadwyżka podaży nad popytem zaczęła się uzwężniać, na co reagowało państwo stymulując popyt z pomocą narzędzi polityki pieniężno-kredytowej. Przyspieszenie tempa inflacji, przyspieszenie tempa wzrostu cen, przyspieszenie tempa wzrostu cen — to były trzy główne cechy kryzysu lat 60-tych. Za czynnik, który wyzwolił ją w skali światowej, można uważać szybki ekspansyjny kredyt w Stanach Zjednoczonych spowodowany przede wszystkim wydatkami militarnymi. Jej skutki dały się odczuć z pewnymi opóźnieniami i w innych krajach w postaci zwiększonych wydatków amerykańskich za granicą. Przy obowiązujucej wówczas stałym kursie waluty dolarowej przejawem tego stanu rzeczy musiał być rosnący deficyt bilansu płatniczego USA, a opóźnionym skutkiem — wzrost cen i w innych krajach.

Po zawieszeniu wymienialności dolara na złoto i jego dewaluacji w 1971 r., rozpadowi systemu stałych

kursów w latach 1971—1973 towarzyszył szybki wzrost podaży pieniądza we wszystkich krajach kapitalistycznych, a w ślad za nim szła wysoka inflacja. Walka z nią przez rządy tych krajów w latach 1973—1974 odbyła się za pomocą środków ograniczających ekspansję kredytową, a jej następstwem był generalny spadek popytu i gwałtowne ograniczenie rozmiarów produkcji. Produkcja przemysłowa w 1975 r. spadła w stosunku do 1974 r. w Stanach Zjednoczonych o 11,4 proc., w RFN o 7 proc., w Japonii o 14 proc., we Francji o 10 proc., w Wielkiej Brytanii o 5 proc. z opóźnieniem wprowadzając, ale wyszła na jaw

STRUKTURALNA SPRZECZNOŚĆ

produkcji kapitalistycznej między popytem i podażą, uzwężniającą się okresowymi kryzysami.

Zmiana polityki pieniężno-kredytowej państw kapitalistycznych w odpowiedzi na galopującą inflację zbiegła się w czasie z osłabieniem lub wygaśnięciem oddziaływania specyficznych czynników zewnętrznych stymulujących popyt na ich produkcję. W szczególności na początku lat 70-tych dało się zauważyć wyczerpanie się ożywczego wpływu integracji państw Europy Zachodniej na ich wzrost gospodarczy oraz spadek popytu militarnego USA w związku z zakończeniem wojny w Azji Południowo-Wschodniej.

Z drugiej strony podwyżka cen surowców, a paliw w szczególności, wpłynęła na podwyżkę kosztów wytwarzania, a w następnej kolejności i cen. Te nowe zdarzenia zniosły masując działanie czynników instytucjonalnych rozbudzających popyt w latach 60-tych i na początku lat 70-tych i uzwężniły go ponownie podstawowy mechanizm przebiegu cyklu w gospodarce kapitalistycznej. Kryzys, który wybuchł, okazał się tym bardziej intensywny, że długo powstrzymywamy wspomnianymi uprzednio przyczynami.

Powierzchniowa percepcja zjawisk ekonomicznych w latach 60-tych przez ekonomistów kapitalistycznych oraz wyjaśnianie ich drogą uogólnienia faktów, a nie przez odwołanie się do teorii — doprowadziły do konstrukcji gloryfikujących „nowy” etap „niezakłóconego” rozwoju gospodarczego kapitalizmu. Konstrukcje te miały silne poparcie w instytucjach państwa kapitalistycznego oraz kręgach biznesu, dla których były one uzasadnieniem ich roli, jako twórców cudu kapitalistycznego wzrostu.

W rzeczywistości w latach 60-tych w obrębie grupy wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych narastały tendencje polaryzujące, których zewnętrzne przejawy były o tyle łatwo ignorowane, że wokół panowała atmosfera na pozór niezakłóconego wzrostu. To, nad czym można było wówczas przejść do porządku dziennego, nie dało się już tak łatwo zbyć milczeniem w sytuacji kryzysowej, gdy przy skurczonym popycie świata kapitalistycznego, okazało się natychmiast, kim są

SŁABI I SILNI

Polaryzacja uwidoczniła się na 2 płaszczyznach: powagi gospodarczych skutków kryzysu odczuwanych w poszczególnych krajach oraz konfliktu interesów związanego z koncepcjami wyjścia zeń.

Kraje o słabej gospodarce, to w chwili obecnej Wielka Brytania, Włochy, w pewnej mierze Francja, a ponadto Dania, Belgia. Wszystkie one cechują się wyższą niż przeciętna stopą inflacji, znacznym deficy-

tem płatniczym, wysokim bezrobociem oraz niską stopą wzrostu. W rzeczywistości więc kraje te nie mają swobody prowadzenia niezależnej polityki gospodarczej zmierzającej do redukcji bezrobocia i stymulacji wzrostu gospodarczego z pomocą klasycznych narzędzi kredytowo-pieniężnych stosowanych przez państwo kapitalistyczne do ożywienia koniunktury i wyjścia z depresji. Polityka ta bowiem doprowadziłaby, przez kreację popytu krajowego, do zaakcentowania tendencji inflacyjnych oraz wzrostu deficytu płatniczego w następstwie zwiększonego popytu importowego. Jedynym rozwiązaniem dla tej grupy krajów wydaje się być ograniczenie wzrostu dochodów nominalnych oraz skierowanie zasobów do produkcji eksportowej oraz na inwestycje produkcyjne.

Z drugiej strony, grupa krajów silnych, która obejmuje Stany Zjednoczone, RFN, Japonię, Holandię, Szwajcarię i Norwegię, ma względnie swobodę działania. Wszystkie te kraje mają silną pozycję płatniczą, większość z nich uporała się w znaczącym stopniu z inflacją (fenomenem jest Szwajcaria z oficjalnie 1-proc. wzrostem cen, a następnie RFN — z 4-proc. inflacją w 1976 r. przy średniej stopie inflacyjnej dla krajów OECD na poziomie 8,7 proc.), chociaż mają również wysokie bezrobocie (z wyjątkiem Norwegii, gdzie wynosiło ono w 1976 r. zaledwie 1 proc. ludności czynnej zawodowo przy 5 proc. średnio w krajach OECD). Teoretycznie zatem mogłyby one pobudzić osłabiony popyt z pomocą ekspansyjnej polityki kredytowej państwa, jednakże w praktyce kraje te dotąd powstrzymywały się przed podobnymi krokami w obawie przed ponownym rozpętaniem inflacji.

I tutaj tkwi druga przyczyna polaryzacji wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych, tym razem w kwestii środków, które powinny zastosować: przede wszystkim kraje „silne”, aby zainicjować wyjście z kryzysu. Ożywienie ich gospodarek miałyby, zgodnie z tym rozumowaniem, nastąpić z pomocą handlu międzynarodowego (via zwiększony import krajów „silnych”) krajom z grupy słabych. Różnice stanowisk w tej sprawie spotęgował

NIETYPOWY PRZEBIEG OŻYWIENIA

gospodarczego, które, jeśli miałyby być po myśli krajów „słabych”, powinno być szybkie i zdecydowane.

Pierwsze oznaki ożywienia koniunktury pojawiły się najpierw latem 1975 r., a następnie z dwumiesięcznym opóźnieniem również w Europie, by przybrać na sile w I połowie ubiegłego roku, kiedy to wzrost produktu narodowego brutto (liczony w skali rocznej) wyniósł w krajach OECD aż 6 proc. Główną przyczyną tego wzrostu było jednak odtwarzanie zapasów, ewentualnie, jak w przypadku Japonii, eksport. Konsumpcja prywatna natomiast oraz inwestycje — dwa główne czynniki popytu, od których wzrostu zależy w tych krajach wzrost produkcji z jej wszelkimi następstwami — nie wykazywały istotnych zmian. Mimo to jednak i wbrew pesymistycznym ocenom przyszłości przez szefów przedsiębiorstw kapitalistycznych, przewidywania poszczególnych rządów

i organizacji międzynarodowych, jak OECD, zapowiadały początek trwałego wzrostu co najmniej do 1978 r. Tymczasem w drugiej połowie ub. roku tempo wzrostu produktu narodowego tych krajów spadło do 3,5 proc. i zbyt optymistyczne prognozy musiały ulec korekcie. Ponieważ wzrost rzędu 3,5 proc. jest w przybliżeniu równy długookresowej stopie wzrostu wydajności pracy, oznaczało to, że nie był on następstwem wzrostu zatrudnienia i że w konsekwencji bezrobocie w krajach OECD, jako całości utrzyma się w roku 1977 na poziomie 14 mln osób.

Na początku więc bieżącego roku pojawiły się żądania, wysuwane przez kraje z grupy słabych gospodarek pod adresem krajów o gospodarkach silnych, o przejęcie odpowiedzialności za ożywienie gospodarcze w skali międzynarodowej przez zastosowanie bardziej ekspansyjnej polityki pieniężno-kredytowej. Kreacja popytu na rynku wewnętrznym miałyby, jak to było w przeszłości, ożywić popyt, ten z kolei produkcję, a w ślad za nią import, który dałby impuls eksportowi gospodarkom krajów słabych. Efekt mnożnikowy w warunkach nie wykorzystanych mocy wytwórczych i wysokiego bezrobocia umożliwiłby tym krajom zainicjowanie ożywienia gospodarczego, bez groźby ryzyka zwiększonej inflacji. W szczególności żądania takie wysunęły: Wielka Brytania, Francja i Włochy pod adresem przede wszystkim RFN, a ponadto Stanów Zjednoczonych i Japonii.

POD PRESJĄ POWSTAŁEJ SYTUACJI

i w celu uzgodnienia wzajemnej polityki, szefowie rządów siedmiu wysoko rozwiniętych państw kapitalistycznych (USA, RFN, Japonii, Wielkiej Brytanii, Francji, Włoch i Kanady) odbyli w dniach 7—8 maja br. w Londynie spotkanie na szczyście. W ogłoszonej na zakończenie siedmipunktowej deklaracji na temat celów polityki gospodarczej przyznano najwyższy priorytet stworzeniu nowych miejsc pracy dla wielomilionowej reszty bezrobotnych przy jednoczesnym wysiłku na rzecz walki z inflacją. Stwierdzono wreszcie oficjalnie, wbrew dotychczasowym doktrynom, że inflacja nie zmniejsza bezrobocia, lecz przeciwnie — jest jedną z jego przyczyn.

Żądania krajów „słabych” pod adresem krajów „silnych” zostały skwitowane zobowiązaniem się poszczególnych rządów do realizacji zaproponowanego tempa wzrostu gospodarek swych krajów. Dotrzymanie obietnicy miałyby zapewnić trwały wzrost, wolny od inflacji oraz względne zrównoważenie bilansów płatniczych poszczególnych państw kapitalistycznych.

Od deklaracji intencji do rzeczywistych czynów może być bardzo daleko. Rzeczywisty mechanizm transmisji życiodajnych efektów ożywienia gospodarczego sugeruje daleko posuniętą ostrożność. Jego funkcjonowanie jednak — to dalsza sprawa, podczas gdy obawa przed wzmożoną inflacją wynikała z zbyt szybkiego ożywienia, to wdmio wszechobecne i nie takie ułudne, skoro rządy krajów „silnych” po ostatniej stagnacji, skorygowały swe założenia polityki wzrostu in minus.

Kategoryczne wyrokowanie o tym, co będzie się dziać dalej, jest sprawą równie przedwczesną, jak było nią nie tak dawne jeszcze ogłoszenie nekrologu o śmierci kryzysu gospodarczego w wysoko rozwiniętych krajach kapitalistycznych.

za granicą pisać

NIEROZWIĄZALNY PROBLEM

Amerykański dziennik **INTERNATIONAL HERALD TRIBUNE** zamieścił artykuł Leonarda Silka „Insoluble problem that may cause disaster” („Nierozwiązalny problem, który może spowodować klęskę”). W artykule tym, oceniającym aktualną sytuację gospodarczą krajów kapitalistycznych, czytamy między innymi:

Czy świat uprzemysłowiony przeżywa obecnie okres ciszy przed burzą, która mogłaby się okazać najgroźniejszą nawalnicą drugiej połowy naszego stulecia? Wielu Europejczyków — szukających lokaty dla swych kapitałów tak właśnie uważa i przesyła miliardy dolarów do USA — tak, jak się to działo w la-

tach trzydziestych — uważając, że Stany Zjednoczone są jeszcze najbezpieczniejszym miejscem na tym, zagrożonym rozpadem, świecie. Z postawą taką można się spotkać nie tylko we Francji, we Włoszech i w innych krajach Europy Zachodniej, ale także w Arabii Saudyjskiej, Kuwejcie i innych krajach naftowych.

W 1976 r. napływ prywatnych kapitałów do USA wyniósł ok. 36 mld dolarów. Ta suma jest ponad dwukrotnie większa od napływu kapitałów do USA w 1975 r., wynoszącego 14 mld dolarów. Również sumy depozytów w USA przez państwowe banki innych krajów wzrosły z 6,9 mld dolarów w 1975 r. do 18,1 mld dolarów w 1976 r.; także część tych

sum niewątpliwie reprezentuje zjawisko „ucieczki kapitałów”.

Jakie obawy leżą u podstaw tego zjawiska? Prof. Daniel Bell z Harvardu w artykule w **FOREIGN POLICY** wskazuje na „uderzającą paralelę” między problemami strukturalnymi, z jakimi mają obecnie do czynienia społeczeństwa uprzemysłowane a problemami lat dwudziestych i trzydziestych, kiedy to cztery czynniki złożyły się na „ulatwienie upadków ówczesnych reżimów”. Czynniki te były: występowanie „nie dającego się rozwiązać problemu”, impas parlamentarny, wzrost bezrobocia i wreszcie szerzenie się indywidualnych aktów przemocy.

Bell pisze, że nie dajemy się rozwiązać problemom, którym wczoraj było bezrobocie, dzisiaj jest inflacja, „Impas parlamentarny” występuje obecnie w fakcie, że „w całej Zachodniej Europie nie ma ani jednego rządu opierającego się na zdobyciu większości głosów przez jakąś jedną partię”. Niezadowolenie jest dziś — zdaniem Bella — wynikiem nie tyle masowego bezrobocia, co napięć społecznych i refleksyjnej redukcji wydatków publicznych, zwłaszcza wydatków na oświatę i na badania. Co się zaś tyczy „indywidualnych aktów przemocy”, to działalność Czarnych Koszul, Brązowych Koszul itp. z lat dwudziestych i trzydziestych zastąpił obecnie „terrorizm na ogół sporadyczny i wysiępujący z przerwy, ale jednak dostatecznie groźny”.

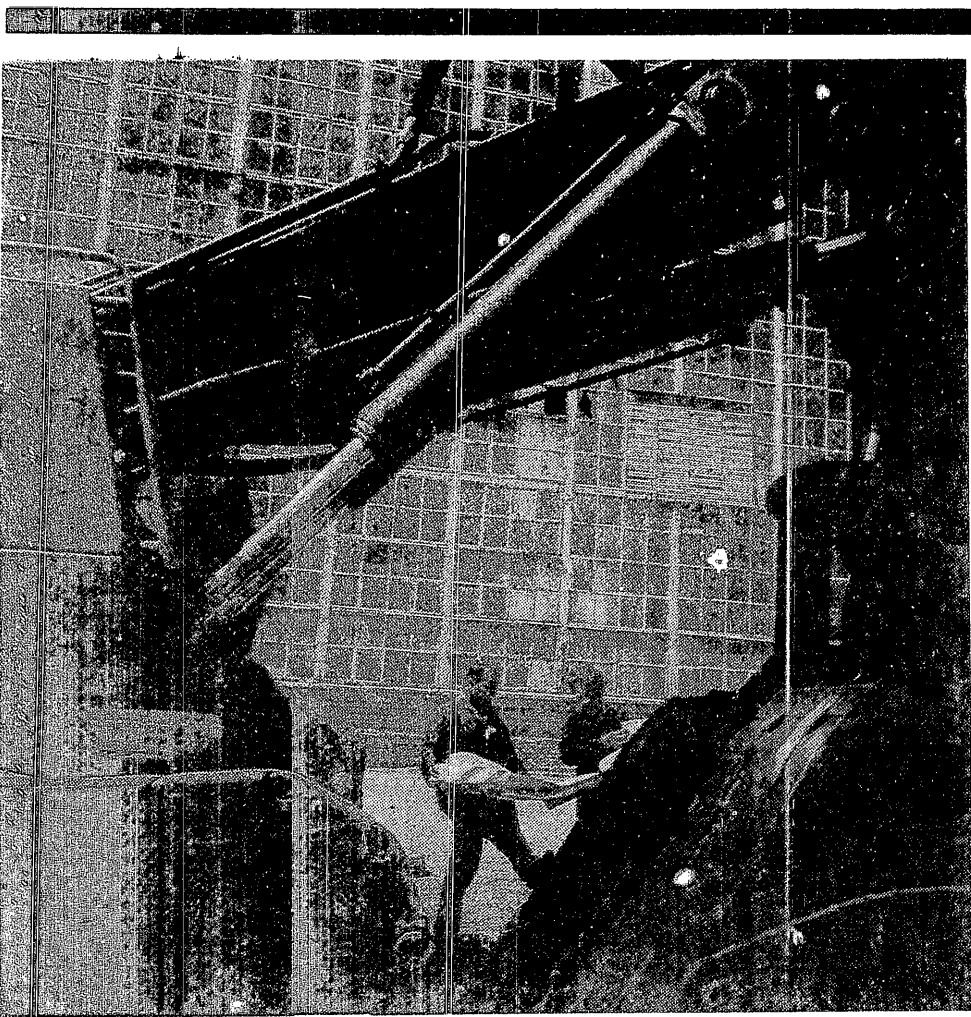
Mimo wszystkich przeciwnych deklaracji — inflacja ma swych zwolenników, ponieważ jest to gra, w której obok przegranych występują też wygrani. Wygrają w niej ci wszyscy, których dochody wzrastają szybciej od kosztów utrzymania lub

których własność rośnie w cenie w wyniku spekulacji. Inflacja nagradza silnych i sprzyja koncentracji potęgi. Na scenie międzynarodowej oznacza to nie tylko wzrost siły kartelu naftowego, ale i prywatno-publicznego kartelu producentów uranu, do którego przyłączyła się spółka Gulf Oil i, być może, innych przyszych karteli. Na scenie wewnętrznej oznacza to, że słabe rządy nie mogą sobie poradzić z potęgą oligopolu przemysłowych. Również prawa konkurencji rynkowej są za słabe dla przeciwdziałania sytuacji, w której grupy reprezentujące znaczną potęgę rynkową zdobywają i wykorzystują wpływy polityczne.

Proponując konferencję zachodnich krajów uprzemysłowionych zgrupowanych w OECD, by ustalić wytyczne regulujące wzrost ilości pieniądza w obiegu, ma służyć pośrednio przeciwdziałaniu żądaniom placówek i cenowym wysuwaniom przez prywatne grupy stanowiące potęgę na rynku. Jeśli bowiem władze wa-

lutowe mogłyby się trzymać zobowiązania nakazującego im ograniczenie wzrostu ilości pieniądza, to nadmierne żądania placówek i cenowe prowadziłoby do wzrostu bezrobocia — a więc natrafiałoby na opór ze strony pozostałej części społeczeństwa.

Problem polega jednak na tym, czy podzielone i mające słabe kierownictwo społeczeństwa naszych czasów zdolne będą przetrzymać taką próbę sił. Czy rozporządzające ogromną potęgą grupy przejawiają dość inteligencji i wyobraźni, by uniknąć tego rodzaju konfrontacji? Czy przywódcy poszczególnych krajów zdolają skonić działania w tych krajach potęgi do odpowiedzialnego zachowania, leżącego w interesie zarówno samych tych potęg, jak i całego społeczeństwa? Czy też „nie dajemy się rozwiązać” problem inflacji, podobnie jak nie dajemy się rozwiązać problem bezrobocia w latach trzydziestych, będzie musiał doprowadzić społeczeństwa do katastrofy?



Pierwsze prasy powędrowały za granicę już w 1955 r. Obecnie pracują we wszystkich krajach socjalistycznych i wielu kapitalistycznych. Fot. ARCHIWUM

JAKOŚĆ TO TECHNIKA I ORGANIZACJA

Korespondencja własna z ZSRR

JOANNA KWIEK

W starym herbie Woroneża widnieją trzy maszyny — pług, żniwiarz i młyn, pług po wezbranych falach, żniwiarz po zbitych kłach, młyn po morzu, podarowane przez zapora, zbudowaną na rzece Woroneż. Na jej brzegu bowiem Piotr I zbudował pierwszą stocznice. Zanim Woroneż stał się kolebką floty rosyjskiej, był twierdzą, przez całe wieki broniącą Ruś przed najazdami plemion koczowniczych.

Stary Woroneż — skarbnica kultury i perła architektury — pamiętający czasy bardzo odległe, w czasie ostatniej wojny zniknął z powierzchni ziemi. Przez 212 dni przechodził tudy front — stopień zniszczenia ocenia się na 95 proc. Starych domów dzisiaj w Woroneżu nie spotkasz. Jesienią 1945 r. rząd radziecki wydał decyzję o odbudowie 15 wielkich miast — wśród nich Woroneża. Cały kraj odbudowywał to miasto.

Woroneż ma bardzo starą historię, za to bardzo młode mieszkańców: średnia wieku wynosi tylko 30 lat. W nowym herbie miejsce żaglowca, którego dzisiaj — może nie z trzema maszynami, lecz jednym spotkać można łatwo na Woroneskim Morzu — zajęły symbole przemysłu elektronicznego i maszynowego oraz kłosa.

Z dawnej warownej twierdzy Woroneż stał się stolicą obwodu, słynącego w całym kraju jako ogromny spiżarnia i jednocześnie dostarczająca najnowocześniejszą produkcję przemysłową.

Wyżyna Środkoworosyjska — to wielki Centralny Czarnozem. Setkami kilometrów ciągnie się uprawy buraków cukrowych, pola pszenicy i jęczmienia. sady owocowe.

Przemysł tego obwodu, to niemal wszystkie branże: elektronika — m. in. zakład kineskopów telewizyjnych (20 proc. produkcji przemysłowej obwodu), przemysł maszynowy (również 20 proc.), samolotowy — m. in. pierwszy w świecie pasażerski samolot Tu-144, petrochemia — najbardziej rentowny gałąź przemysłu, jeśli chodzi o inwestycje, bardzo rozwinięty przemysł spożywczy. W Nowoworoneżu znajduje się największa po Leningradzkiej elektrownia atomowa.

Woroneż, to także liczący się w całym kraju ośrodek nauki i kultury. 12 wyższych uczelni, w tym Uniwersytet im. Lenina, Kom-somół, założony w 1919 r. na pod-

stawie dekretu podpisanego przez Lenina. 15 tys. studentów, 150 doktorów nauk, 1500 kandydatów nauk, 13 fakultetów, 34 instytuty naukowe — trzeci co do wielkości uniwersytet w ZSRR.

Jest tu filharmonia, opera i balet, teatry i duma miasta — muzeum sztuki plastycznej.

Jednym z pierwszych zakładów, który rozpoczął produkcję w jeszcze pełnym gronie i zgłiszcz Woroneża, była Fabryka Ciężkich Pras Mechanicznych. Na jej prasy czekał radziecki przemysł ciężki, maszyn rolniczych, lekkich, samochodowy, stocznie i fabryki samolotów. Prasy produkowane dotychczas w ZSRR nie mogły zaspokoić wymagań rozwijającego się przemysłu. Potrzebne były prasy o wiele, wiele silniejsze, także i z maszynami woroneskiej fabryki powstawały tutaj nowe konstrukcje i modele pras.

Prasy robi się tu na zamówienie odbiorców. Stąd trudno o długie serie tych samych modeli, stąd stała się potrzebą opracowywania nowych wersji i rozwiązań. Woroneska fabryka jako jeden z głównych dostawców dla powstających i modernizujących się zakładów przemysłowych (jej wyroby stanowią jedną piątą produkcji całej branży) stanęła przed problemem: jak nadążyć za wciąż rosnącymi potrzebami przemysłu ciężkiego? Najistotniejsza bariera znajdowała się już na samym początku: „moce przerobowe” konstruktorów. Pokonanie jej pozwoliło z miejsca zwiększyć produkcję pras o ponad 60 proc. Udało się tego dokonać dzięki zasadniczej zmianie w metodach projektowania. Konstruktorzy woroneskiej fabryki, nie mając w tym względzie precedensów ani w kraju, ani za granicą, odeszli od indywidualnego projektowania pras i opracowali rodzinę maszyn o zunifikowanych układach i detalach — i to zarówno podstawowych, jak i pomocniczych.

Pierwsza rodzina pras, opartych na zunifikowanych układach, została wyprodukowana w 1960 r. W ciągu pięciu następnych lat rodzina powiększyła się o nowe typy. Wśród nich znalazła się zautomatyzowana linia do produkcji walców do łazienek, które z Woroneża powędrowały do dwóch fabryk Związku Radziec-

kiego i dostarczają 600 tys. walców rocznie. Warto dodać, że pracuje na nich tylko 26 ludzi, a według tradycyjnej technologii wyprodukowanie takiej liczby walców wymagałoby pracy co najmniej 1000 ludzi, nie mówiąc o znacznie większym zużyciu metalu. Zastosowanie tej oryginalnej linii woroneskich konstruktorów przyniosło rocznie 1 milion rubli oszczędności.

Prawdziwym poligonem doświadczalnym stała się budowa Kamieńskiej Fabryki Samochodów, dla której woroneska fabryka przygotowała całe oprzyrządowanie kowalskie o podwyższonych, nie stosowanych do tej pory, normach dokładności, całkowicie zmechanizowane i zautomatyzowane. Nowoczesne maszyny — dla nowoczesnej fabryki. Od kilkunastu lat każdy projekt maszyn i urządzeń poddawany jest „obróbkę” plastyków oraz konsultacji specjalistów od ergonomii.

Konstruktorzy tej fabryki mają na swym koncie ponad 200 projektów wynalazczych i racjonalizatorskich. Współpracują z 14 czołowymi instytutami kraju — w tym również z Akademii Nauk ZSRR. Główny konstruktor i trzech pracowników biura konstrukcyjnego są kandydatami nauk.

Pierwsze prasy powędrowały za granicę już w 1955 r. Od 1960 r. woroneska fabryka bierze udział we wszystkich specjalistycznych targach międzynarodowych. Prasy z Woroneża pracują we wszystkich krajach obozu socjalistycznego; w Polsce — przede wszystkim w przemyśle motoryzacyjnym. Maszyny te są eksportowane przez 15 firm włoskich, mają dobrą markę w RFN, Francji, Indii, Brazylii — w sumie w 30 krajach świata.

Postęp techniczny rodzi się nie tylko w biurze konstrukcyjnym. Ruch racjonalizatorski od samego początku istnienia fabryki pomagał przewyższać wąskie gardła i trudności — tak w technice, jak i organizacji. Dla rozwoju ruchu racjonalizatorskiego, wynalazczości pracowników i stymulowania jej kierunków działają specjalne biuro od 17 już lat. W wydziałach i oddziałach pracują inżynierowie — specjaliści w dziedzinie postępu technicznego — sami są najczęściej również wynalazcami i wielokrotnymi racjonalizatorami. Codziennie jest otwarty punkt u-

działający konsultacji technicznych, prawnych i ekonomicznych, związanych z wynalazczością i racjonalizacją.

Postęp techniczny można przełożyć na pieniądze, oceniać przez jakość wyrobów, obniżkę kosztów, zwiększenie wydajności pracy itd. Jest jednak jeszcze jedna jego miara: eliminacja wysiłku ludzkiego, ograniczenie do minimum szkodliwości warunków pracy. I w tej dziedzinie zrobiono tu bardzo wiele. Całkowicie zmechanizowano prace załadowcowo-wyładowcze oraz składowe. Dziś niecałe 4 proc. załogi — i są to głównie sprzątaczkę — wykonuje pracę ręczną. Mechanizacji poddał się również transport, którego połowa pracowników wykonywała niedgęś ciężkie prace fizyczne. Z każdym rokiem rośnie stopień mechanizacji prac spawalniczych (obecnie około 80 proc.) — problem bardzo trudny do rozwiązania. Fabryka pras ma tu bogate doświadczenia; jej oddział spawania stał się pokazowym zakładem dla całej branży. Poprawę warunków pracy przyniosła w wielu przypadkach zmiana obróbki skrawaniem na obróbkę termiczną.

Wielką wagę przypisuje się do współzawodnictwa młodzi — jako formy włączenia jej do realizacji najważniejszych zadań fabryki, uczenia odpowiedzialności za nie. W Fabryce Ciężkich Pras młodzi walczą o tytuł „Najlepszego kolektynu komсомольско-мłodzieżowego”, „Najlepszego młodego robotnika”, „Najlepszego młodego specjalisty”, „Najlepszego racjonalizatora”, „Przodownika 5-latk”. Najbardziej zaszczytny i zarazem najtrudniejszy do zdobycia tytuł, to „Kolektyw pracy komunistycznej”.

Istotne znaczenie dla rozwoju działalności gospodarczej i podniesienia efektywności produkcji miała reforma ekonomiczna, przeprowadzona w 1965 r., której zasady zostały wdrożone w tej fabryce w trzy lata później. Nowy system ekonomiczny zmniejszył liczbę wskaźników dyrektywnych z 20 do 5-6, określających podstawowe efekty pracy całego przedsiębiorstwa. Wewnętrzny rozrachunek gospodarczy uzyskał rangę ważnego instrumentu zarządzania. W nowym systemie ekonomicznym wzrosło znaczenie środków materialnego zainteresowania załogi, tak uzyskiwaniem wyników w pracy indywidualnej, jak również zwiększaniem efektów działalności całego przedsiębiorstwa.

Jeśli w 1967 r. na 1 pracownika przypadało tytułem nagród i premii 171,3 rubla, to w 1973 r. — do 369,5 rubli (co stanowiło odpowiednio 11,8 proc. i 18,3 proc. średniej płacy).

Równoległe z doskonaleniem metod zarządzania usprawnia się organizację pracy. Analiza systemu organizacyjnego przeprowadzona w tej fabryce już przed kilkunastoma laty wykazała istniejące mankamenty, stanowiące jednocześnie ogromne rezerwy mocy produkcyjnych, roboczo-godzin, surowców. Były to: niedostateczne wykorzystanie czasu pracy, niezadowalająca praca służb pomocniczych, brak sprawności, precyzyjnego systemu operatywnego planowania i normowania technicznego.

Wprowadzono ściśle harmonogramy wykorzystania czasu pracy maszyn i ludzi, w których opracowania brały udział służby głównego technologa, głównego spawacza, głównego metalurga, działu produkcji. Z tymi harmonogramami współdziałały okresowe programy przygotowywania detali, konserwacji maszyn i urządzeń. Podstawę i kłamek razem stanowiły tu plany produkcji i zaopatrzenia. Rezultaty nie dały długo na siebie czekać. Już w następnym roku rytmiczność produkcji znacznie się poprawiła i bliska była idealnej: I dekada — 31 proc. zadań miesięcznych, II dekada — 33 proc., III dekada — 36 proc.

To dobre doświadczenia skłoniły do dalszej optymalizacji systemu organizacyjnego fabryki. Dla realizacji tego zadania osiem lat temu została powołana specjalna służba naukowej organizacji pracy, a w wydziałach i oddziałach utworzono spośród pracowników 28 grup twórczych, zajmujących się tymi problemami. Efekt ekonomiczny wdrożonych wtedy przedsięwzięć natury organizacyjnej ocenia się na 247 tys. rubli. Przyniosły one obniżkę pracochłonności o 315 tys. roboczogodzin, wydajność pracy na poszczególnych stanowiskach zwiększyła się o 10-12 proc., a 72 ludzi mogło przejść na nowo tworzone stanowiska pracy. Koszt wdrożenia tych przedsięwzięć wyniósł około 100 tys. rubli, ale do zysków trzeba dodać fakt, że procentowały one również w następnych latach.

Na początku naukowa organizacja pracy była wdrażana na unikalnych, bardzo drogiego obrabiarce. Każda brigada, obsługująca taką maszynę, otrzymywała miesięczny zestaw wskaźników rachunku gospodarczego. Potem analogiczny system, ponieważ zdał egzamin, został rozszerzony na brigady kowalskie, spawaczy, odlewników, konserwatorów.

Życiowy egzamin zdały również miesięczne operatywne plany spływu produkcji, terminów dostaw, zaopatrzenia etc.

Organizacja i zarządzanie zostały uzbrojone w nowoczesny system porównywania się — telewizję przemysłową i komputer, który zgarnął do swojej pamięci informacje ze wszystkich systemów. W każdej

chwili może dać odpowiedź na temat obciążenia poszczególnych wydziałów, gniazd produkcyjnych, zmian, stanowisk pracy, informacje o postojach z analizą ich przyczyn, powiedzieć o stanie zapasów, realizacji dostaw itp.

Za skuteczną drogę poprawy organizacji zostało uznane pogłębianie specjalizacji na wydziałach oraz brygadowe metody pracy, których wprowadzanie przyniosło bardzo dobre wyniki. Najlepsze — na wydziale 10 frezarek, na których dawniej pracowało 27 ludzi, a po przejściu na system brygadowy — tylko 12, mimo że do obsługi przybyły jeszcze 2 maszyny. W ten sposób „zaoszczędzono” 15 wysoko wykwalifikowanych fachowców, których fabryka bardzo potrzebuje. Zarobki na tym wydziale zwiększyły się o 40 proc., a wydajność pracy jednego robotnika wzrosła 2,2 raza.

W woroneskiej Fabryce Ciężkich Pras Mechanicznych jakość nie mogła nigdy dać o sobie zapomnieć, bo przecież produkcja tej fabryki, to narzędzia pracy o niezwykłej mocy i wydajności dla wielu innych zakładów przemysłowych. Od samego początku istnienia fabryki funkcjonował system kontroli jakości, rozstrzał się w specjalistyczne komórki i służby. Już przeszło 20 lat temu zorganizowano także laboratorium — dziś rozbudowane, podzielone na sekcje specjalistyczne, godne miana zakładu doświadczalnego. Laboratorium kontroluje jakość otrzymywanych surowców i materiałów, bada prawidłowość procesów technologicznych.

Dla jakości produkcji w tej fabryce przemysłowym rokiem był rok 1964, kiedy wdrożony został „saratowski” system produkcji bezbrakowej — zespół przedsięwzięć natury technicznej, organizacyjnej i wychowawczej. Już w dwa lata później zmniejszyły się ponad 2-krotnie straty na brakach, ponad 2 razy zmniejszyły się zwroty detali z wydziałów otrzymujących je do montażu, zaś liczba przyjętych reklamacji — niemal 3-krotnie. Została też wprowadzona wewnętrzna atestacja detali. Od 5 lat działa w fabryce szkoła dla robotników, zaznajamiająca ich z problemami osiągania wysokiej jakości. Po ukończeniu szkoły i zdaniu egzaminów mają oni prawo do samokontroli oraz otrzymują specjalny dodatek do wynagrodzenia.

5 lat temu w każdym wydziale zostały zorganizowane grupy inspektorów kontroli jakości, które badają przyczyny braków oraz niedostatków w technologii, oprzyrządowaniu; organizacji pracy na stanowiskach etc.

Materiałne stymulowanie jakości, to premie w wysokości 10 proc. miesięcznego wynagrodzenia, jednorazowe premie w wysokości 100 rubli za zdobycie tytułu „Przodownik jakości”, „Majster — złote ręce”; oprócz tego może być zwiększona o 100 proc. premia wypłacana za wyniki całego roku.

Już w 1972 r. straty z powodu braków wyniosły 0,35 proc. wartości produkcji, a w dziesięć pięćdziesiąt nie było ani jednej reklamacji.

Wielką uwagę przywiązuje się do normowania pracy. Komórki normowania ma każdy wydział. Ich pracę koordynuje i nadzoruje dział zatrudnienia i płac.

Od 15 lat pracuje biuro analizy ekonomicznej.

Bardzo gościnni gospodarze miasta, dumni z jego odbudowy, z jego szerokiego traktów i pasów zieleni, pozycji w gospodarce i kulturze kraju, pokazali fabrykę na pewno bardzo ważną dla radzieckiego przemysłu, lecz ani najbardziej nowoczesną, ani najbardziej opłacalną. Za to bardzo charakterystyczną — swoją historią powstania i rozwoju, zbudowaną wielkim trudem i poświęceniem ludzi, którzy — tak jak kiedyś warszawiacy — porzeczani wojenną zawieruchą w cztery strony świata, gdy tylko umilkły wystrzały, wrócili na zgłiszcz odbudowywać życie.

Pamięta się o nich tutaj. „Weteran wielkiej ojczyźnianej wojny” — brzmi jak najwyższe odznaczenie honorowe. Ich portretami — konstruktorów, robotników, księgowych, dyrektorów, zawieszona jest cała wielka sala — małe muzeum pamiętek. Wśród nich na honorowym miejscu — Order Lenina, którym fabryka została odznaczona w 1971 r. Jest także oddzielna tablica: „Oni wyrośli tutaj” — zdjęcia ludzi, którzy do pracowników fizycznych, pracą i nauką doszli do stanowisk kierowniczych. W tej sali pasuje się na pracowników młodzi, która ukończyła przyzakładową szkołę zawodową i rozpoczyna tu pracę.

z krajów socjalistycznych

BAZA CHŁODNICZA

W 1977 r. rozpoczyna się w Sofii budowa wielkiej bazy chłodniczej dla warzyw, na którą przeznaczono 1/10 mln lewów. Baza zajmować będzie obszar 392 tys. m², a tylko podstawowe pomieszczenia manipulacyjne i chłodnicze — 80 tys. m². Pomieszczenia chłodnicze przechowywać mogą 20 390 ton — jest to zapas na 10-13 dni dla całej Sofii liczącej ponad milion mieszkańców. Dla potrzeb transportowych bazy zbudowany będzie nowy dworzec. W szczytowych sezonach w bazie przetwarzane będą 120 wagonów dziennie. Bazę obsługiwać będzie 900 samochodów ciężarowych przewożących 65 proc. surowców. Do transportu produktów do sklepów służyć będzie dieslowa lokomotywa i 80 wyspecjalizowanych samochodów ciężarowych-chłodzi. W ten sposób droga owoców i warzyw z sadów owocow-warzawnych przez bazę do sklepu i klienta przebiegać będzie „na zimno”. Nawet tak delikatne owoce, jak truskawki będą mogły być przechowywane w bazie około miesiąca, a winogrona — do 5 miesięcy.

STUDENCKIE BIURO KONSTRUKcyjne

W ZSRR przyszli specjaliści poznają się z pracą twórczą naukową i konstrukcyjną jeszcze podczas studiów. Udział w pracach biur konstrukcyjnych instytutów (jest ich w kraju ponad 300) podnosi jakość zawodowego przygotowania studenta, pozwala mu poznać wymagania produkcji, uczy praktycznego wykorzystywania zdobytej wiedzy. W studenckim biurze konstrukcyjnym moskiewskiego Instytutu Budowy Maszyn Elektronicznych powstało w 1965 roku. Obecnie w jego laboratoriach pracuje ponad 300 osób, każda z nich zgodnie ze swoją specjalizacją.

W czterech sekcjach biura konstrukcyjnego kierownikami naukowymi są z reguły czołowi pracownicy nauki i uczeni. Jest tu rada naukowo-techniczna, do której, na równych prawach ze swoimi przełożonymi, wchodzi przedstawiciel studentów. Przy tym nie trzeba koniecznie być członkiem tej rady, by biał udział w jej posiedzeniach i wnosić swe propozycje — prawo udziału ma każdy student pracujący w biurze.

DRUGI PO PRZEMYSLE MASZYNOWYM

Węgry — obok Bułgarii i Rumunii — należą do tych krajów RWPG, które są samowystarczalne w zakresie gospodarki żywnościowej. Kraj ten ma stosunkowo wysoki udział użytków rolnych w ogólnej powierzchni (ponad 73 proc. obszaru kraju, gdy w Polsce — 62 proc.), a także większą niż u nas i przeciętnie w całej Europie ilość ziemi ornej przypadającej na 1 mieszkańca. Następne atuty, to dobra jakość gleb, korzystne warunki klimatyczne (duże nasłonecznienie), korzystna struktura rolna, wynikająca z objęcia przezwajającej części rolnictwa gospodarką społeczną. Węgry dysponują ponadto dobrze rozbudowanym przemysłem rolno-spożywczym, który pod względem udziału w globalnej produkcji przemysłowej kraju zajmuje drugie miejsce zaraz po przemysle elektromaszynowym.

Bilans Węgier w zakresie gospodarki żywnościowej jest zdecydowanie dodatni. Na produkty rolnictwa i żywności przypada prawie jedna czwarta całego węgierskiego eksportu, natomiast ich udział w imporcie nie przekracza 11 proc. Jednakże, mimo tak korzystnych ogólnych warunków ostatnie dwa lata cechowała pewna stagnacja — rezultat nieopomyślnego roku. W roku 1975 nie osiągnięto rekordowych zbiorów zbóż z roku 1974. Uzyskane 12,3 mln ton, to było wprawdzie więcej o 800 tys. ton od średniej z lat 1971-1975, ale już o 2 proc. mniej niż w roku 1974.

GOSPODARKA MATERIAŁOWA

W rumuńskiej gospodarce walczy się o bardziej oszczędne gospodarowanie surowcami i materiałami, poprawę jakości wyrobów i wyższą efektywność w gospodarowaniu. Rumuński plan pięcioletni przewiduje w zakresie gospodarki materiałowej bardzo duże oszczędności, sięgające np. w budownictwie 30 proc. zapotrzebowania na jednostkę produkcji. Żąda się m.in. przechodzenia na konstrukcje lżejsze, wprowadzania nowych materiałów budowlanych. Sporo powierzchni produkcyjnych w zakładach pracy nie jest należycie wykorzystanych. Ich zagospodarowanie przyniosłoby miliardowe oszczędności.

Niewątpliwym ułatwieniem w poprawie jakości wyrobów i w gospodarce materiałami jest znaczny postęp techniczny. W roku 1976 wprowadzono do produkcji 72 technologie oparte o własne opracowania rumuńskich badaczy i wynalazców. Zwraca się — zwłaszcza przy budowie maszyn i urządzeń — szczególną uwagę na rozszerzenie typologii wyrobów. W maszynach liczba produkowanych typów ma ulec do roku 1980 ograniczeniu o 30-35 proc. Do innych środków zmierzających do wyższej efektywności produkcji, a zarazem oszczędności materiałów należy zaostreżenie normatywnych zużycia różnego rodzaju surowców i półproduktów.

WYTYCZNE DO PLANU
NA 1978 R.

W myśl wytycznych do planu na 1978 r., przedsiębiorstwa gospodarki uspołecznionej w pracach nad własnymi projektami planów rocznych dążyć powinny do realizacji następujących zasadniczych celów polityki społeczno-gospodarczej:

- zintensyfikowanie działań na rzecz podnoszenia efektywności gospodarowania przez racjonalizację wykorzystania środków produkcji i siły roboczej;
- zapewnienie dynamicznego rozwoju wysoko opłaconego eksportu oraz kooperacji z producentami zagranicznymi i eliminowanie niezasadnego ekonomicznego importu;
- przyspieszenie rozwoju produkcji i usług zaspokajających potrzeby rynku wewnętrznego;
- zapewnienie wzrostu wydajności pracy i właściwych proporcji jej opłacania;
- podnoszenie stopnia wykorzystania majątku produkcyjnego i utrzymanie go w dobrym stanie technicznym;
- zapewnienie prawidłowej struktury produkcji, uwzględniającej zwiększenie udziału w niej produkcji na eksport i rynek wewnętrzny;
- zwiększenie w strukturze produkcji udziału wyrobów o niskiej materiałowo i kapitałochłonności, a wysokim wkładzie myśli technicznej;
- wprowadzenie nowych technologii, zapewniających obniżenie zużycia materiałów i energii oraz poprawę jakości;
- dostosowanie produkcji do potrzeb odbiorców i zapobieganie tworzeniu się zapasów zbędnych i nadmiarowych;
- preferowanie inwestycji modernizacyjnych, wyzwalających rezerwy produkcyjne istniejącego majątku trwałego;
- poprawa BHP i warunków socjalnych załóg;
- realizacja zobowiązań wynikających z umów surowcowych, specjalizacyjnych i kooperacyjnych w ramach RWPG.

Prawidłowe ustawienie planu na 1978 r. wymaga więc uwzględnienia bardzo wielu zadań, których realizacja zależna będzie od zdecydowanej poprawy jakości pracy. (sb)

DYREKTYWNE SALDO
OBROTÓW

W dążeniu do zapewnienia dalszej poprawy bilansu płatniczego wyznaczone są resortom dyrektywne saldo obrotów towarowych z państwami zaliczanymi do II obszaru płatniczego. W przypadku niewykonania w jakimś kwartale tak określonego salda obrotów, zgodnie z wskazaniami upływu czasu, poczynając od II kwartału br. odpowiedzialny skorygowaniu ulęga limitu rezerwy na import artykułów inwestycyjnych. Limit ten obliczany ma być również kosztami związanymi z oprocentowaniem odatkowania zaciąganych kredytów dewizowych na pokrycie gorszego od planowanego salda obrotów.

Obecnie więc wszystkie resorty zmuszone są do ściślejszego niż dotychczas wiązania importu z po-

stępami w realizacji zadań eksportowych. (sb)

OCHRONA BAŁTYKU

Stosownie do postanowień Konwencji o Ochronie Morskiego Środowiska Obszaru Morza Bałtyckiego, Prezydium Rządu podjęło decyzję o rozpoczęciu w bieżącym pięcioletnim budowy 15 oczyszczalni ścieków miejskich i przemysłowych w 14 miejscowościach nadmorskich, a w przyszłym pięcioletniu 17 następnych oczyszczalni. Równocześnie podjęto decyzję o:

- uruchomieniu w 1978 r. stacji odbioru wód balastowych w Porcie Północnym w Gdańsku;
- budowie urządzeń do odbioru ze statków wód balastowych i ścieków bytowych-gospodarczych w Szczecinie, Gdańsku i innych miastach portowych;
- zakupie samochodów samowyładowczych i asenizacyjnych do wywozu z portów nieczystości odbieranych ze statków;
- uruchomieniu produkcji urządzeń i wyposażenia w nie statków zgodnie z wymaganiami Konwencji.

W trudnych warunkach bieżącego pięcioletnia podjęliśmy więc duży wysiłek na rzecz ochrony wód Bałtyku. (sb)

NIEUZASADNIONY IMPORT

Mimo licznych zabiegów zmierzających do wyeliminowania nieuzasadnionego pływającego potrzebami gospodarki importu maszyn i urządzeń, nadal mają miejsce dość liczne przypadki sprowadzania z zagranicy maszyn i urządzeń, które nie nadają się do eksploatacji w danych zakładach, bądź latami oczekują na zainstalowanie. Pożądane wydaje się więc:

- zorganizowanie przez aparat kontroli zjednoczeń oraz pod nadzorem organów kontroli państwowej specjalnych, systematycznych badań nad wykorzystaniem nowo sprowadzanych maszyn i urządzeń;
- ustalenie konkretnych, powszechnie stosowanych sankcji wobec kierowników przedsiębiorstw sprowadzających nieprzydatne urządzenia. (sb)

WZROST PRODUKCJI DROBIU

W celu przyspieszenia tempa wzrostu spożycia drobiu, Rada Ministrów zobowiązała ministra przemysłu spożywczego i skupu do wybudowania w latach 1978-1980 ponad ustalenia NPSG:

- 7 rzeźni drobiu i modernizacji 2 rzeźni już istniejących o łącznej rocznej zdolności produkcyjnej 160 tys. ton mięsa drobiowego;
- 11 zakładów wylęgu drobiu o łącznej zdolności produkcyjnej 140 mln piskląt;
- 10 ferm hodowlanych i rozbudowy 8 ferm już istniejących oraz
- 6 wylęwni pasz.

Równocześnie nastąpić ma rozbudowa bazy produkcyjnej, zapewniająca uzyskanie:

- w gospodarce indywidualnej 163 tys. ton żywa drobiowego rocznie oraz
- w państwowych gospodarstwach rolnych i spółdzielniach pro-

dukcyjnych 77 tys. ton żywa rocznie. (sb)

Realizacja tego programu powinna zapewnić odczuwalny wzrost dostaw na potrzeby ludności — bo w granicach 70 proc. — w porównaniu z produkcją żywa drobiowego w 1975 roku. (sb)

HODOWLA W SKR

Przegląd wyników hodowli zwierząt rzeźnych prowadzonej przez spółdzielnie kółek rolniczych wskazuje na znaczne zaniedbania w organizacji pracy i nadzoru. Znajduje to wyraz w stwierdzeniu licznych przypadkach ponadnormatywnego zużycia pasz przy równoczesnym słabym przyroście wagi zwierząt i licznych przypadkach padania zwierząt z powodu nieprawidłowego żywienia.

Konieczne okazuje się więc wydanie wzmocnienie nadzoru ze strony terenowej służby rolnej i wojewódzkich związków spółdzielni kółek rolniczych nad działalnością hodowlaną spółdzielni. Chodzi tu zwłaszcza o weryfikację zużycia pasz oraz kontrolę racjonalności żywienia i opieki nad zwierzętami. (sb)

MODERNIZACJA DRÓG

Zgodnie z podjętą w lipcu br. decyzją Prezydium Rządu, w latach 1978-1980 mają być pokrywane ze środków na kapitalne remonty koszty modernizacji dróg na trasach: Warszawa—Stryków, Warszawa—Kozłowa—Piotrków—Łódź.

Ogólny koszt modernizacji tych dróg wyniesie około 4,7 mld zł. Modernizacja ta zapewni jednak poprawę dalszy, wydajny postęp w usprawnieniu ruchu przez:

- dogodne połączenie Łodzi z drogą szybkiego ruchu Katowice—Warszawa;
- poszerzenie drogi wylotowej z Łodzi w kierunku Warszawy oraz
- wydłużenie odcinka dwupasmowej jezdni na trasie Poznań—Warszawa. (sb)

WYTWÓRNA PŁYT
SPADŁA Z PLANU

W celu zapewnienia niezbędnych warunków dla wykonania w województwie stołecznym warszawskim planu budownictwa mieszkaniowego, podjęto decyzję o ograniczeniu robót budowlano-montażowych na obiektach mających służyć potrzebom rozwoju produkcji. Ta niewątpliwie słuszną decyzję doprowadziła jednak do ponownego skrócenia z planu na bieżący rok rozpoczęcia budowy zakładu produkcji płyt „Polskie Nagrania”. Tak więc realizacja tego bardzo potrzebnego z rynkowego punktu widzenia obiektu została znów odroczone, chociaż chodziło tu o wstępna fazę robót wartości około 5 mln zł.

W związku z tym warto chyba jeszcze zastanowić, czy nie słuszniej byłoby na przykład nieco głębiej ograniczenie robót na Bloku C Rozgłośni Radia i TV z 75 do 50, a nie 55 mln zł lub części administracyjnej Fabryki Narzędzi Chirurgicznych w Milanówku, bądź zaplecza administracyjnego Fabryki Domów w Legionowie. (sb)

FRYZURA EKSPEDIENTKI

Dom Towarowy „Nowy” w Białymostku ma zaledwie 1200 m kw. powierzchni. W 1976 roku jego obroty wyniosły 253 mln złotych. Plan na br. — 388 mln złotych. Dom nie jest z gumy: aby można było sprzedać więcej towaru — każdy kąt (likwidując m. in. kwietyki) wykorzystuje się na urządzenie nawet miniaturowe.

Pierwsze wrażenie, jakie się odnosi wstępując do „Nowego”: jest strasznie ciasno. I tak jest faktycznie. Siłą rzeczy cierpi na tym kultura sprzedaży. Klienci kupują w tłoku, w pośpiechu...

Abby jednak umilił klientom robenie sprawników, kierowniczka Jadwiga Adamowicz wprowadziła „obowiązek zadbanej fryzury”. 135-osobowa załoga to w większości kobiety. Muszą ładnie wyglądać. Na ostatnim piętrze, obok gabinetu kierowniczki, wygospodarowano pokój, w którym urzędowało punkt fryzjerski. Lepiej zarabiające pracownice czeszą się na własny koszt. Młodym ekspedientkom wydawane są bezpłatne (dwa na miesiąc) „bony do fryzjera”. Miesięcznie przedsiębiorstwo pokrywa należność za ok. sto bonów.

Sympatyczny to gest ze strony dyrektora.

A.N.-J.

w ubiegłym tygodniu

w kraju

● **BIURO POLITYCZNE KC PZPR** na posiedzeniu 19 bm. dokonało oceny realizacji zadań planu społeczno-gospodarczego za pierwsze półrocze br. oraz sytuacji gospodarczej.

Przedłożone przez rząd dane wskazują na utrzymywanie się wysokiej dynamiki produkcji przemysłowej, zwłaszcza przeznaczonej na potrzeby rynku. Biuro Polityczne zaleciło kontynuowanie działań zmierzających do zwiększenia produkcji rynkowej i produkcji eksportowej oraz racjonalizacji importu. Zwrócono uwagę na konieczność dalszego wzrostu dostaw na rynek oraz podniesienia jakości produkcji i pełnego dostosowania jej do zapotrzebowania odbiorców krajowych i zagranicznych.

W rolnictwie stan przygotowań do zbioru zbóż jest na ogół dobry, zwiększyła się ilość maszyn zniwiny, lepsze jest przygotowanie sprzętu.

W wyniku oceny działalności inwestycyjnej Biuro Polityczne zaleciło rządowi kontynuację działań zmierzających do koncentracji środków na zadaniach kontynuowanych oraz wzmocnienie dyscypliny realizacji planu przekazywania zadań inwestycyjnych, ze szczególnym uwzględnieniem budownictwa mieszkaniowego oraz obiektów ważnych dla rozwoju kompleksu żywnościowego i produkcji rynkowej.

Biuro Polityczne z udziałem przedstawicieli władz naczelnych Stronnictwa Demokratycznego rozpatrzyło informacje Ministerstwa Handlu Wewnętrznego i Usług dotyczącą realizacji rządowego programu rozwoju usług i rzemiosła w pierwszym półroczu 1977 r.

Biuro Polityczne zapoznało się również z informacją w sprawie zagospodarowania zagłębia węglowo-gazowego w Górnośląskim Okręgu Przemysłowym i zaaprobowало przedstawione przez rząd wnioski.

● **DEKRET O AMNESTII** — obowiązujący od 22 lipca br. — ogłosiła Rada Państwa. Na jego mocy:

— daruje się całkowicie kary osobom skazanym na pozbawienie wolności do 1 roku, ograniczenie

wolności, areszt wojskowy, grzywnę w wysokości do 2 tysięcy złotych oraz skazanym za wykroczenia;

— daruje się kary pozbawienia wolności orzeczone w rozmiarze do 3 lat, wymierzone kobietom wychowującym przynajmniej 1 dziecko w wieku do lat 18, kobietom powyżej lat 50, mężczyznom powyżej lat 60, młodocianym, którzy w chwili popełnienia przestępstwa nie ukończyli lat 18 oraz jedynym żywicielom ludzi niepełnosprawnych w wieku ponad lat 70;

— przewiduje się warunkowe przedterminowe zwolnienie po odbyciu 1/3 kary dla młodocianych, skazanych na kary pozbawienia wolności powyżej 1 roku do lat 3, jak również dla skazanych na kary powyżej lat 3 do 5, sprawców przestępstw nieumyślnych (z wyjątkiem nieumyślnego spowodowania śmierci), kobiet sprawujących pieczę nad dzieckiem w wieku do lat 3 oraz kobiet powyżej lat 55 i mężczyzn powyżej lat 65.

Z dobrodziejstw amnestii wyłączeni będą sprawcy przestępstw o najwyższym stopniu społecznie niebezpieczeństwa — m.in. zbrodni zabójstwa popełnionej przez zbrodniarzy faszystowsko-hitlerowskich, umyślnego zabójstwa, gwałtu, rozbójów i recydywistów.

Darowanie i złagodzenie kar stosuje się jedynie wobec sprawców przestępstw popełnionych przed 15 lipca 1977 r., znanych organom ścigania przed dniem wejścia w życie amnestii. Sprawcy przestępstw popełnionych przed 15 lipca br. i jeszcze nieznanymi organom ścigania mogą skorzystać z dobrodziejstwa amnestii, jeżeli zgłoszą się do 15 lipca 1978 roku oraz ujawnią istotne okoliczności czynu i osoby, które współdziałały w dokonaniu przestępstwa.

● **RADA MINISTRÓW** na posiedzeniu 18 bm. — z udziałem wojewodów i prezydentów miast — oceniła przebieg realizacji zadań w I półroczu br. oraz omówiła najważniejsze kierunki działania dla administracji centralnej i terenowej oraz zjednoczeń i przedsiębiorstw.

W I półroczu osiągnięto relatywnie wysoki wzrost produkcji przemysłowej — o 9 proc., uzyskano, a nawet przekroczono planowaną wydajność pracy w przemyśle, a udział jej w przyroście produkcji wyniósł 95,6 proc. Umocniła się również korzystne tendencje w hodowli. Warunki realizacji tego-

rocznych zadań są jednak trudniejsze niż przewidywano. Dlatego też zachodzi potrzeba głębszego niż dotychczas przegrupowania sił i środków, w skali zapewniającej krajowi zrównoważony rozwój. Sterowanie procesami gospodarczymi musi zatem uwzględnić oszczędne zużycie surowców i materiałów, racjonalną gospodarkę zatrudnieniem i funduszy płac, lepsze dostosowanie struktury produkcji do potrzeb, poprawę jakości wytwarzanych wyrobów i w ogóle jakości pracy. Sprawy te będą podstawowymi kryteriami oceny działalności każdego zakładu pracy.

Zobowiązano ministrów i wojewodów do podjęcia działań na rzecz dobrego asortymentowego wykonywania planów oraz szybkiego nadrobienia występujących opóźnień w produkcji rynkowej i eksportowej, jak również wzmocnienia dyscypliny dostaw kooperacyjnych.

Przyjęto uchwałę ustalającą zadania dla ministrów i wojewodów wynikające z II przeglądu gmin.

Po posiedzeniu Rady Ministrów odbyła się narada z wojewodami i prezydentami miast, na której omówiono wytyczne do opracowania wojewódzkich projektów planów na 1978 rok. Wskazano na odpowiedzialną rolę administracji terenowej, na jej zadania związane przede wszystkim z rozwojem produkcji rynkowej i usług, z urzeczywistnianiem zamierzeń w dziedzinie rolnictwa i całej gospodarki żywnościowej oraz rozszerzaniem rolnictwa budownictwa mieszkaniowego i doskonaleniem działalności w sferze społecznej i kulturalnej.

● **SEKRETARZ KC PZPR** Edward Gierk 14 bm. odwiedził Chełm, goszcząc m.in. wśród uczestników studenckiej akcji „Chełm 80”. 18 bm. Edward Gierek odwiedził załogę Miejskich Zakładów Komunikacyjnych w Warszawie.

● **JAKO DAR ZWIĄZKU RADZIECKIEGO** dla narodu polskiego, ambasador ZSRR w Polsce Stanisław Piotrowicz przekazał na ręce I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierkę cenny zbiór dzieł sztuki oraz militariów — m.in. standardy powstańców 1830 r. i 1863 r.

● **100 MILIONÓW TON WĘGLA** wydobyli nasi górnicy w ciągu 6,5 miesiąca br. Z tej okazji w Katowicach odbyło się uroczyste spotkanie górnicze, na które przybył I sekretarz KC PZPR Edward Gierek.

za granicą

● **Senat Kongresu amerykańskiego** dał prezydentowi Carterowi zielone światło na podjęcie prac przy produkcji bomby neutronowej. W połowie sierpnia prezydent ma podjąć ostateczną decyzję w tej sprawie.

W głównie neutronowe mają być wyposażone m. in. pociski artyleryjskie typu „Lance”, będące na uzbrojeniu wojsk amerykańskich stacjonujących w RFN.

● **Przez 25 godzin** Nowy Jork pozbawiony był energii elektrycznej. W czasie przymusowego zaciemnienia doszło do masowych grabieży. Wybuchło kilkadziesiąt pożarów.

● **Prezydent Sadat** poinformował, że Arabia Saudyjska postanowiła finansować przez najbliższe 5 lat rozwój sił zbrojnych Egiptu, nie obciążając go żadnymi wydatkami z tego tytułu. Decyzja ta zapadła w ubiegłym roku i jest już realizowana.

● **Liczbą bezrobotnych** we Francji osiągnęła w czerwcu rekordowy poziom. We francuskich biurach zatrudnienia zarejestrowanych było 1 150 000 osób, to znaczy o 19 proc. więcej niż przed rokiem.

● **W wieku 63 lat** zmarł nagle wybitny polski pianista Witold Malczyński.

● **Decyzją rządu** nastąpiła w Jugosławii kolejna podwyżka cen niektórych artykułów spożywczych. Podwyżka dotyczy przede wszystkim ośmiu chleba i innych produktów z mąki pszennej. Podwyżki również niektóre gatunki mięsa i przetwory mięsne.

● **Organ KC Albańskiej Partii Pracy, dziennik „Zeri i Popullit”,** opublikował drugi w ciągu tygodnia artykuł zawierający krytykę polityki zagranicznej ChRL. Podobnie jak w pierwszym artykule, tym razem również nie wymieniono Chin z nazwy i skoncentrowano się na tych samych zarzutach, które już były obiektem krytyki ze strony polityków albańskich, m. in. na sprawie „niekwalifikowanego podejścia do problemu Tróścigowa Świata”.

● **Korespondenci agencji zachodnich** informują, że Albania postanowiła wycofać około 50 swych studentów, którzy kształcili się w Pekinie.

● **Związek zawodowy budowlanych w Aarhus, Dania** oświadczył, że nie chce się do wieloletniego strajku, który sformułował prezydent Jimmy Carter a prośbą, aby wywarł wpływ na rząd duński w celu przywrócenia na tym kraju pozostawienia praw człowieka. Chodzi o niebezpieczeństwo — pisał on — o przesłanie najniższego z praw człowieka — prawa do pracy, które zostało wpisane w deklarację ONZ na temat praw człowieka.

● **Duński budowlani** wracają uwagę, że prezydent Carter, który „jak długi czas podwójnie kontrolowaniu, czy posiadające kraje w świecie respektują prawa człowieka, powi-

nien być poinformowany o tym, że Dania nie respektuje artykułu 23 deklaracji ONZ”. Stwierdza on, że każdy ma prawo do pracy, do swobodnego wyboru zajęcia, sprawliwych i odpowiednich warunków pracy oraz ochrony przed bezrobociem.

● **LE MONDE** zamieścił artykuł radzieckiego wiceministra spraw wewnętrznych, Borisa Szumilina, w którym czytamy m. in.:

W ciągu ostatnich lat, do 1 czerwca br. opuściło Związek Radziecki około 38 tys. Niemców i 11 tys. Ormian w ramach łączenia rodzin; ZSRR opuszczają również Grecy, Hiszpanie oraz przedstawiciele innych narodowości pragnący powrócić do swych rodzin.

Jednakże z racji warunków historycznych największa liczba podań dotyczących łączenia rodzin pochodzi od osób narodowości żydowskiej. Od roku 1945 do czerwca 1977 r. 141 600 osób, w tym dzieci, opuściło ZSRR udając się do Izraela, co stanowi 98,4 proc. wszystkich złożonych w tym okresie podań o wyjazd. Wzły wyjazdowej odmówiono tymczasowo 1,6 proc. osób, które złożyły podania. Praktyka ta jest całkowicie zgodna z międzynarodowym układem w zakresie praw cywilnych i politycznych, przyjętym 16 grudnia 1966 r. przez Zgromadzenie Ogólne ONZ. Układ ten przewiduje m. in. ograniczenie prawa wyjazdu obywateli do innego kraju w przypadku, jeśli mogłoby to zagrozić „bezpieczeństwu państwowemu, porządkowi publicznemu, zdrowiu, samopoczuciu ludności lub też prawom i swobodom innych osób (...)”.

W roku 1976 udzielono zgody na wyjazd 737 obywatelom, których wnioski początkowo zostały odrzucone. W ciągu pierwszych 5 miesięcy tego roku 615 osób, które były w podobnej sytuacji, otrzymało zgodę na wyjazd. W dniu 1 czerwca 1977 r. zaledwie 2 606 podań o wyjazd narodowości żydowskiej, pragnących udać się do Izraela, złożonych jest w organach Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w całym Związku Radzieckim.

● **Sekretariat d/s Handlu Zagranicznego** Jugosławii podał do wiadomości, że w pierwszej połowie br. eksport wartości o 6 proc. w stosunku do analogicznego okresu ubiegłego roku i wyniósł 2,6 mld dol., zaś import — 4,3 mld dol. (wzrost o 27 proc.). W 1976 roku deficyt bilansu handlowego Jugosławii wyniósł około 2,5 mld dol.

● **Rządząca Japonią Partia Liberalno-Demokratyczna** utrzymała nieznacznie większość w wyborach do Izby wyższej parlamentu.

● **Rada Państwa Egiptu** opracowała projekt ustawy, która przewiduje karę śmierci dla każdego muzułmanina odstępującego od swej religii. Dopuszcza się jednak możliwość, że każdy muzułmanin w wieku powyżej 18 lat będzie miał prawo powrócić „na łono islamu” w ciągu 30 dni od daty oświadczenia go o odstąpienie przez dwóch świadków w

sądzie, a nawet, że „winnemu będzie darowane życie, jeżeli przed samą egzekucją wyzna, iż jest wyznawcą proroka Mahometa”.

● **Projekt ustawy** przewiduje także, że za kradzież będzie się obciążało złodziejem lewą ręką — co jest prawem obowiązującym w Arabii Saudyjskiej i w Pakistanie.

● **W opublikowanym** w Luandzie oświadczeniu Biura Politycznego KC MPLA w sprawie próby zamachu w Angoli w maju br. stwierdza się, że plan dysydentów z MPLA przygotowywany był od przeszło 3 lat i składał się z trzech etapów: w pierwszym przewidziano infiltrację „zaufanych ludzi” do awangard MPLA i aparatu państwowego, drugi stanowiły sabotaże i dyskredytowanie istniejących struktur, trzecim miało być przejęcie władzy.

● **Reakcjoniści**, stwierdzając oświadczenie, przedostawali się do aparatu władzy m. in. za pośrednictwem ówczesnego ministra spraw wewnętrznych Alviso, który korzystał nawet z poparcia dawnych funkcjonariuszy policji FIDE.

● **Próba przewrotu**, głosi oświadczenie Biura Politycznego, została dokonywana przez grupę nacjonalistów Angoli.

● **W Waszyngtonie** opublikowano sprawozdanie Brokings Institution, opracowane przez grupę ekspertów d/s ekonomicznych.

● **Studium** wyraża wątpliwość, czy prezydent Carter do roku 1981 będzie w stanie zredukować wskaźnik bezrobocia do 5 proc. Byłoby to — zdaniem autorów raportu — możliwe, gdyby stopa wzrostu gospodarczego w ciągu najbliższych 5 lat kształtowała się na poziomie 5-7 proc. rocznie. Dotychczas nigdy, po ostatniej wojnie, nie zanotowano tak szybkiego wzrostu.

● **Studium** stwierdza również, że w ciągu kilku nadchodzących lat wskaźnik inflacji będzie się kształtował w granicach 6-7 proc. Szanse na zmniejszenie inflacji.

● **Wojska RPA** zestrzeliły samolot transportowy Angoli, przelatujący w pobliżu granicy z Namibią. 12 pasażerów i członków załogi poniosło śmierć.

● **Kancelarz RFN, p. H. Schmidt**, przebywał z wizytą oficjalną w USA.

● **Helikopter armii amerykańskiej**, który naruszył obszar powietrzny KRL-D, został zestrzelony przez artylerię przeciwlotniczą tego kraju. Trzech członków załogi helikoptera zginęło, jeden został wzięty do niewoli.

● **Dziśny** na licencji amerykańskiej będą produkowane na Węgrzech. Zgodnie z podpisanym porozumieniem, węgierska firma będzie produkowała rocznie milion par dżinsów, z których większą część będzie kupował partner amerykański.

● **Obecnie** para oryginalnych dżinsów kosztuje w sklepach państwowych 900 forintów. Znajdą one jednak szybko ze sklepów, a na czarnym rynku cena ich osiąga podwójną wysokość.

na rynku

WEDŁOWSKI MAZUREK

Bardzo smaczne są „Mazurki” (200 g — 13,5 zł produkowane w nowym zakładzie w Płońsku — filii ZPC „22 Lipca”. Aż dziw bierze, że nikt dotąd nie wpadł na pomysł produkowania tego rodzaju ciastek. Skład jest niezbyt skomplikowany: prasowane rodzynki, mąka pszenna, mączka ziemniaczana, cukier, tłuszcz cukierniczy, syrop skrobiowy, glukoza, mleko i trochę chemicznych środków spulchniających.

Docelową zdolność produkcyjną zakładu w Płońsku (osiągnąć ma ją w lipcu br.) wynosi 24 tysiące ton rocznie. Już pokazali się na rynku herbatniki: „Corso” (16 zł), „Rozetki” (14 zł) oraz „Luna” (9 zł). Niedługo będzie można nabyć w sklepach „Roxane”, „Ringo”, „Capri” i „Marionetki”.

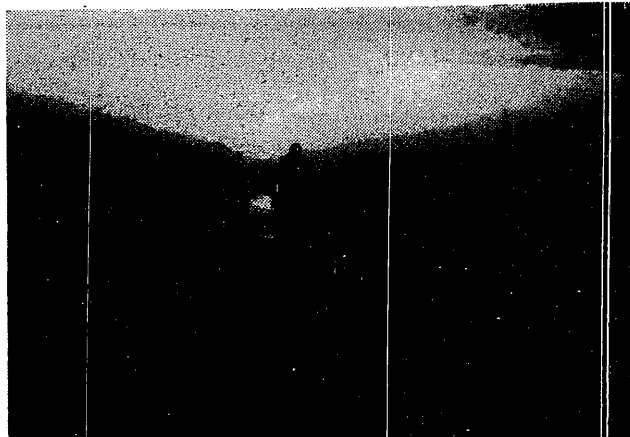
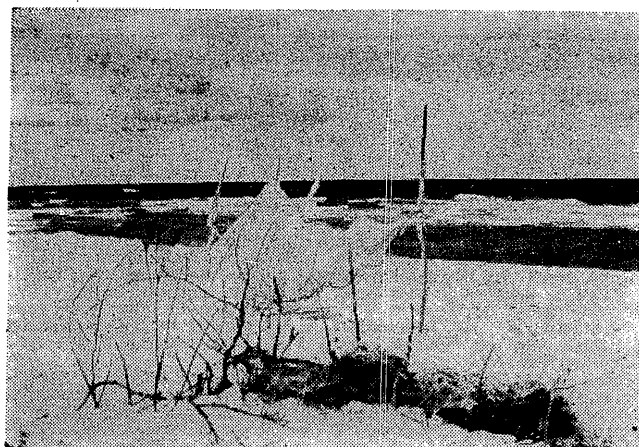
Z WANNA
JAK Z JAKIEMI

Zjednoczenie Przedsiębiorstw Gospodarki Mieszkaniowej ocenia, że około połowa dostarczanych do stołecznej gospodarki komunalnej wapien emaliowanych — pośrednik: Wojewódzka Centrala Zoopatrzni na Sprzęt Sanitarny — jest uszkodzona. Najczęściej są one po prostu poblane.

Wiemy, jak bardzo deficytowy jest to artykuł. Obite wanny rdzewieją po kilku miesiącach eksploatacji, a potem robią się w nich dziury. Jest to po prostu skandal. Wobec pakujących i przewożących te wanny należy wyciągnąć surowe konsekwencje!

„URLOP ZA GRANICĄ — 1977”

Kolegom z miesięcznika „IMT — Światowid” pogratiulować trzeba pomysły i jego realizację. Zespół tej redakcji opracował doskonały informator turystyczny pt. „Urlop za gra-



Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI

prasa

Swego czasu w tej rubryce relacjonowaliśmy wypowiedzi architektów i urbanistów w ankiecie „TYGODNIKA DEMOKRATYCZNEGO” pt. „CO PO NAS”. Obecnie TADEUSZ WÓJCIAK pisze na łamach tego tygodnika o opiniach użytkowników nowych osiedli, zgłaszając szereg pretensji do architektów, ale równocześnie i broniąc ich, bo przecież architekt musi się „trzymać ziemi”, czyli uwzględniać możliwości i konkretne warunki, w jakich pracuje wykonawca.

Wykonawca buduje zaś przede wszystkim z wielkiej płyty i choć teoretycznie systemy, które obowiązują fabryki domów, mają charakter „otwarty”, to znaczy pozwalają na bardzo dużą ilość wariantów w projektowaniu, to praktycznie tak dobrze nie jest. Wprowadzenie bowiem nowych typów wymiarów elementów

prefabrykowanych, to dodatkowy kłopot, nowe formy itp. — co przy napiętych planach fabryk domów jest trudne, często nieopłacalne. Jakże wyjście z tej sytuacji widzi autor? Za architektem Haliną Skibniewską zgłasza postulat specjalizacji fabryk domów, co pozwoliłoby im zwiększyć gamę produkowanych typów klatek schodowych, kabin sanitarnych itp.

Wydaje się jednak, że jest to wyjście niezbyt realne. Sens fabryki domów polega na obsłudze stósunkowo niewielkiego rejonu — inaczej koszty transportu rosną niezwykle szybko. Zresztą nawet abstrahując od kosztów — nie mamy po prostu takich możliwości przewozowych. Tymczasem specjalizacja musiałaby przedłużyć drogę z fabryki na plac budowy — chyba, że w każdym re-

jonie wybudowalibyśmy kilka, a może kilkanaście takich wytwórni.

Równocześnie większość już istniejących fabryk nie wykorzystuje w pełni swych mocy produkcyjnych. Tu chyba właśnie kryje się rezerwa „urozmaicenia” asortymentu półfabrykatów, a tym samym zwiększenia możliwości dla architektów. Wykorzystanie tej rezerwy zależy przede wszystkim od pewnych zmian organizacyjnych oraz udoskonalenia systemu ekonomiczno-finansowego obowiązującego w budownictwie.

Upraszczając sprawę, rzecz można sprowadzić do tego, że fabryka domów nie powinna być samodzielną jednostką, lecz częścią składową przedsiębiorstwa czy kombinatu budowlanego. Rozliczana więc byłaby nie z ilości celanek czy kabin, lecz z ilości i jakości budynków, wzniesionych przez przedsiębiorstwo.

Wówczas, być może, to, co jest dotychczas nieopłacalne — stanie się właśnie bardzo opłacalne. Oczywiście konieczne jest i doskonalenie zmian w systemie ekonomiczno-finansowym budownictwa tak, aby skłonić je do obniżania kosztów materiałowych i bardziej uczulić na jakość. Jest to jednak już odrębna sprawa. Wzięła ją zresztą na warsztat Komisja Partyjno-rządowa do spraw Doskonalenia Funkcjonowania Gospodarki, można się więc spodziewać propozycji rozwiązań uwzględniających i ten aspekt problemu.

A teraz Inna sprawa. W „TRYBUNIE ODRZANSKIEJ” RYSZARD AUGUSTYN złożył się na zdanie z „Prasy” dotyczące dotowania cen mięsa, a mówiące o tym, że dotacja ta trafia przede wszystkim do kieszeni ludzi o wyższych dochodach.

Wyciąga on z tego wniosek, że operując schematem, iż jeśli odebrać za tożsamość to dobrze, bo jest to sprawiedliwość społeczna. Inaczej mówiąc — że dążą do „urawniłowki”.

Pan Ryszard Augustyn nie pomyślał jednak o innych skutkach dotowania cen mięsa. Dotacja nie spada z nieba, lecz pochodzi stąd, że ceny innych artykułów poważnie odbiegają w górę od kosztów wytworzenia. Nie trzeba dodawać, jakie grupy dochodowe są głównymi nabywcami tych dóbr. Problem więc, czy i co oraz w jakiej skali dotować oraz z jakich artykułów ściągać akumulację, potrzebną na te dotacje — to niewątpliwie ważny problem społeczny, gdyż dotyczy przecież w różnym stopniu różnych grup — w zależności od poziomu i struktury konsumpcji. Wydaje się, że obecny system cen działa silnie w kierunku

„urawniłowki” niż system o relacjach cen bardziej zbliżonych do realnych kosztów. A w każdym razie system taki pozwoli na różnicowanie realnych dochodów w sposób bardziej świadomy — przez płace i w sposób mający większy związek z wkładem pracy niż silna redystrybucja trzech dochodów przez ceny.

Mozna być oczywiście przeciwnikiem takich poglądów — ale nie należy wtedy używać argumentów nie mających nic z nami wspólnego. Dyskusja o cenach toczy się u nas nie od dziś — warto więc, zabierając głos na ten temat, z nią się zapoznać. Nie będzie się wtedy bronić inżyniera, który więcej zarabia niż portier, bo więcej zrobił dla kraju — przed atakiem, którego nie ma.

S. C.

żywocik gospodarczy

● Nareszcie powstały odpowiednie warunki do rozwoju sztuki architekturalnej. Dotychczas było tak, że w pierw określano przeznaczenie



budynku, a potem rozpisywano na konkurs architektoniczny. Obecnie w Krakowie ogłoszono dla architektów konkurs na budynek: Domu Książki przy ul. Wielopole 1. Jak informuje Urząd Miasta, nie istnieje żadna decyzja co ma się mieścić w domu pod tym adresem. Każdy budynek może mieć tysiąc i jedno przeznaczenie. Warto więc na ogłaszać konkurs i jeden konkursów architektonicznych. Jeśli najładniejszy wyjdzie architektom projekt szpitala — budujemy szpital, jeśli cyrku — cyrk, jeśli zamku gotyckiego — zamek.

● Wzorowy dla epoki braku papieru, najkrótszy w dziejach prasy artykuł ukazał się w „Echu Krakowa” pod tytułem: „Dlaczego”. Przedrukujemy go w całości:

„DLACZEGO

„w Krakowie są tak duże kłopoty z kupieniem brzydnicy?”

● GDZIE brzydnica? (ja?)

● Kanikula. Na placu Łokietka w Lublinie trolejbus utonął w asfalcie. Ludzi wyłowiono.

● Zakłady Wyrobów Metalowych „Cynmet” w Bytomiu Odrzańskim zaciągnęły kredyt w wysokości prawie miliona złotych dewizowych na kupno zagranicznych maszyn. Po ich sprowadzeniu okazało się, że przeciągarka jest niepotrzebna, bo zakład nie posiada dostosowanego do niej zaplecza technologicznego. Zgrzewarkę z RFN kupiono bez opóźnienia. Kiedy ją po długim czasie uruchomiono, okazało się, że stare tutejsze jednopunktowe maszyny pracują lepiej, a nawet wydajniej. Druga i inna zgrzewarka „nie zdała egzaminu przy produkcji palet” — napisano. Na zarzuty o importowaniu niegospodarności zakład odpowiada, że zaciągnięty kredyt dewizowy spłacił i to przed terminem. Formalnie jest więc w porządku. Tyle tylko, że te same dewizowe dochody uzyskalby bez zaciągania kredytu, więc i jego spłacania.

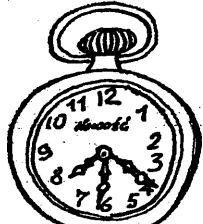


Sprawa przeszła przez różne instancje kolejowe i odpowiedź była odmowna, chyba, że obywatel przedstawi niezbyt dowodny, że nie był w Sofii. Istnieje coś takiego jak niezbyt dowód, że gdzieś się było. Nie potrafilibyśmy jednak przedstawić niezbyt dowodów nawet na to, że nie byliśmy na Książycu, ponieważ pan Twardowski nie ma pieczątki.

● Rozmówienie, które jest siłą motoryczną mnożenia inwestycji. „Kurier Lubelski” napisał, że niebezpieczne jest jedno skrzyżowanie lubelskiej Trasy W-Z, bo ciągle tam są

wypadki, nawet poważne, więc trzeba złożyć sygnałację świetlną. Urząd Miasta odpowiedział, że powodów wypadków jest lekceważenie znaków drogowych przez kierowców. Z tego należy wnosić — wywozi Urząd — że kierowcy nie stawialiby także na czerwonym świetle i jedynym wyjściem jest budowa skrzyżowania dwupoziomowego, do czego miasto się zabiera. Nie mamy pojęcia, jak regulować ruch na skrzyżowaniach w ogóle, a na nieznanych nam szczególnie. Przyjęcie jednak ogólnej teorii, że kierowcy nie stosują się do znaków świetlnych, więc trzeba kopnąć tunele, wydaje nam się niebezpieczną z gospodarczego punktu widzenia drogą rozumowania. Znaczący to bowiem, że inwestycjami należy zastępować już także brak zdrowego rozsądku u ludzi, a nawet niedowład instynktu samochodowawczego.

● Przy pomocy pewnych przemysłowych sposobów udaje się rozładować nieco tłok nad morzem. Zgodnie z drukowanym rozkładem jazdy pociąg z Łodzi do Ustki odchodzi o 19.31 i „Orbis” na tę godzinę wystawia bilety sypialne, bilety na kuszetki i miejscówki na miejsce siedzące. Dzięki temu, że pociąg faktycznie i według wywiezionego na dworcze rozkładu odjeżdża o 12 minut wcześniej, znaczna część pasażerów spóźnia się i nie wyjeżdża nad morze,



gdzie też tłok jest na plażach. Baltyk zimny, mieszkania drogie i zjeść coś trudno. Świadczenie usług dla ludności nie powinno polegać na ułatwianiu im robienia tego czego chcą, lecz na skłanianiu do takich zachowań, które leżą w prawdziwym, a nie ułudowym interesie klientów.

● Poważne różnice zdań powstały między różnymi urzędnikami państwowymi w kwestii takiej: w którym miesiącu 1976 roku ob. Klemens Pętsze z Miastka, ul. Wybickiego 5, będzie się remontować mieszkanie. Naczelnik miasta Miastka wysłał do ob. Pętszy pismo urzędowe, że remont przeprowadzony zostanie w lipcu. Dyrektor Szyszko z Urzędu Wojewódzkiego był diametralnie innego zdania i wysłał do ob. Pętszy pismo, że mieszkanie wyremontuje mu się w najbliższym czasie. Inny



wie decyzyjnie choćby trochę odmienne — ostatecznie wchodził w życie taki kompromis, aby żaden z wysokich urzędników nie mógł powiedzieć, że jego było na wierzchu.

gielda samochodowa

Wydłużenie okresu tzw. karencji dla ubiegających się o przydział samochodu z 3 do 4 lat spotkało się z licznymi komentarzami wśród zmotywowanej braci. Wprawdzie nigdzie nie zostały opublikowane dane, jaki procent posiadaczy samochodów w Polsce wszedł w ich posiadanie drogą przydziału, niemniej jest to grupa znaczna, co wynika choćby z faktu, że w ogólnej puli produkowanych każdego roku samochodów z góry wydzielona jest kilkunastoprocentowa część do dyspozycji wojewodów, kierowników resortów etc. — właśnie na przydział. Zainteresowanie decyzją w sprawie wydłużenia okresu, po którym można ponownie ubiegać się o przydział, jest więc uzasadnione. Potencjalni kandydaci do uzyskania przydziału nie cieszą się, oczywiście, zmianą, inni

pozbawieni tych możliwości, uważają, że tak jest sprawiedliwiej. Pozostawiając jednych i drugich z ich racjami, chciałbym zwrócić uwagę na zasadniczą kwestię, która przy tej okazji mocno się akcentuje.

W podstawowej swojej masie nabywcy samochodów bynajmniej nie palą się, jak się to czasem próbuje sugerować, do częstej zmiany samochodów. Nie są tym zainteresowani z wielu powodów: nie najmniej ważny jest poziom usług gwarancyjnych i cały proceder walczenia o miejsce w stacjach obsługi. Jeśli ludzie decydują się podejmować wszystkie trudności związane z nabyciem nowego „malucha”, Fiata 125p czy Skody, po 2-3 latach użytkowania poprzedniego samochodu, to nie robią tego wyłącznie z myślą o wykorzystaniu swoistej w naszym kraju koniunktury na wozy używane, ale ponieważ tak nakazuje zdrowy rozsądek. Rzecz charakterystyczna i łatwa do zaob-

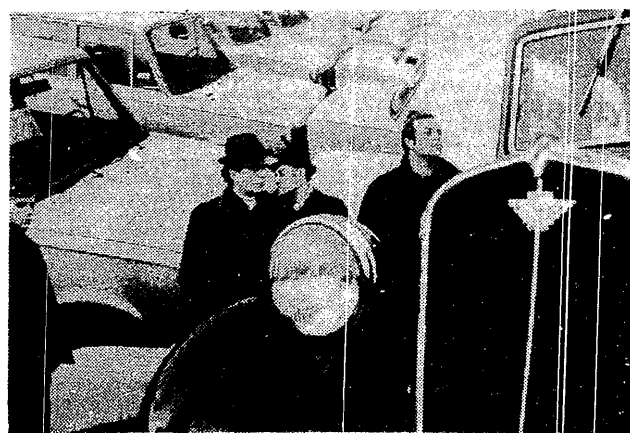
serwowania na giełdzie; Trabanty i Wartburgi nie podlegają tak szybkiej rotacji (jeśli nie liczyć wąskiej grupy spekulantów) jak Floty czy Skody, ponieważ są trwalsze. Fiat czy Skoda po trzech latach użytkowania ma karoserię, tak naruszoną korozją, że nie ma się co dziwić, że każdy, kto ma trochę oleju w głowie, nie chce się narażać na sytuację, że za dalsze dwa lata będzie musiał wyłożyć kilkadziesiąt tysięcy złotych na generalny remont. A że jednocześnie podaż daleko nie pokrywa popytu, używane wozy osiągają ceny nowych samochodów.

W tej sytuacji można by zapytać: kto jest zainteresowany tym, żeby trwałość najpopularniejszych marek samochodów była tak niska? Nabywca — nie. Państwo — nie (na nadmiar stali nie narzekamy, zbyt szybka rotacja dodatkowo obciąża stacje obsługi, skończyły się czasy, kiedy był nadmiar rąk do pracy itd.). Pozytywny producent. Producent też nie ma powodów do przyspieszania ro-

tacji (popyt jest wszakże nie zaspokojony), ale także nie ma dostatecznie silnych bodźców, które zmuszałyby go do wytwarzania samochodów nadających się do użytkowania przez wiele lat. Sądę, że popyt byłby znacznie lepiej zaspokojony, gdyby produkować mniej samochodów, ale trwalszych. Nie mówiąc o korzyściach w postaci materiałów, energii, pracy ludzkiej. I nie byłoby wtedy istotne, czy okres karencji między przydziałami trwa 3 czy 4 lata.

Podajemy zestawienie notowań FIATA 125p. Nowy Fiat 125p MR z czerwca — 240 tys. zł. Egzemplarz na gwarancji — 230 tys. zł. Wozu z 1976 roku: 205 tys., 208 tys., 218 tys. (po 10 tys. km); z października 1975 roku — 175 tys., z 1974 roku — 155 tys. zł, z 1973 roku — 135 tys. zł, z grudnia 1971 roku — 130 tys. zł.

(jod)



Fot. M. STANKIEWICZ

ŻYCIE GOSPODARCZE

REDAKUCJE ZESPÓŁ: Jacek Boldak, Stanisław Chelstowski (I zastępca redaktora nacz.), Andrzej Chmielewski, Zofia Długosz, Władysław Dudziński (zastępca redaktora nacz.), Jerzy Dziemulski (zastępca redaktora nacz.), Lech Froelich, Maria Gawrońska (redaktor techniczny), Jan Głowczyński (redaktor nacz.), Teresa Górnicka, Krzysztof Kraus, Anna Kusko, Andrzej Lubowski, Marcin Makowiecki, Andrzej Nałęcz-Jawecki, Marian Sikora, Jerzy Surdykowski, Wiesław Szynkler, Elżbieta Tadeuszyńska (zastępca sekretarza redakcji), Danuta Zagrodzka, Janusz Zolerajewski, ZESPÓŁ KONSULTACYJNY: Mirosław Dynar, Mieczysław Kabał, Marian Krzak, Zbigniew Madej, Mieczysław Mieszczańkowski, Zbigniew Mikołajczyk, Marek Misiak, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Władysław Rydygier, Władysław Sadowski, Anna Szymańska, Karol Swarc, Jan Wercer, Barbara Wiśniewska, Zbigniew Wyżewski.

Wydawca: RSW „PRASA-KSIĄŻKA-RUCH” — Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 23-24-11. Wydział: RSW „PRASA-KSIĄŻKA-RUCH” — Wydział pocztowy nr 7 — 00-950 Warszawa. Telefon: redaktor naczelny 23-06-23, zastępca redaktora naczelnego 31-55-57, sekretarz redakcji 23-53-52, redaktorzy: 23-53-42, 23-38-34, sekretariat redakcji 23-06-23. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 23-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. WARTUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznie 208 zł, półrocznie 104 zł, kwartalnie 52 zł. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miastach zamawiają i opłacają prenumeratę wyłącznie w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Instytucje i zakłady pracy z siedzibą w miejscowościach gdzie nie ma Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”, jak również prenumeratę indywidualną opłacają prenumeratę tylko we właściwych dla doręczenia pocztowych placówkach pocztowo-telekomunikacyjnych lub u doręczycieli. Wpłaty na prenumeratę należy wnieść w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres zgłoszonej prenumeraty. Prenumeratę, ze zleceniem wysyłki, za granicę, która jest droższa, o 50 proc. od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, 00-490 Warszawa, ul. Towarowa 23, konto PKO nr 133-71. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 00-490 Warszawa, ul. Towarowa 23. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” — 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/3. Numer indeksu 56595.

Zam. 3394. F-68